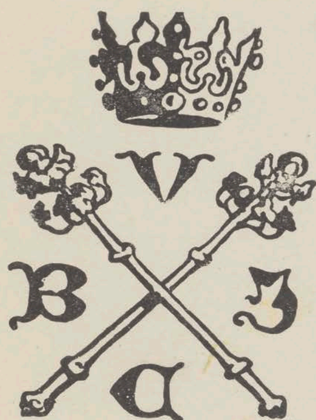




AWANTURY ARABSKIE LUB TYSIĄC NOCY Y IEDNA

W JĘZYKU FRANCUZKIM
PRZEZ
J. M. P. GALAND
WYDANE,
A SWIEZO
NA JĘZYK POLSKI
DLA PUBLICZNEY
SATYSFAKCYI
PRZETŁUMACZONE.

TOM. II.

Za pozwoleniem Zwierzchnośći.

W WARSZAWIE 1772.
NAKŁADEM MICHAŁA GRELA,
I. K. Méi Komisarza y Bibliopoli.

REGESTR
Materyi zawieraiących się w drugim Tomiku.



TYSIĄC

TYSIĄC NOCY

Y

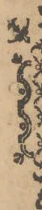
IEDNA

AWANTURY

ARABSKIE.

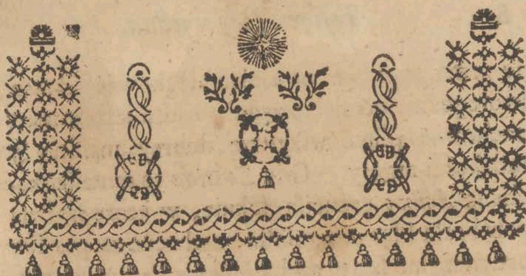
CZĘSC DRUGA.



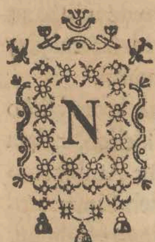


się
iec
bra
iaś
ucz
na
trz

ch
zw



XXXI. NOC.



N azaiutrz *Dynarzada* nie zaniedbała przebudzić Sułtanową o zwyczayney godzinie, mowiąc do niey: kochana Siostruniu, ieżeli nie śpiesz, kontynuuy proszę nim się dzień pokaże, ktory iuż iest blisko, śliczną baieczkę, ktorąś iuż zaczęła. *Szecherazada* zabrała głos y obroćiwszy mowę do Sułtana: Nayiaśnieyszy Panie, rzekła, za pozwoleniem twoim uczynię zadosyć Siostry moiey ćiekawośći. Y natychmiast zaczęła w ten sposob historyą o trzech Derwiszach.

Zobeida więc od Drążnika pieniędzy nie chćiała odbierać, lecz rzekła: przyiaćielu pozwal. i;c ći zostawać tu z nami, przestrzegam ćię

że procz tego, żeś powinien dochować ſekretu, ktoregośmy od ciebie żądały, nadto ieſzcze masz zachować pilnie wſzyſtkie dobrey maniery y ludzkości reguły. Gdy *Zobeida* to mowiła, kochana *Amina* zrzuciła ſuknie, w ktore ſię była przybrała idąc do miaſta, zatknęła za pas ſwe ordynaryine ſzaty, ażeby łatwiey pracować mogła, y gotowała wſzyſtko, co było potrzebnego do ſtołu. Sporządziła wiele rozmaitych potraw, y zaſtawiła ſzafę butelkami wina y złotemi kielichami. Potym Damy owe uſiadły do ſtołu, proſząc z ſobą Drążnika, ktorego to naybardziey nadewſzyſtko, cokolwiek tylko bydź może na świecie, ukontentowało, że ſię widział między trzema tak rzadkiey piękności Damami.

Po pierwſzey potrawie *Amina*, ktora bliſko ſzafy ſiedziała, wzięła butelkę y kielich, nalała y wypiła naypierwey ſama, według Arabſkiego zwyczaiu. Nalała potym dla ſwych Sioſtr, ktore iedna po drugiey wypiły po iednym kielichu. Naoſtatek napełniwſzy po czwarty raz kielich, oddała Drążnikowi, ktory odbieraiąc go pocałował *Aminę* w rękę, y nim wypił, ſpiewać począł pioſneczkę, ktorey ſens był ten: Że iako wiatr zabiera z ſobą wonność mieyść parfumowanych, przez ktore przechodzi, tak wino te, ktore miał pić, będąc w iey ręku nabrało w ſiebie więcey ſmaku, a niżeli mieć go mogło z ſwoiey natury. Pioſneczką tą rozweſelone Damy, wzaiemnie ſpiewać poczęły. Krotko mowiąc, cała kompania

pania wdziwnie dobrym znaydowała ſię humorze, pod czas tego bankietu, ktory trwał bardzo długo, maiąc wſzyſtko to, cokolwiek go roſkoſznym uczynić mogło.

Już dzień był na ſchyłku gdy *Safia*, zabrawſzy głos imieniem ſwych Sioſtr, rzekła do Drążnika: wſtań y wychodź, czas iuż ieſt, ażebyś nas porżucił. Drążnik nie mogąc na ſobie wymodz, ażeby ſię od nich mogł oderwać, odpowiedział: ah zacne Damy! dokądże mi iść rozkazuiećie w tym, w ktorym ſię znayduię ſtanie? rzeczy te, ktore iak tylko tu wſzedłem, mile zabawiać poczęły me oczy, od wſzyſtkich mię prawie odprowadziły zmyſłow; procz tego, napiwſzy ſię więcey nad moy zwyczay z waſzey łaſki, nie mogłbym żadnym ſpoſobem wyiść na drogę do moiego domu. Pozwolćie mi proſzę, niech ſię przez noc prześpię, na tym, na ktorym ſię wam podobać będzie, mieyſcu. Nie mniey albowiem potrzeba czaſu, ażebym poznał ſię ſam z ſobą, y tak był trzeźwym, iak byłem wſzedłſzy tu do was: z tym wſzyſtkim boię ſię, ażebym ieſzcze y dnia iutrzeyſzego, wyſzedłſzy ztąd większey połowy ſiebie tu nie zoſtawił.

Amina powtornie za Drążnikiem poczęła wſtawiać ſię, kochane Sioſtry, rzekła do nich, ſłuſznie mowi, y o ſprawiedliwą rzecz nas proſi, doſyć nas mile rozerwał, ieżeli cokolwiek dla mnie uczynić zechcećie, albo raczey, ieżeli mnie, tak iako ſpodziewam ſię, kochaćie, pozwolićie,

ażeby z nami zabawił się przez cały ten wieczor. Siostruniu! rzecze iey *Zobeida*, nic nie możemy na twą prozbę odmowić. Drążniku, rzekła daley obracaiąc się do niego, ieszcze ći y tę czyniemy łaskę, lecz nową ći ieszcze przydaiemy kondycyą, to iest ażebyś, choćiażbyśmy nie wiedzieć co czyniły przy tobie, czyli to między nami, czyli to z inną iaką rzeczą, nie ważył się nawet ust twoich otwierać, na spytanie się o przyczynę tego: pytaiąc się albowiem nas o rzeczy do ćiebie bynaymniey nie należące, mogłbyś także usłyszeć co od nas, coby ći się nie podobało. Pamiętayże na to, a nie waż się nadto być ćiekawym w dochodzeniu intencyi spraw naszych.

Zacna Damo! odpowiedział Drążnik, przyrzekam ći, że kondycyą tę z taką zachowam punktualnośćią, że się w tey mierze na mnie nie będziećie mogły uskarżać, coż dopiero karać moiey niedyskrecyi. Język moy będzie na ksztalt kamienia, a oczy na ksztalt zwierćiadła, ktore nie konserwuie tych rzeczy, ktore się na nim wyrażaią. Ażebym ći pokazała, rzecze powtornie *Zobeida* z poważną wielce twarzą, że to, czego od ćiebie żądamy, nie iest nową iaką rzeczą, idź przeczytay to, co iest napisano z tey strony nad naszą bramą.

Drążnik pobiegł natychmiast do bramy, y te przeczytał słowa, wyryte wielkimi złotemi literami: *Kto pyta się o rzeczy do siebie nie należące, usłyszy częstokroć to, co mu się nie będzie*

dzie

dzie podobało. Powrocił ſię potym do trzech owych Siostr: Zacne Damy, rzekł do nich, poprzyſięgam wam że nie uſłyſzyćie, ażebym ſię pytał o żadną, ktoraby do mnie nie należała, rzecz, y w czymbyśćie wy tylko ſame miały interes.

Po tey uczynioney ugodzie *Amina* przyniosła wieczerzą, y założywſzy pierwey w luſtra Sali niezliczoną liczbę, preparowanych z drzewem aloeſowym y ſzarym burſztynem, świec, ktore napełniły wdzięczną wonnośćią, y przedziwną w owym mięſzkaniu ſprawiły świathość; ſiadła do ſtołu z ſwoiemi Sioſtrami y Drąźnikiem, zaczęli ieść, pić, ſpiewać, y klećić wierſze. Damy miały ſobie za ukontentowanie upoić Drąźnika pod pretextem ſpełniania ich zdrowia. Nie zbywało tam na pięknych hiſtoryikach, krotko mowiąc, wſzyſcy byli w arcydobrym humorze: gdy uſłyſzeli że ſztukano do bramy - - - *Szecherazada* przerwać muſiała ſwą mowę, na tym mieyſcu dzień zobaczywſzy.

Sułtan bynaymniey nie wątpiąc, że reſzta tey hiſtoryi była godna iego ſłuchania, przyobiecał ſłuchać iey z ćiekawośćią dnia naſtępuiącego.

XXXII. NOC.

Przy końcu tey nocy *Dynarzada* zawołała na Sułtanową: na miłość Boſką, Sioſtruniu, rzekła:

kła: ieżeli nie ſpisz proſzę ćię kończ baieczkę o tych trzech pięknych Damach, wielką pałam niećierpliwośćią dowiedzenia ſię, kto ſztukał do ich bramy. Dowiesz ſię natychmiaſt, odpowie *Szecherazada*, upewniam ćię, że reſzta baieczki, ktorą mam opowiadać, ieſt godna Sułtana Pana mego attencyi.

Jak tylko Damy, rzekła daley, uſłyſzały iż ſztukano do bramy, porwały ſię wſzyſtkie trzy razem do otwierania, lecz *Safia* do ktorey ten urząd należał naypilnieyſza w tey mierze była, dwie tedy inne, widząc że były od niey uprzedzone, zoſtały ſię, czekaiąc ażby im opowiedziała, ktoby do nich tak nierychło mogł mieć interes. *Safia* powroćiła ſię, Sioſtrzyczki mowiąc, podaie ſię wam bardzo dobra okazya przepędzenia mile większey częśći nocy, y ieżeli mię uſłuchać zechcećie, niezechcećie iey opuśćić. Trzech Derwiſzow ſtoi przy naſzey bramie, iak przynaymniey miarkować można po ich ubiorze, lecz co bez wątpienia ſprawi wam podziwienie, ieſt to, że wſzyſcy trzey ślepi ſą na prawe oko, y maią brodę y brwi ogolone, powiadaią że dopiero teraz przybyli do Bagdadu, w ktorym nigdy ieſzcze nie byli, a że iuż ieſt noc, a nie wiedzą gdzieby naleść mogli goſpodę, zaſztukali trefunkiem do naſzey bramy, proſząc nas na miłość Boſką, ażebyśmy miały nad nimi miłoſierdzie, y przyięły ich do naſzego domu. Mało dbaią iakiebyśmy im mieyſce dały, byleby dla

nich

nich było z beſpieczeńſtwem, mowiąc: że ſię kontentować będą nawet ſtaynią. Są młodzi, y dośyć piękney urody; zdaią ſię nawet mieć piękny rozum; lecz nie mogę nawet pomyśleć bez śmiechu, o ich śmieſzney a iednakowey ſigurże. Tu *Safia* tak głośno śmiać ſię poczęła, że Drążnik, y drugie dwie Damy nie mogły ſię także od śmiechu wſtrzymać. Sioſtrzyczki, rzecze powtornie: nie pozwolićież ażeby tu do nas weſzli? Rzecz ieſt niepodobna, ażebyśmy przy kompanii takich ludzi, iakich wam ich odmalowałam nie zakończyły weſeley reſzty tego dnia, a niżeliśmy go zaczęły. Rozerwą nas mocno, a w niczym nam nie przeſzkodzą; poniewaž na tę tylko iednę noc o zchronienie ſię nas proſzą, obiecuiąc wyiść od nas, iak tylko ſię dzień pokaże.

Zobeida, y *Amina* nie łatwe były w zezwoleniu na proźbę *Safii*, czego ſama nawet przyczynę dobrze wiedziała: lecz oświadczyła im powtornie tak wielkie pragnienie otrzymania tey od nich łaſki, że iey odmowić nie mogły. Idźże iuż, rzekła do niey *Zobeida:* rozkaż im wniyść, lecz nie zapomnyi ich przeſtrzedz, ażeby nie mowili nic o tym, coby do nich nie należało, y żeby przeczytali to, co ieſt nad bramą naſzą napiſane. Na te ſłowa *Safia* z radośćią pobiegła, y w krotce potym, powrośiła ſię do nich w kompanii trzech Derwiſzow. Ukłonili ſię głęboko owym Damom, ktore wſtały na ich przy-

ięćie,

ięćie, oświadczaiąc; że były ukontentowane z ich przybyćia, y że miały okazyą obowiązania ich ſobie, dopomagaiąc im do ſpoczynku, po trudach podroży. Potym proſiły ich ſiedzieć. Wſpaniałość mieyſca, piękność y ludzkość Dam, były okazyą, że trzey Derwiſzowie wyſokie o tych ślicznych goſpodyniach ſwoich, mieć poczęli rozumienie; lecz nim uſiedli, poſtrzegłſzy trefunkiem Drążnika, ktory był ubrany tak prawie, iako ći Derwiſze, od ktorych oni rożnili ſię w niektorych punktach, ktorży to nie golili brody y brwi: ieden z nich zabrawſzy głos, otoż rzecze: zapewne ieden z naſzych Braći Arabſkich, ktorży ſię od nas odſtrychnęli.

Drążnik w poł prawie ſpiący, y czuiący ieſzcze dobrze ſzum wina, ktorego wiele był wypił, uraził ſię temi ſłowy, y nie wſtaiąc z ſwego mieyſca, rzekł do Derwiſzow z marſem nanich poglądaiąc: ſiądźćie, nie mieſzayćie ſię w to, co do was nie należy. Nie czytaliżeśćie nad bramą napiſu tego, ktory ſię tam znayduie? Nie przymuſzayćie ludzi, ażeby tak żyli, iak wy, lecz żyićie tak iak y drudzy.

Człowiecze dobry, odpowiedział mu Derwisz, ktory do niego był przemowił: nie gniewaj ſię o to, bardzobyśmy tego żałowali, gdybyśmy ći naymnieyſzą do gniewu dali okazyą. Jeſteśmy nawet gotowi wypełniać twoie rozkazy. Tu dla zagrodzenia wſzelkim kłutniom, Damy w mięſzały ſię, y rzecz całą uſpokoiły.

Gdy

Gdy trzey Derwiſze uſiedli do ſtołu, Damy ich częſtowały potrawami, y uymuiąca za ſerce *Safia*, miała ſtaranie nalewania im wina - - - *Szecherazada* na tym mieyſcu zaſtanowiła ſię poſtrzegłſzy dzień, Sułtan wſtał dlą zadoſyć czynienia ſwym powinnośćiom, oświadczywſzy ſię, że miał chęć ſłuchać nazaiutrz reſzty tey baieczki. Pragnął albowiem dowiedzieć ſię, dla czego trzey Derwiſze ślepi byli wſzyſcy na iedneż oko.

XXXIII. NOC.

Godziną przededniem, *Dynarzada* przebudziwſzy ſię, zawołała na Sułtanową: Sioſtruniu hochana, powiedzże mi, co ſię działo między trzema Damami, y Derwiſzami. Bardzo chętnie, odpowiedziała *Szecherazada*: tu zaczęła natychmiaſt kontynuować ſwą baieczkę zaczętą nocy przeſzłey, w ten ſpoſob:

Gdy Derwiſze napili ſię, y podiedli ſobie do woli, oświadczyli że wielkie mieli pragnienie zabawić ſię graniem iakiego koncerćiku, ieżeliby miały inſtrumenta muzyczne, y ehćiały na to pozwolić: Oświadczenie to ich, z ukontentowaniem przyięły. Sliczna *Safia* pobiegła czym prędzey po nie; w krotce potym wroćiła ſię przynioſłſzy ieden flet, iakiego zażywano w tym kraiu, drugi zaś Perſki, y bembenek muzyczny. Każdy Derwiſz wżiął z rąk iey inſtrument, ktory ſam chćiał; y wſzyſcy trzey razem grać poczęli

częli aryą. Damy, umieiące arcy dobrze piosneczki na notę teyże aryi, przyłączyły się z głosami. Lecz często przerywały muzykę, śmieiąc się bardzo, z słow znayduiących się w tych piosneczkach.

Gdy się iuż dosyć naćieszyli, y gdy cała kompania bardzo w wesołym zostawała humorże, zasztukano do bramy. *Safia* natychmiast przestała śpiewać, chcąc się dowiedzieć ktoby był. Lecz Nayiaśnieyszy Panie, rzekła w tym mieyscu *Szecherazada* do Sułtana: rzecz iest przyzwoita, ażebyś Wasza Cesarska Mość wiedział, dla czego tak nierychło sztukano do bramy owych Dam. Ta iest tego przyczyna; Kalifa *Haroun Alraszyd*, miał zwyczay wychodzić bardzo często, przebrawszy się, chcąc się dowiedzieć sam, ieżeliby w Mieście wszystko było spokoyno, y ieżeliby w nim nie panowały iakie zbrodnie.

Nocy tey, Kalifa zawczasu wyszedł z *Giafarem* swoim wielkim Wezyrem, y z *Mesrourem* przełożonym nad Rzezańcami swoiego Pałacu, wszyscy trzey przebrani będąc za Kupcow.

Przechodząc przez ulicę trzech owych Dam, Monarcha ten usłyszawszy odgłos instrumentow, y ludzkich głosow; tudzież mocno śmieiących się, rzekł do Wezyra: zasztukay do bramy tego domostwa, w ktorym tak wiele iest hałasow; chcę do niego wnyiść; y dowiedzieć się przyczyny. Wezyr nadaremnie reprezentował

tował mu, że to kobiety ſprawiały ſobie balik tego wieczora, że zapewne wino zagrzało im cokolwiek głowę, y że niemiał exponować ſię na odebranie iakiego od nich afrontu; ponieważ ieſzcze nie było tey godziny, w ktorey im podobna zabroniona była rekreacya. Niedbay na to, odpowiedział Kalifa: ſłuchay, rozkazuię ći:

Giafar więc to był, wielki Wezyr, Nayiaśnieyſzy Panie, ktory ſztukał do bramy Dam, z rozkazu Kalify przebranego. *Safia* otworżyła, a Wezyr poſtrzegłſzy przy świetle ſtoczka, ktory trzymała, że była Damą przedziwney urody, grał arcy doſkonale ſwą rolę. Bardzo iey niſki uczynił ukłon, mowiąc do niey z oświadczeniem głębokiego reſpektu: zacna Damo, ieſteśmy trzey Kupcy z Moſſulu, ktorżyśmy tu do dzieſięćiu iuż dni z bogatemi towarami naſzemi przyiechali, ktore to towary, złożyliśmy w ſklepie iednego Kupca, u ktorego ſtoiemy goſpodą. Zaproſił nas dnia dziſieyſzego Kupiec ieden tegoż Miaſta do ſiebie, y kazał nam dać kolacyą a że wino w dobry nas wprowadziło humor, ſprowadził liczbę znaczną tańczarek. Gdy tedy dobrze było w noc, y gdy grano na inſtrumentach, tańczarki tańcowały, a cała kompania weſoło wykrzykała, rąt nadſzedł y dom ten otoczył. Niektorży z tey kompanii byli zatrzymani y wżięći. Co do nas, ućiekliśmy przez mur; lecz (przydał Wezyr) będąc cudzożiem-

 cami,

cami, do tego ieſzcze czuiąc cokolwiek w głowie wino, boiemy ſię ſpotkać ſię z innym iakim eſkadronem, albo y z tym ſamym, nimbyśmy trafili do naſzego Goſpodarza, ktory daleko ztąd mieſzka. Oprocz tego nadaremnie byśmy ſię tam powracali; ponieważ drzwi ſą zamknięte, y nie będą otworżone, aż iutro rano, iakiżkolwiek by miał kto interes. Przeto, przechodząc tędy, Pani, gdyśmy uſłyſzeli inſtrumenta, y głos, oſądziliśmy, że ieſzcze do was wnyiść godzi ſię, y odważyliśmy ſię zaſztukać, chcąc was upraſzać o zchronienie ſię, poki dzień nie zaiaśnieie. Jeżeli oſądzićie nas, za godnych waſzey kompanii w tey rozrywce, ſtarać ſię będziemy, ażebyśmy tym, ktorym będziemy mogli ſpoſobem, nadgrodzili tę, ktorą wam czynimy przeſzkodę. Jeżeli zaś nam tego nie pozwolićie ſzczęśćia, pozwolćie nam przynaymniey, przepędzić noc w ſwoim przyſionku. Gdy *Giafar* ten prowadził dyſkurs, *Safia* miała czas przypatrywania ſię temu Miniſtrowi, y dwom Oſobom, ktore on nazywał Kupcami, tak iako y ſiebie, y miarkuiąc z ich fizyognomii, że nie byli poſpolitemi ludźmi, odpowiedziała im, że nie była Goſpodynią tego domu, y ieżeliby momenćik chćieli bydź ćierpliwi, miała im natychmiaſt przynieść odpowiedz.

Safia uczyniła o tym ſwym Sioſtrom relacyą, ktore deliberowały przez nieiaki czas, co miały czynić: lecz ponieważ z natury ſwoiey były dobroczynne, y podobnąż iuż łaſkę uczyniły

niły trzem Derwiſzom, rezolwowały ſię przyiąć ich na noc: *Szecherazada* gotowała ſię ćiągnąć ieſzcze daley ſwą baieczkę, lecz poſtrzegłſzy że iuż był dzień, zaſtanowiła ſię. Godność nowych Aktorow, ktorych Sułtanowa wyprowadziła na Scenę, wzbudziła ćiekawość *Szachryara*, ktory ſpodziewaiąc ſię uſłyſzeć oſobliwſzą iaką awanturę, czekał z niećierpliwośćią nocy naſtępuiącey.

XXXIV. NOC.

Dynarzada nie mniey ćiekawa od Sułtana wiedzieć, coby ſię działo u trzech owych dam za przyiśćiem Kalify, nie zapomniała bardzo rano nazaiutrz, przebudzić Sułtanowey; proſząc iey uſilnie, ażeby do hiſtoryi o Derwiſzach wroćić ſię chćiała. *Szecherazada* nie bawiąc ſię otrzymawſzy pozwolenie od Sułtana, tak mowić zaczęła.

Kalifa z wielkim ſwoim Wezyrem, y Przełożonym nad Rzezańcami będąc wprowadzony od śliczney *Safii*, należyty y z przyzwoitą manierą trzem Damom owym, y Derwiſzom uczynili ukłon. Damy przywitały ich z rowną ludzkośćią, y rozumieiąc że byli Kupcami, *Zobeyda* ktora była między nimi nayſtarſza, rzekła do nich z wſpaniałą y poważną twarżą: Przyiśćie waſze niezmiernie nas ćieſzy; lecz proſzę was naypierwey, ażebyśćie nie mieli za złe, że was

o iednę prośić będziemy łaskę. Ah! cożbyśmy, Pani, odmowić mogli, (rzecze Wezyr) tak ślicznym iak wy iesteśćie Damom? łaska, o ktorą was proszę, iest ta; ażebyśćie maiąc oczy nie mieli ięzyka; to iest: ażebyśćie chcąc się dowiedzieć przyczyny tych rzeczy ktorekolwiekbyśćie tylko zobaczyć tu mogli, żadnego nam nie zadawali pytania, y nic nie mowili o tym, co do was nie będzie należało; a to dla tego, żebyśćie też nie usłyszeli tego, coby się wam mogło nie podobać. Posłuszni wam w tym będziemy, zacne Damy, odpowiedział Wezyr. Nie iesteśmy iedny z owych Censorow, lub niedyskretną ćiekawośćią unoszących się ludzi. Siebie y tego co do nas należy zwykliśmy patrzać, nie mięszaiąc się w to, co się nas nie tycze. Na te słowa, usiadł każdy na swoim mieyscu, dyskurs zaczął się, y dla nowych gośći zaczęto powtornie spełniać zdrowia.

W ten czas gdy Wezyr *Giafar* rozmawiał z Damami, Kalifa nie mogł się dosyć wydziwić extraordynaryiney ich pięknośći, wdziękom, wesołemu humorowi, y wysokiemu rozumowi. Z drugiey strony nic mu się nie zdawało śmiesznieyszego, nad trzech Derwiszow, ktorży to wszyscy ślepi byli, na prawe oko. Miał pragnienie informować się o tey tak osobliwey rzeczy; lecz kondycya ktora na niego y kollegow iego była włożona, nie dopuszczała mu o tym mowić. Oprocz tego, uważaiąc bogate meble, rozumne

ich rozporządzenie, y czyſtość niewypowiedzianą owego domoſtwa, nie mogł ſobie wyperſwadować, ażeby w tym nie było iakich czarow.

Gdy dyſkurs wypadł, o rożnych rozrywkach y rozweſelania ſię ſpoſobach, Derwiſze wſtawſzy tańcować poczęli, według ſwego zwyczaiu, taniec ieden, ktory to pomnożył bardziey tę, ktorą o nich Damy powzięły były, opinią, y był oraz przyczyną, że ich Kalifa z ſwemi kollegami, wyſoce ſzacować począł.

Po zakończonym trzech Derwiſzow tańcowaniu, *Zobeida* wſtawſzy, y wziąwſzy *Aminę* za rękę, wſtań Sioſtruniu rzekła: godna kompania nie będzie nam miała za złe, że bez żadney poſtępować ſobie będziemy ſubiekcyi. Obecność ich niej powinna nam przeſzkadzać, do czynienia tego cośmy zwykły czynić. *Amina*, poznawſzy dobrze czego od niey żądała Sioſtra, wſtała, ſprzątnęła połmiſki, ſtoł, flaſzki, kieliſzy, y inſtrumenta, na ktorych Derwiſzowie grali.

Safia nie była także bez roboty; zamiotła Salę, rzecz każdą niebędącą na ſwoim mieyſcu, do pierwſzego przywroćiła ſtanu; oczyśćiła ſwiece, ktore ſię iuż mocno były poopalały, przyłożywſzy do kadzielnic aloeſowego drzewa, y ſzarego burſztynu. To wſzyſtko zrobiwſzy, proſiła trzech Derwiſzow, ażeby uſiedli na ſofie z iedney ſtrony, Kalifa y iego kollegow poſadziwſzy na drugiey. Co zaś do Drążnika; rzekła

do niego: wſtań bądź gotow uczynić nam tę przyſługę, ktorey od ciebie będziemy żądały. Człowiek urodzony do uſług, iakim ty ieſteś, nie powinien długo zoſtawać w prożnowaniu.

Drążnik, ktory iuż był cokolwiek wyſzumiał, wſtał prędko, y zatknąwſzy ſuknie za pas, gotow ieſtem, rzekł: czekam waſzych rozkazow. Dobrze ieſt, powiedziała mu *Safia*; czekay aż ci powiemy co masz czynić, nie będziesz długo ſtał z założonemi rekoma. W momencie zobaczono *Aminę* nioſącą ſtołek, ktory poſtawiła na ſrzodku ſali. Poſzła potym do drzwi iednego gabinetu, ktore otworzywſzy dała znak Drążnikowi, ażeby ſię do niey zbliżył. Poydź, rzecze do niego; dopomoż mi. Ten wykonał iey rozkaz, y wſzedłſzy znią do owego gabinetu, w krotce wyſzedł, prowadząc za ſobą dwie ſuki czarne, z ktorych każda miała przy obrączce łańcucha, za ktory ią trzymał. Poznać było zaraz można, że częſte odbierały plagi. Przyprowadził ie na ſam ſrzodek ſali.

Tu *Zobeida*, ktora ſiedziała między Derwiſzami, y Kaliſą wſtała, idąc poważnie ku Drążnikowi. Nużeż! rzekła wzdychaiąc ſerdecznie: powinność naſzą wypełniaymy. Zawinęła rękawy ſukien aż po łokieć, y wziąwſzy dyſcyplinę, ktorą iey podała *Safia*, Drążniku rzecze: odday iednę z tych ſuk moiey Sioſtrze *Aminie*, a z drugą zbliż ſię ku mnie.

Drą-

Drążnik wypełnił co mu rozkazano, a gdy ſię zbliżył do *Zobeidy*, ſuka, ktorą trzymał obroćiwſzy ſię do niey, y nakłoniwſzy głowę, iakoby czego od niey żebrała, zaczęła wyć. Lecz *Zobeida* nie maiąc żadnego względu na żałoſną ſuki poſturę, ktora we wſzyſtkich wzbudzała politowanie, ani na iey wyćie, ktorym napełniła dom cały; poty ią biła dyſcypliną, poki ſię tak nie zmordowała, że ledwie iuż oddychać mogła. Gdy iuż prawie uſtała na ſiłach, rzućała dyſcyplinę na ziemię; potym odebrawſzy łańcuch z rąk Drążnika, podnieſła ſukę za łapy, y poglądaiąc na ſię obydwa ſmutną, y do politowania pociągaiącą twarzą, zalewały ſię łzami. Naoſtatek, *Zobeida* wyięła chuſtkę, otarła łzy ſuce, ucałowała ią, y oddawſzy łańcuch Drążnikowi; idź rzekła: odprowadź ią, z kądeś ią wźiął, a przyprowadź mi drugą.

Drążnik odprowadził ſukę obitą do gabinetu, a powroćiwſzy ſię, wźiął drugą z rąk *Aminy*, prowadząc ią do *Zobeidy* na nią czekaiącey. Trzymay ią iako y pierwſzą, rzekła do niego: a potym wźiąwſzy dyſcyplinę, takim ią, iak y pierwſzą traktowała ſpoſobem. Płakała potym z nią razem, otarła ią z łez, ucałowała y oddała Drążnikowi, ktoremu miła *Amina* nie dała ſię fatygować do gabinetu, wźiąwſzy od niego ową ſukę, ſama ią zaprowadziła.

Gdy ſię to działo, trzey Derwiſzowie, Kalifa, y cała kompania w niezmiernym zoſtawała

podziwieniu. Nie mogli tego poiąć, dla czegoby dawszy tyle plag z tak wielką zaiadłośćią tym dwom sukom, płakała potym z temi zwierzętami, według Muzulmańskich obrządkow nieczystemi; oćierała ie z łez, y całowała. Szemrali przećiwko temu sami w sobie. Kalifa osobliwie naymniey ze wszystkich maiący ćierpliwośći, ledwie nie umierał od pragnienia dowiedzenia się przyczyny postępku tego, ktory mu się arcy zdawał dziwny. Dawał ustawicznie znak Wezyrowi, ażeby przemowił, informuiąc się o tym, lecz Wezyr odwracał się na drugą stronę, iakoby tego nie widział. Przymuszony naostatek znakami ustawicznie powtorżonemi, odpowiedział przez inne znaki, że zadosyć czynić iego ćiekawośći nie było czasu.

Zobeida zostawała przez nieiaki czas na śrzodku sali, iakoby spoczywaiąc po tey fatydze, ktorą podniosła biiąc suki. Siostruniu kochana, rzekła do niey śliczna *Safia*: niepowroćiszże się z łaski swoiey na twoie mieysce, ażebym y ia także moię grała rolę? bardzo dobrze odpowiedziała *Zobeida*; to wymowiwszy usiadła na sofie, maiąc po prawey ręce Kalifę, *Giafara*, y *Mezruego*, a po lewey trzech Derwiszow y Drążnika - - - Nayiaśnieyszy Panie, rzekła na tym mieyscu *Szecherazada*: tak mi się zdaie, że to coś słyszał wprawia ćię bez wątpienia w podziwienie; lecz reszta tey historyi, bardziey ćię ieszcze zadziwić potrafi. Wyperswadowana

na albowiem ieſtem, że naſtępuiącey nocy, ieżeli mi pozwolisz dokończyć tey hiſtoryi, doſkonale o tym ſam będziesz przekonany, Sułtan pozwolił na to, y wſtawać zaczął, ponieważ iuż był dzień.

XXXV. NOC.

Dynarzada iak tylko ſię nazaiutrz przebudziła, zawołała: Sioſtruniu, ieżeli nie ſpisz, wroć ſię proſzę, do ślicżney wczorayſzey baieczki. Sułtanowa przypomniawſzy ſobie na czym była ſtanęła, obróciwſzy ſię do Sułtana tak mowić zaczęła.

Nayiaśnieyſzy Panie, iak tylko *Zobeida* uſiadła na mieyſcu, cała kompania na długi czas zoſtawała w milczeniu. Potym *Safia*, ktora uſiadła była na krześle w poſrzodku ſali, rzekła do *Aminy*: Sioſtruniu, wſtań przez miłość Boſką, wiesz dobrze czego od ciebie żądam. *Amina* wſtała, y poſzedłſzy do drugiego gabinetu, powrociła ſię z niego z puzderkiem obitym żołtym atłaſem, haftowanym złotem. Zbliżywſzy ſię do *Safii*, otworżyła owe puzderko, wyięła z niego lutnię, y oddała ią w iey ręce. Ta wzięła w ręce ow inſtrument, y ſtrawiwſzy cokolwiek czaſu, na ſtroieniu go, zaczęła grać przyſpiewuiąc. Spiewała zaś pioſneczkę o umartwieniu, ktore ſprawuie długa niebytność ulubioney iakiey oſoby; a to z takim wdziękiem, że Kalifa y wſzyſcy tam znayduiący ſię, niezmiernie byli

ukontentowani. Skończywſzy, ponieważ ſpiewała z wielkim przywiązaniem ſerca do ſłow owey pioſneczki, y z wielką pracą; weź Sioſtro odemnie ten inſtrument, rzekła do kochaney *Aminy*; iuż więcey ſłużyć kompanyi nie mogę; głos mi uſtaie, zobliguy też ſobie y ty godnych gośći, graiąc y ſpiewaiąc na moim mieyſcu. Bardzo chętnie to uczynię, odpowiedziała *Amina*: y zbliżyła ſię do *Safii*, ktora iey oddała lunią w ręce, y uſtąpiła mieyſca.

Amina przegrawſzy nieiakie preludium, na ſprobowanie, ieżeliby ow inſtrument był ſtroyny, grała y ſpiewała tak długo, iako y *Safia*, w teyże ſamey materyi; ale z takim natężeniem, y tak ſię poruſzaiąc albo raczey tak będąc przeiętą ſenſem ſłow, ktore ſpiewała, że ſkończywſzy grać y ſpiewać, na wſzyſtkich uſtała ſiłach.

Zobeida chćiała iey wyrażyć ſwoie ukontentowanie: Sioſtruniu, rzekła do niey: cudow wielkich dokazywałaś; poznać można, że doznaiesz z przykrośćią tey nieſzczęśliwośći, ktorą tak żywo, y ſwoim y inſtrumentu głoſem wyrażasz. *Amina* nie miała czaſu dać odpowiedzi na tę ludzkość, uczuła albowiem w tymże momenćie śćiśnione boleśćią ſerce, tak ćiężko, że chcąc ſię cokolwiek ożywić, pokazała całey kompanii ſzyię y pierſi nie białe, iakie Dama tak ſliczney urody, ktorey była *Amina*, mieć była powinna; lecz całe tak z ſiniałe y napełnione bliznami, że

zapa-

zapatruiący ſię niciako wzdrygać ſię poczęli. z tym wſzyſtkim nie ſprawiło iey y to ulgi, y nie uwolniło iey od mdłości. - - -

Lecz Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła *Szecherazada*: anim poſtrzegła że iuż ieſt dzień, y na tych ſłowach mowić przeſtała, a Sułtan zaczął wſtawać. Choćiażby był ten Monarcha nie miał ieſzcze przedſięwżięćia, odłożyć śmierći Sułtanowey, nie mogłby ſię był w ten czas odważyć na odebranie iey życia. Ciekawość iego tak dobrze była zaoſtrżona, że nie mogłby na ſobie przemodz, ażeby tak ślicżney hiſtoryi, napełnioney tak nieſłychanemi przypadkami, nie miał do końca wyſłuchać.

XXXVI. NOC.

Dynarzada według ſwego zwyczaiu, przebudziwſzy Sułtanową, rzekła: Sioſtruniu kochana, pokornie ćię proſzę, o kontynuacyą owey hiſtoryi, o trzech Damach, y Derwiſzach. Na te ſłowa *Szecherazada* natychmiaſt wroćiła ſię do ſwoiey hiſtoryi, tym ſpoſobem.

W ten czas, rzekła: gdy *Zobeida* y *Safia* pobiegły ratować ſwą Sioſtrę, ieden z Derwiſzow nie mogąc ſię wſtrzymać rzekł: wolelibyśmy byli ſpać pod Niebem, a niżeli tu wchodzić, gdybyśmy byli wiedzieli, żeśmy ſię mieli zapatrywać na tak ſtraſzne rzeczy. Kalifa to uſłyſzawſzy, zbliżył ſię do niego, y do innych Derwiſzow; y obroćiwſzy ſię do nich, coż to znaczy

to wſzyſtko? ſpyta ſię. Ten ktory był przemowił; odpowiedział: Panie, tak tego iako y ty niewiemy: iakże, ſpyta ich powtornie Kalifa, y wy nie ieſteśćie domowi? y wy także nie możećie nas informować, co znaczą te dwie ſuki czarne, y ta Dama mdleiąca, tak niegodziwie zkaleczona? Panie, odpowiedzieli mu Derwiſze, w żyćiu naſzym niepoſtaliśmy nigdy w tym domu, y ledwie ieſt kilka momentow, iak do niego przyſzliśmy.

To pomnożyło bardziey ieſzcze Kalify podziwienie. Może, rzekł daley, że człowiek ten, ktory ieſt z wami, wie cokolwiek o tym. Jeden z Derwiſzow dał znak Drążnikowi, ażeby ſię zbliżył, pytaiąc go ſię; ieżeliby niewiedział, dla czego dwie ſuki czarne tak bardzo bito, y dla czego pierſi *Aminy*, tak były z ſiniałe. Panie, odpowie Drążnik: mogłbym przyſiądz na imię Naywyżſzego Boga, że ieżeli wy o tym nie wiećie, nie więcey y ia w tym was oświećić potrafię. Prawda ieſt, że z tego ieſtem miaſta; lecz pierwſzy raz dopiero dnia dziſieyſzego ieſtem w tym domu; y ieżeli dziwno wam ieſt, że mię tu widzićie, nie mniey y ia dziwić ſię mogę, że z wami znayduię ſię w kompanii. Co zaś pomnaża moie podziwienie, ieſt to; że żadnego między temi Damami nie widzę mężczyzny.

Kalifa, kolledzy iego, y Derwiſze rozumieli ieſzcze że Drążnik był domownikiem, y że

mogł-

mogłby ich gdyby chćiał informować, w tym czego żądali. Kalifa więc, powźiąwſzy pragnienie zadoſyć uczynić ſwoiey ćiekawośći cokolwiekby to go koſztować miało, rzekł do innych: ſłuchayćież, ponieważ nas ieſt ſiedmiu, mężczyzn, a mamy rzecz z trzema tylko Damami, przymuśmy ie, ażeby nas w tym, czego żądamy oświećiły, y ieżeli nie zechcą dobrowolnie dać nam w tey mierże informacyi, możemy ie do tego przzmuśić.

Wielki Wezyr *Giafar*, przećiwny będąc temu zdaniu, pokazywał co ztąd wyniknąć mogło, nie daiąc iednak nigdy poznać Derwiſzom, tego Monarchy, y mowiąc zawſze do niego, iakoby był Kupcem, rzekł: uważay proſzę, że potrzeba nam utrzymywać własny honor: wiesz z iaką kondycyą przyięły nas owe Damy, do ſwoiego domu, gdybyśmy tego cośmy obiecali dotrzymać niechćieli, cożby o nas mowiono? Na większy zaś ieſzcze zarobilibyśmy wſtyd y naganę, gdyby ſię nam iaka ztąd przytrafiła nieſzczęśliwość. Nie ieſt rzecz podobna do wiary, ażebyj od nas tey obietnicy domagały ſię, nie będąc w ſtanie ukarania nas, y nabawienia żalem, ieżelibyśmy im dotrzymać iey niechćieli.

Tu Wezyr wźiął Kalifę na ſtronę, y mowiąc do niego ćicho: Panie rzekł: noc nie zabawem ſię ſkończy; bądź cokolwiek ćierpliwy: dnia iutrzeyſzego rano wezmę tę Damę, y zaprowadzę ią przed twoy Tron, tam dowiedzieć

ſię

ſię możesz tego, co wiedzieć pragniesz. Lubo ta rada była arcy rozumna, odrzućił ią Kalifa y nakazał Wezyrowi milczenie, mowiąc: że nie chćiał czekać tak długo, ale tegoż momentu, chćiał dowiedzieć ſię tego, czego żądał.

Kweſtya więc iuż o tym tylko była, kto miał mowić; Kalifa namawiał Derwiſzow, ażeby naypierwſi o tym mowić zaczęli, lecz oni od tego wyexkuzowali ſię. Naoſtatek wſzyſcy iednoſtaynie Drążnikowi ten oddali urżąd. Gotował ſię on iuż zadać fatalne pytanie, gdy *Zobeida*, dawſzy pomoc *Aminie*, ktora była zemdlała, zbliżyła ſię ku nim. A że uſłyſzała ich głośno y żwawie mowiących, ſpytała ſię natychmiaſt: Panowie moi, o czymżc to mowićie? coż to w was za pomieſzanie?

Na ow czas Drążnik zabrawſzy głos, zacna Damo rzekł: Panowie ći, pokornie ćię proſzą, ażebyś raczyła nauczyć ich, dla czego tak zbiwſzy dwie ſuki, płakałaś nad nimi? tudzież dla czego Dama, ktora zemdlała, ma pierſi napełnione bliżnami? obowiązali mię Pani, ażebym ćię ſię ich imieniem o to ſpytał.

Zobeida na te ſłowa rozgniewała ſię, a będąc przy Kalifie, iego kollegach, y Derwiſzach: prawda to ieſt Panowie, żeśćie go obowiązali ażeby ſię mnie o te rzeczy pytał? odpowiedzieli wſzyſcy, że tak, procz Wezyra *Giafara*, ktory żadnego nie wyrzekł ſłowa. Po tym wyznaniu rzekła do nich, tonem doſkonale wyrażaiącym

że

że była urażona. Nimeśmy was przyięły do naſzego domu niechcąc, ażeby bytność waſza dla nas była iaką ſubiekcyą, ponieważ ieſteśmy ſame, założyliśmy wam kondycyą, ażebyśćie nie mowili o tym, coby do was nie należało, a to dla tego żeby ſię wam nie przytrafiło co takiego, co by ſię wam mogło niepodobać, a wy, gdyśmy was przyięły y utraktowały z taką, iaka tylko bydź może, ludzkośćią, nie chcećie nam dotrzymać waſzego słowa. Prawda ieſt, że ludzkość naſza tego wſzyſtkiego cośmy dla was uczyniły, ieſt przyczyną; lecz taż ludzkość nie może was wyexkuzować. Poſtępek wasz nie ieſt uczćiwy. Kończąc te słowa, zaſztukała mocno rękami y nogami, wołaiąc: przychodzćież prędzey. Tu otworżyły ſię drzwi. Przyſzło ſiedmiu niewolnikow murżynow, z ſzablami w ręku, y wźiąwſzy każdy za iednego z ſiedmiu owych gośći, rzućili ich na źiemię, wyćiągneli na ſrzodek ſali, y gotowali ſię ućiąc im głowy.

Łatwo można miarkować, iak bardzo, lecz po czaſie, żałował Kalifa, że niechćiał słuchać roztropnego ſwego Wezyra rady. Już, iuż nieſzczęśliwy ow Monarcha *Giafar*, *Mezrour*, Drążnik y Derwiſzowie, ſwą nieroztropność opłaćić mieli życiem, aż przećię nim śmiertelną odebrali ranę, ieden z tych niewolnikow rzekł do *Zobeidy*: Wyſoko urodzone, potężne, y godne uſzanowania Damy, rozkazuiećież nam, ażebyśmy im ućinać mieli głowy? poczekayćie ie-

ſzcze,

ſzcze, odpowiedziała *Zobeida:* niech ſię ich wypytam pierwey. Pani, odezwał ſię Drążnik przeſtraſzony, na Imię Boſkie zaklinam ćię, nie każ mi odbierać życia za cudzy wyſtępek, niewinny ieſtem; ći to ſą (ſkazuiąc na Kalifę, y iego kollegow) winni. Ah! przydał płacząc, tak mile przepędziliśmy czas. Ci to Derwiſzowie ślepi ſą przyczyną tey nieſzczęśliwośći. Niemasz żadnego miaſta, ktoreby iakiey nieponoſiło klęſki, z przyczyny tego gatunku ludzi. Niechćiey proſzę, Pani, pokornie ćię proſzę, mieſzać mię pierwſzego z oſtatniemi, y pamiętay na to, iż pięknieyſza ieſt rzecz, darować nędznemu, y niemogącemu ſię bronić, a niżeli zgubić go w ſwym gniewie.

Zobeida lubo w wielkim była gniewie, śmiać ſię iednak poczęła ſama w ſobie z tych lamentow Drążnika, lecz niebawiąc ſię z nim, pytała ſię porządkiem drugich. Odpowiedzćież mi, rzecze: y powiedzćie co ieſteśćie za ludzie? inaczey w krotce pomrżećie. Nie mogę wierżyć, ażebyśćie byli ludzie uczćiwi, lub iaką zaſzczycaiący ſię godnośćią, albo urodzeniem w waſzym Kraiu, inaczey albowiem poſtępowalibyśćie ſobie, więceybyśćie mieli roztropnośći y względow na nas.

Kalifa z natury ſwoiey niećierpliwy, więcey nieſkończenie od innych miał umartwienia, widząc, że życie iego dependowało od rozkazu iedney obrażoney, y ſprawiedliwie rozgniewaney

waney Damy; lecz iakążkolwiek powźiął nadzieię, gdy uſłyſzał, że chćiała ſię dowiedzieć, kto oni byli wſzyſcy, myśląc ſobie: że nieodważyłaby ſię odbierać mu życia, dowiedziawſzy ſię o iego Randze. Dla tego po ćichu mowił Wezyrowi, ktory podle niego ſtał, aby prętko wyiawił kimby był; lecz roztropny y mądry Wezyr, chcąc ochronić ſławę ſwoiego Pana, nie wyiawiaiąc światu afrontu tego, na ktory ſobie ow Monarcha ſam zaſłużył, odpowiedział tylko: ſłuſznieśmy ſobie na to zaſłużyli; lecz choćiażby był, chcąc bydź poſłuſznym Kaliſie, chćiał o tym co mowić, *Zobeida* nie dałaby mu była do tego czaſu. Obroćiła ſię albowiem iuż była do Derwiſzow, y widząc ich wſzyſtkich trzech ślepych na prawe oko, ſpytała ſię: ieżeliby byli wſzyſcy Braćia? Jeden z nich odpowiedział iey imieniem wſzyſtkich. Nie, Pani, nie ieſteśmy Braćia, chyba ztąd, że iednąż zabawiamy ſię profeſſyą, to ieſt, że iedenże obraliśmy ſobie żyćia ſpoſob. Ty, rzecze: obracaiąc ſię do iednego z nich, ieſteśli ślepy od urodzenia? nie ieſtem, Pani, odpowie iey na to ow Derwisz: przyprowadziła mię do tego kaliſtwa awantura, tak nieſłychana y dziwna, że nikogo niemasz na świećie, ktoryby z niey nie mogł profitować, gdyby była wypiſana. Po tey nieſzczęśliwey awanturze, rozkazałem ſobie ogolić brodę y brwi, y zoſtałem Derwiſzem, obłokłſzy ſię w tę ktorą noſzę ſukienkę.

Zobeida drugich dwoch Derwiſzow tymże ſamym pytała ſię ſpoſobem, ktorży tę co y pierwſzy dali iey odpowiedź. Oſtatni przydał: Pani ażebyś wiedziała że nie ieſteśmy podłego urodzenia, y żebyś iakikolwiek na oſoby naſze miała wzgląd, wiedzże o tym, że wſzyſcy trzey ieſteśmy Krolewſkimi Synami, y lubośmy ſię nigdy z ſobą oprocz dziſieyſzego wieczora nie widzieli, czas iednak ten doſyć był doſtateczny, ażebyśmy poznali ſię, kto ieſteśmy. Mogę, Pani, beſpiecznie ći powiedzieć, że Krolowie Oycowie naſi mogą cokolwiek na świećie.

Na ten iego dyſkurs *Zobeida* uśmierżyła ſię w ſwoim gniewie, y rzekła do niewolnikow: puśćie ich wolno, na iaki czas, lecz nie odchodźćie ztąd; tym ktorży nam opowiedzą ſwe hiſtorye, y przyczynę, ktora ich do naſzego ſprowadziła domu, nie czyńćie nic złego, pozwolćie im odeyść dokądkolwiekby iść chćieli; lecz tym nie przepuſzczayćie, ktorżyby nam tey uczynić niechćieli ſatysfakcyi - - - Na tych ſłowach *Szecherazada* mowić przeſtała, y gdy tak iey milczenie, iako y dzień ktory ſię iuż był pokazał, przeſtrzegł *Szachryara*, że iuż był czas wſtawania, ten Monarcha porwał ſię z łożka maiąc przedſięwźięćie ſłuchać nazaiutrz rano *Szecherazady*, pragnął albowiem wielce dowiedzieć ſię kto byli trzey Derwiſze ślepi.

XXXVII.

XXXVII. NOC.

Dynarzada, ktorą zawſze Sułtanowa ſwoiemi powieśćiami niezmiernie kontentowała, przebudziła ſię przy ſchyłku tey nocy, y zawołała: kochana Sioſtruniu, ieżeli nie ſpisz, kończ proſzę, arcy miłą hiſtoryą o Derwiſzach.

Szecherazada otrzymawſzy pozwolenie od Sułtana, Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła: trzey Derwiſze, Kalifa, wielki iego Wezyr *Giafar*, przełożony nad Rzezańcami *Mezrour*, y Drążnik ſiedzieli na ſrzodku ſali, na kobiercu przed trzema Damami ſiedzącemi na ſofie, w przytomnośći niewolnikow, gotowych wykonać rozkazy, iakiekolwiekby ich zaſzły od ich Pani.

Drążnik poznawſzy że tylko chodziło o opowiedzenie ſwoiey hiſtoryi, ażeby był uwolnionym z tak wielkiego niebeſpieczeńſtwa, zabrał głos naypierwſzy, y rzekł; Pani, wiesz iuż moię hiſtoryą, y przyczynę, ktora była moiego do was przyiśćia. To więc, co wam mam powiedzieć, w krotkich zakończy ſię ſłowach. Sioſtra twoia, Pani, ktorey mam honor przyzwoite oddać uſzanowanie, wżięła mię dnia dziſieyſzego rano z publicznego placu, na ktorym iako Drążnik oczekiwałem, ieżeliby kto moiey nie potrzebował uſługi, ażebym ſobie mogł zarobić na chleb. Chodziłem za nią do winiarża, do przedaiących rożne źioła, do ogrodnikow przedaiących pomarańcze, limonie, y cytryny,

potym do ſklepow, w ktorych przedaią orżechy włoſkie, laſkowe, y inne frukta, tudzież do ſklepu maiącego w ſobie rożne konfitury, y do apteki, maiąc zawſze kosz moy na głowie naładowany tak wielkim ćiężarem, iaki tylko znieść mogłem. Przyſzedłem aż tu do was, gdzie pozwoliłyśćie mi honoru zabawienia ſię aż do tego czaſu. Łaſka to ieſt waſza, ktorą wiecznie zachowam w pamięći. Ta ieſt cała moia hiſtorya.

Jak tylko Drążnik mowić przeſtał, rzekła do niego *Zobeida:* ućiekay, idź ztąd żebyśmy ćię więcey nie oglądały. Pani, rzecze na to Drążnik: pokornie ćię proſzę, ażebyś mi pozwoliła zabawić ſię tu ieſzcze, nie byłaby rzecz ſprawiedliwa, ażebym powiedziawſzy innym mą hiſtoryą, ſłuchania także ich awantur nie miał ſatysfakcyi. To wymowiwſzy, uſiadł na brzegu ſofy, niezmiernie ſię ćieſząc, że wybrnął z niebeſpieczeńſtwa, ktore go było nie mało zatrwożyło. Po nim ieden z trzech Derwiſzow zabrawſzy głos, y obroćiwſzy ſwą mowę do *Zobeidy*, iako do nayſtarſzey ze trzech Dam, y iako do tey, ktora mu rozkazywała mowić, tak zaczął ſwą hiſtoryą.

HISTORYA

O pierwſzym Derwiſzu Krolewiczu.

Pani, ażebyś wiedziała z iakiey przyczyny ſtraćiłem me prawe oko, y co mię przymuſiło

zoſtać

zoſtać Derwiſzem, powiem ći nayprzod, że ieſtem Synem Krolewſkim. Krol moy Oyćiec miał Brata panuiącego tak iako y on, nad iednym narodem. Brat ten mego Oyca, miał dwoie dzieći, z ktorych to Krolewicz moim był w wieku rowiennikiem.

Gdym iuż zakończył wſzyſtkie moie ćwiczenia, y gdy iuż Krol Oyćiec moy pozwolił mi przyzwoitey wolnośći, miałem zwyczay bywać punktualnie co rok, u Krola mego ſtryia, bawiąc ſię u niego mieſiąc lub dwa, po ktorym to czaſie, powracałem ſię do Krola mego Oyca. Te moie goſzczenie, było przyczyną, żem z Krolewiczem Stryiecznym moim Bratem, śćiſłą zabrał przyiaźń! za oſtatnim moim z nim widzeniem ſię, z tak wielkim mię przyiął oświadczeniem ſwoiey ku mnie miłośći, z iakim mnie nigdy nie przyimował, y chcąc mię dnia iednego utraktować, wielkie do tego uczynił przygotowania. Długośmy ſiedzieli u ſtołu, y gdy dobrze iuż naſyćiliśmy ſię obydwa, Brat ow moy rzekł do mnie: nie zgadnieſz Bratuniu nigdy, czymem ſię zabawiał po oſtatnim twoim od nas wyieździe. Przez cały ten rok twoiey niebytnośći zabawiałem wielką liczbę robotnikow, około wykonania iednego, ktory ſobie uformowałem, proiektu. Wyſtawiłem, wſpaniały budynek, ktory ieſt iuż wcale zakończony, tak, że można w nim mieſzkać. Wiem że z widzenia iego bę-

dziesz kontent, lecz muſisz mi poprzyſiądz na ſekret, ktorego od ćiebie żądam.

Ze przyiaźń, y podufałość ktora między nami panowała, nie pozwalała mi niczego mu odmawiać, uczyniłem natychmiaſt taką, iakiey odemnie wyćiągał, przyſięgę. *W* ten czas rzekł do mnie: poczekay tu na mnie, w momenćie do ćiebie ſię powrocę. Jakoż nie omieſzkał powroćić ſię w krotce: lecz uyzrżałem go z Damą oſobliwſzey pięknośći, y arcywſpaniale ubraną. Nie powiedział mi kto była, a ia nie ſądziłem za rzecz potrzebną informować ſię o tym. Siedliśmy powtornie z Damą ową do ſtołu, y zabawiliśmy ſię u niego ieſzcze przez nieiaki czas, dyſzkuruiąc o rożnych rzeczach oboiętnych, y ſpełniaiąc za ſwe zdrowie kielichy koleią. Tu Krolewicz Brat moy rzekł: Braćiſzku, nie traćmy czaſu, uczyń mi łaſkę, a ſłuż tey Damie na te mieyſce, na ktorym zobaczysz nadgrobek, z kopułą wielką ſwieżo wybudowany. Poznasz go łatwo, drzwi ſą w nim otworzone. Idźćie tam oboie razem, y czekayćie mię, w krotce, za wami y ia poſpieſzę.

Wiernie dochowuiąc moiey przyſięgi, niechćiałem ſię więcey w tey mierze informować, podałem Damie rękę, y według informacyi daney mi od Brata, zaprowadziłem ią ſzczęśliwie po świetle Xiężyca, bynaymniey nie zbłądziwſzy, na naznaczone mieyſce. Ledwie cośmy ſtanęli przy owym nagrobku, uyzrżeliśmy

zbli-

zbliżaiącego ſię Krolewicza, nioſącego wielki dzban wody, rydel y nie wielki worek napełniony gipſem.

Rydeł był mu potrzebny do odwalenia grobu, poodwalał kamienie ieden po drugim, y ułożył ie w kąćiku. Gdy wſzyſtkie odwalił kamienie, y odkopał żiemię, zobaczyłem drzwi, ktore nakrywał ow grob. Te gdy otworżył, poſtrzegłem pod nimi kręcone wſchody; tu Brat moy obroćiwſzy ſię do Damy rzekł: Pani tędy iść potrzeba na mieyſce, o ktorym ći powiedziałem. Dama na te ſłowa zbliżyła ſię do owych wſchodow, y ſpuśćiła ſię nadoł; natychmiaſt Krolewicz obroćiwſzy ſię pierwey do mnie, y wymowiwſzy: bądź zdrow Braćiſzku, nieſkończenie ći obowiązany ieſtem, za tę ktorąś mi uczynił przyſługę: poſzedł za Damą. Ah ukochany Braćiszku! zawołałem: coż to znaczy? Niech ći na tym doſyć będzie co widzisz, odpowiedział mi: możesz ſię iuż wroćić, tą drogą, ktorąś tu przyſzedł.

Szecherazada na tym, w ten czas była mieyſcu ſwoiey hiſtoryi, gdy dzień pokazawſzy ſię, nie pozwolił iey więcey mowić. Sułtan wſtał, wielką maiąc ćiekawość dowiedzenia ſię co to był za zamyſł Krolewicza owego, y Damy, ktorzy chćieli ſię żywo w żiemi pogrzebać. Czekał z wielką niećierpliwośćią naſtępuiącey nocy, chcąc ſię w tym punkćie oświećić.

XXXVIII. NOC.

Na zaiutrz przededniem, zawołała *Dynarzada*: ieżeli nie ſpisz, Sioſtruniu, proſzę ćię, o kontynuacyą hiſtoryi pierwſzego Derwiſza. Gdy *Szachryar* oświadczył ſię także że wielceby go to ukontentowało; *Szecherazada* wróćiła ſię do ſwoiey powieśći, tym ſpoſobem: Pani, rzekł Derwisz do *Zobeidy*: nie mogłem iuż więcey od Brata mego żadnego uſłyſzeć ſłowa, y przymuſzony byłem z nim pożegnać ſię. Gdy powracałem ſię do Pałacu Krola moiego Stryia, dzielność wina poczęła ſwoie wemnie ſprawować ſkutki, trafiłem z tym wſzyſtkim do moiego apartamentu, y położyłem ſię ſpać. Nazaiutrz przebudziwſzy ſię, myśląc nad tym co mi ſię przytrafiło w nocy, przypominaiąc ſobie wſzyſtkie okoliczności tak nieſłychaney awantury, zdawało mi ſię z początku, że to był ſzczery ſen. Nabiwſzy ſobie głowę takiemi myślami, poſłałem dowiaduiąc ſię, ieżeliby Krolewicz moy Brat, chćiał przyiąć moię wizytę. Lecz iak tylko uczyniono mi raport, że nieſpał tey nocy u ſiebie, że niewiedziano gdzie ſię podział, y że w wielkiey ztąd zoſtawano trwodze, poznałem dobrze, że ta moia o grobie wiadomość, aż nadto była prawdziwa. Mocno począłem ſię trapić, y oddaliwſzy ſię od wſzyſtkich, ſtawiłem ſię ſekretnie na publicznym Cmentarzu, na ktorym znalazłem niezliczoną liczbę nadgrobkow podobnych

bnych

bnych do tego, ktory dnia przeſzłego widziałem. Strawiłem dzień cały przypatruiąc ſię iednemu po drugim, lecz niemogłem rozeznać tego, ktoregom ſzukał; cztery dni całe ſtrawiłem niepożytecznie, na tym moim ſzukaniu.

Wiedzieć zaś potrzeba, że w tym czaſie Krola Stryia moiego nie było, kilka iuż dni bawił na polowaniu; zprzykrzyło mi ſię oczekiwać iego powrotu; przeto uproſiwſzy Miniſtrow, ażeby go za powrotem iego przeproſili, że z nim nie żegnałem ſię; wyiechałem od iego Dworu, z powrotem do Krola mego Oyca, od ktorego oddalonym bydź przez długi czas, nie miewałem nigdy zwyczaiu: zoſtawiłem Miniſtrow Krola moiego Stryia wielce troſzczących ſię o Krolewicza moiego Brata, lecz boiąc ſię zgwałćić przyſięgi, ktorą ſię obowiązałem, dotrzymywać mu ſekretu, nieśmiałem ich uwalniać od tey nieſpokoynośći, y nie kommunikowałem nikomu tego, com wiedział.

Przyiechawſzy do Stolicy mego Oyca, w ktorey rezydował, nad zwyczay zaſtałem u Pałacowey bramy wielką ſtraż, ktora mię wchodzącego otoczyła. Pytałem ſię o przyczynę tego; tu Officer zabrawſzy głos, odpowiedział mi: Krolewiczu, Woyſko uznało wielkiego Wyzyra za Krola, na mieyſcu twoiego Oyca, ktory iuż nie żyie, ia biorę ćię do więżienia z rozkazu nowego Krola. Na te ſłowa wźięli mię żołnierze, y zaprowadzili przed Tyranna. Miarkuy,

Pani, w iak wielkim zostawałem podziwieniu y żalu.

Ten rebellizuiący Wezyr, powziął był ku mnie wielką nienawiść, ktorą przez długi czas tuczył. Tey zaś nienawiśći, ta była przyczyna: w młodym moim wieku lubiłem strzelać z łuku; zabawiałem się tym strzelaniem, dnia iednego na wysokim Pałacowym wale, nawinął mi się ptaszek, strzeliłem do niego, lecz nietrafiwszy go, strzała moia trefunkiem wlećiała w oko Wezyra, ktory zażywał aeryi, na wale swoiego domostwa, y wybiła mu oko. Gdym dowiedział się o tym nieszczęśliwym przypadku, rozkazałem, ażeby natychmiast przeproszono odemnie Wezyra, y samem go potym przeprasszał. On iednak zachował statecznie w sobie żywy ressentyment, ktorego tyle razy dawał mi dowody, ile mu się podała okazya. Pokazał go iednak oczywistszym, lecz nader grubiańskim sposobem, gdym się w iego dostał ręce. Przybiegł do mnie iakoby iaka furya, y zatopiwszy swe palce w oku moim prawym, wydarł mi go sam z wielką zaiadłośćią. Wiesz tedy iuż, Pani, iaka awantura iest przyczyną moiey ślepoty.

Lecz nie ograniczył tym grubiańskim sposobem swoiego okrućieństwa, ow Tronu Oyca mego Usurpator. Rozkazał mię zamknąć w skrzynię, y oddał Katowi, przykazuiąc wynieść mię daleko za Pałac, y rzućić drapieżnym ptakom, ućiąwszy mi pierwey głowę. Kat maiąc

sobie

sobie przydanego iednego człowieka, wsiadł na konia z ową skrzynią, y przyiechawszy na pole iedno, zatrzymał się iuż był dla wykonania rozkazu. Lecz tylem sprawił moiemi prozby, y lamentami, żem go wzbudził do kompassyi, idź rzekł do mnie, wynyidź iako nayprędzey z Krolestwa tego, a strzeż się tu więcey powracać, bo byś był przyczyną y moiey śmierći. Podziękowałem mu za tę, ktorą mi uczynił, łaskę, y ledwie com się zobaczył w wolnośći, zapomniałem zaraz o utraćie mego oka, ćiesząc się żem się uchronił większego nieszczęśćia.

W tym będąc stanie, nie wiele na dzień uchodziłem drogi, ukrywałem się przez dzień na mieyscach oddalonych, y skrytych, a szedłem w nocy ile mi do tego stawało sił, wszedłem naostatek do Państwa Krola mego Stryia, y natychmiast udałem się do iego Stolicy.

Opowiedziałem Stryiowi memu obszernie tragiczną przyczynę moiego powrotu, y nieszczęśliwego tego, w ktorym mię oglądał stanu. Ah! niestetyż! zawołał z wielkim żalem: nie dosyćże było na tym, żem zgubił moiego Syna, potrzebaż ieszcze ażeby mię zaszła nowina o śmierći moiego Brata, ktoregom tak kochał! y żebym ćię oglądał przyprowadzonego do tak opłakanego stanu! oświadczył mi żal, w ktorym zostawał ztąd, że żadney o Krolewiczu Synu swoim niemiał wiadomośći, iakożkolwiek go szukano, y z iakążkolwiek o to starał się pilnośćią.

ściąg. Strapiony ten Oyćiec, mowiąc zemną o tym, rzęſiſtemi zalewał ſię łzami, y w tak żałoſnym pokazał mi ſię ſtanie, że mię płacz iego zwyćiężył. A tak, lubo przyſiągłem Krolewiczowi Bratu memu na ſekret, nie mogłem go dochować żadnym ſpoſobem, y opowiedziałem Krolowi iego Oycu wſzyſtko to com wiedział.

Krol ſłuchał mię z nieiakimſi poćieſzeniem, a gdym ſkończył mowić, kochany Synowcze, rzekł do mnie: powieść ta twoia iakążkolwiek czyni mi nadzieię. Wiedziałem że Syn moy rozkazał budować grob, y cokolwiek wiedzieć mogę w ktorym mieyſcu; z tobą, ktory też mieć ieſzcze możesz iego wyobrażenie, ſpodziewam go ſię znaleść; lecz ponieważ to rozkazał uczynić ſekretnie, y od ćiebie domagał ſię ſekretu, rada moia ieſt, ażebyśmy ſamy tylko dwa ſzukać go poſzli, ażeby ſię to nie rozgłoſiło. Miał inną racyą wielkiey wagi, ktorey mi nie powiedział, ukrywać to przed światem, iako to reſzta mego dyſkurſu pokaże.

Przebraliśmy ſię zaraz, ażebyśmy nie byli poznani, y wyſzliśmy przez iedne drzwi ogrodowe, prowadzące w pole. Znaleźliśmy w krotce ſzczęśliwie to, czegośmy ſzukali, poznałem ow grob, co mię bardziey ućieſzyło, im bardziey mi to tkwiło w pamięći, żem go przedtym długo nadaremnie ſzukał. Weſzliśmy do niego, y znaleźliśmy drzwi ſpuſzczone przy wchodzie na wſchody; w podnieſieniu owych drzwi wiele

zaży-

zażyliśmy trudnośći. Krolewicz albowiem oblepił ie był wewnątrz gipſem, zmięſzanym z wodą, o ktorym mowiłem. Lecz przećięż otworzyliśmy ie.

Krol moy Stryi ſpuśćił ſię pierwſzy po owych wſchodach, ia poſzedłem za nim, y przeſzliśmy obydwa prawie przez pięćdzieſiąt wſchodow. Gdyśmy iuż ſkończyli wſchody, uyzrzeliśmy ſię w przyſionku napełnionym grubym, y śmierdzącym dymem, ktory to świałło odbiiaiące ſię od ślicznego luſtru przytłumiał.

Z tego przyſionku wyſzliśmy do iednego wielkiego pokoiu, ktory był cały w grubych kolumnach, y oświecony wielą luſtrami. Na ſrzodku iego wielka była iama w ktorey zobaczyliśmy wiele rodzaiow żywnośći, ułożonych przy iedney ſtronie. W wielkim zoſtawaliśmy podziwieniu, żeśmy nikogo nie widzieli. Na przećiw drzwi owego Pokoiu, ſtała przywyżſza ſofa, do ktorey iść potrzeba było przez kilka graduſow, na ktorey to widzieć ſię dawało łoże zaſłonione kotarami. Krol wſzedł na owe graduſy, odſłoniwſzy kotary uyzrzał Krolewicza ſwoiego Syna y Damę będących w łożu, lecz ſpalonych y obroconych w węgiel, tak iakoby ich w wielki wrzucono ogien, y nie pierwey z niego wyięto, ażby ich do ſzczętu pożarł.

Nadewſzyſtko iednak to mi naybardziey ſprawiło podziwienie, że na tak ſtraſzny widok, na ktory bez wzdrygania ſię zapatrywać ſię nie

było

było można, Krol moy Stryi, zamiast wyrażenia żalu z oglądania Krolewicza swego Syna w tak okropnym stanie, plunął mu w twarz, mowiąc do niego z gniewem: Otoż takąś odebrał karę na tym świecie; lecz kara ktora cię czeka na drugim, będzie trwała po wszystkie wieki. Nie dosyć było na tym, że te do niego wymowił słowa, rozzuł się y trzewikiem uderzył Synowi swemu wielki policzek.

Lecz, Nayiaśnieyszy Panie, rzekła *Szecherazada:* bardzo mi żal, że Wasza Cesarska Mość nie masz czasu daley mię słuchać. Ponieważ więc historya ta nie była ieszcze zakończona, a *Szachryar* wielką miał słuchania iey ciekawość, wstał maiąc przedsięwzięcie słuchania reszty następuiącey nocy.

XXXIX. NOC.

Dynarzada przebudziwszy się prędzey nad zwyczay, zawołała na *Szecherazadę:* Siostruniu, mowiąc: proszę cię o kontynuacyą historyi pierwszego Derwisza, ledwie albowiem nie umieram od niecierpliwości, chcąc iey dowiedzieć się końca.

Dobrze więc odpowiedziała *Szecherazada*, masz tedy naypierwey wiedzieć, że pierwszy Derwisz, kontynuiąc swą historyą *Zobeidzie*, mowił daley: Nie mogę ci wyrażić, Pani, mego podziwienia, w ktorym zostawałem, widząc że Krol Stryi moy tak źle traktował Krolewicza

ſwego Syna po śmierći. Nayiaśnieyſzy Panie, rzekłem, iakążkolwiek ten okropny wydok ſprawuie mi wielką boleść, oddalam ią iednak od ſiebie na iaki czas, ażebym ſię ſpytał Waſzey Krolewſkiey Mośći, iakiby wyſtępek popełnił Krolewicz moy Brat, przez ktoryby zaſſużył na to, ażebyś Waſza Krolewſka Mość, tak źle ſię obchodził z iego zwłokami. Kochany moy Synowcze, odpowiedział mi Krol: wiedzieć masz, że moy Syn niegodny tego imienia, kochał ſię w ſwey Sioſtrze, w pierwſzych ieſzcze latach ſwoiego wieku, a Sioſtra w nim wzaiemnie. Nie przeſzkadzałem tey ich rodzącey ſię z nimi prawie przyiaźni; nie mogłem albowiem przewidzieć nieſzczęśliwośći, ktoraby ztąd przytrafić ſię mogła, bo ktożby to nawet mogł przewidzieć? miłość ta ich wzaiemna pomnożyła ſię z ich wiekiem, y aż do tego przyſzła ſtopnia, żem ſię złych z tego obawiał konſekwencyi. Zażywałem w ten czas lekarſtwa, ktore tylko w moiey było mocy, y nie doſyć maiąc natym, że wziąwſzy mego Syna na ſtronę, mocno go o to ſtroſowałem, pokazuiąc mu obrzydliwość paſſyi, ktora w nim panowała, y wieczną hańbę, ktorą miał przez to zaciągać dla ſwoiey Familyi, ieżeliby w tak niegodziwym trwał poſtępku. Uczyniłem toż ſamo y z moią Corką, y zamknąłem ią dobrze że żadney z Bratem ſwoim nie miała kommunikacyi. Lecz nieſzczęśliwa Kobieta, przyięła iuż była w ſiebie truciźnę, a zatym

tym wſzyſtkie te przeſzkody, ktore roſtropność moia czyniła obrzydliwey tey ich miłośći, do tego tylko dopomogły, że więkſzą ieſzcze występku zabierali chęć.

Syn moy będąc dobrze wyperſwadowanym, że Sioſtra iego z iedynym zawſze ku niemu była ſercem, pod pretextem budowania tego grobu, rozkazał wyſtawić te podziemne pomieſzkanie, ſpodziewaiąc ſię, znaleść kiedy okazyą wykradzenia ten niegodziwey ſwoiey miłośći cel, y zaprowadzenia na to mieyſce. Obrał ſobie czas w moiey niebytnośći, dla odbićia owego mieyſca, w ktorym zoſtawała iego Sioſtra, ktorey to okolicznośći, chcąc ochronić moy honor, niechćiałem rozgłaſzać. Po tey tak naganney akcyi, zamknął ſię tu z nią w tym mieyſcu, opatrzywſzy ſię wſzelkiego rodzaiu żywnośćiami, ażeby mogł przez długi czas zażywać ſłodkośći haniebney y obrzydliwey świata miłośći. Lecz Bog ſprawiedliwy pomśćił ſię za tę ich niegodziwość, y ukarał ſprawiedliwie oboie. Zakończywſzy te ſłowa, zalał ſię łzami, y mnie pociągnął do płaczu. W krotce potym weyzrzawſzy na mnie; lecz, kochany Synowcze, rzekł śćiſkaiąc mię: ieżelim utraćił niegodnego Syna, znayduię ſzczęśliwie w tobie, czymbym iego zaſtąpić mogł mieyſce. Reflexye iednak, ktore ieſzcze czynił nad okropnym tym Krolewicza ſtanem, łzy powtornie wyprowadziły z naſzych oczow.

Zaczęliśmy ſię powracać przez te ſame wſchody, y wyſzliśmy na oſtatek z fatalnego tego mieyſca, ſpuściliśmy drzwi żelazne, przykryliśmy ie ziemią y materyałami, z ktorych ow grob był wybudowany, chcąc ukryć, ile było można, ten tak ſtraſzny Boſkiego gniewu ſkutek.

W krotkim czaſie po naſzym do Pałacu powroćie, nie będąc od nikogo widzianemi, uſłyſzeliśmy hałas pomięſzany z głoſem trąb, kotłow, tarabanow, y innych woiennych inſtrumentow. Proch gruby, ktorym zaćmione było powietrze, dał nam natychmiaſt poznać, co to znaczyło, y przepowiedział nam zbliżaiące ſię ku nam wielkie Woyſko. Ten to ſam był Wezyr, ktory detronowawſzy mego Oyca, y przywłaſzczywſzy ſobie iego Państwo, ażeby ſobie ieſzcze podbił Kroleſtwo moiego Stryia, ſzedł z niezliczonym Woyſkiem,

Monarcha ow, nie maiąc w ten czas tylko ordynaryiną ſtraż, nie mogł tak potężnym nieprzyiaćiołom dać odporu. Otoczyli natychmiaſt Miaſto, y otworżywſzy wſzyſtkie bramy bez trudnośći, nie ćiężko im było uczynić ſię iego Panami. Nie więcey mieli trudnośći w attakowaniu Krola moiego Stryia, ktory począł ſię bronić. Lecz przedawſzy dobrze ſwe żyćie, poległ na placu. Ja także biłem ſię przez nieiaki czas, lecz poznawſzy, że potrzeba było uſtąpić potędze; począłem myślić o ućieczce; ia-

koż tak byłem ſzczęśliwy, żem ſię wymknął ſztucznie y udał ſię do iednego z Officerow Krolewſkich, ktorego dobrze mi było wiadoma wierność.

Przeięty do żywego żalem, prześladowany tak ſrodze od fortuny, udałem ſię do fortelu, ktory uchronienia ſię śmierći iedynym był ſpoſobem. Rozkazałem ogolić ſobie brodę y brwi, y wźiąwſzy na ſiebie ſuknią Derwiſza, wyſzedłem ſkryćie z Miaſta. To uczyniwſzy, łatwo wyſzedłem z Kroleſtwa moiego Stryia, idąc zawſze manowcami. Niechćiałem mieć traktu przez Miaſta, poki nie przyſzedłem do Pańſtwa potężnego Rządcy wſzyſtkich wiernych chwalebnie teraz panuiącego, y ſławnego dla chwalebnych czynow, Kalify *Harouna Alraſzyda.* W ten czas dopiero ochłonąłem z boiaźni: A po wielu deliberacyach dokądbym ſię miał udać, rezolwowałem ſię iść do *Bagdadu*, upaść do nog tego Monarchy, ktorego wſzędzie wychwalaią rzadką ſerca wſpaniałość. Wzruſzę go do kompaſſyi, mowiłem ſam w ſobie, a powiedziawſzy mu moią tak nieſłychaną awanturę, będzie miał bez wątpienia litość, nad tak ſtrapionym, iakim ieſtem, Krolewiczem. Rozumiem że nie daremnie będę żebrał iego pomocy.

Naoſtatek, po kilku mieſiącach moiey podroży, przyſzedłem dnia dziſieyſzego do bramy tego Miaſta, wſzedłem do niego przed wieczorem, y zatrzymawſzy ſię trochę dla odetchnienia,

nia,

nia, y namyślenia ſię, w ktorą ſtronę miałbym ſię udać, drugi ten Derwisz ktorego, Pani, widzisz koło mnie ſiedzącego, tak iako y ia podrożny nadſzedł. Przywitaliśmy ſię wzaiemnie. Na pierwſze na ćiebie weyzrżenie, poznaię, rzekłem do niego: żeś ieſt tak iako y ia podrożny. Odpowiedział mi, żem ſię w moim nie omylił zdaniu. Gdy mi tę dawał odpowiedź, trzeći natychmiaſt Derwisz, ktorego także widzisz, Pani, nadſzedł: przywitał nas y opowiedział, że tak iako y my był w *Bagdadzie* gośćiem. Jedney będąc profeſſyi, złączyliśmy ſię razem, z przedſięwźięćiem nierozłączania ſię od ſiebie nigdy.

Tym czaſem pożno iuż było, y nie wiedzieliśmy, gdziebyśmy mogli znaleść goſpodę, w Mieśćie w ktorym nigdyśmy w żyćiu naſzym nie byli. Gdy nas ſzczęśćie naſze ſamo przyprowadziło przed waſzą, zacne Damy, bramę, odważyliśmy ſię w nią zaſztukać, przyięłyśćie nas z taką ludzkośćią y dobroćią, że nie możemy za to doſyć winnych uczynić wam dziękczynienia. Otoż, Pani, wypełniłem twoy rozkaz, opowiadaiąc ći iakim ſpoſobem ſtraćiłem moie oko prawe, dla czego ogoliłem brodę y brwi, y z iakiey przyczyny mam honor bydź w twoim domu.

Doſyć ieſt, rzekła *Zobeida:* ukontentowane iuż ieſteśmy, idźże teraz dokąd chcesz. Derwisz począł ſię w tey mierze exkuzować, y pro-

ſił owey Damy o pozwolenie zoſtania ſię ieſzcze, ażeby miał ſatysfakcyą ſłyſzeć hiſtoryą ſwoich dwoch kollegow, ktorych, poczćiwie poſtępuiąc, nie mogł opuśćić, tudzież dowiedzieć ſię awantur innych oſob będących w kompanii.

Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła w tym mieyſcu *Szecherazada*: dzień pokazuiący ſię, nie pozwala mi zaczynać hiſtoryi drugiego Derwiſza, lecz ieżeli Waſza Ceſarſka Mość masz chęć ſłuchania iey dnia iutrzeyſzego, nie mnieyſze z niey, iako z pierwſzey odbierżesz ukontentowanie. Sułtan zezwolił na to, wſtał y poſzedł na radę.

XL. NOC.

Dynarzada, nie powątpiwaiąc bynaymniey, że hiſtorya drugiego Derwiſza niemniey ią nad pierwſzą ukontentować miała, nie omieſzkała przebudzić Sułtanową przededniem. Sioſtruniu, zawołała, proſzę ćię zacznyi hiſtoryą, ktorąś nam powiedzieć przyobiecała. *Szecherazada*, w tymże momenćie obroćiła mowę do Sułtana, y w te mowić zaczęła słowa.

Nayiaśnieyſzy Panie, hiſtorya pierwſzego Derwiſza w miłym całą kompanią zoſtawiła podziwieniu, lecz naybardziey Kaliſę. Obecność nawet, niewolnikow uzbroionych z ſzablami nie przeſzkodziła mu do tego, ażeby nie rzekł ćicho do ſwego Wezyra: iak tylko pamiętać mogę, wiele ſłyſzałem hiſtoryi, lecz nic nie ſłyſzałem

nigdy,

nigdy, coby z hiſtoryą tego Derwiſza mogło iść w porownanie. Gdy rozmawiał, tym czaſem drugi Derwisz, obroćiwſzy mowę do *Zobeidy*, mowić zaczął.

HISTORYA
Drugiego Derwiſza Krolewicza.

Pani, wypełniaiąc twoy rozkaz, y chcąc opowiedzieć rzadką w świećie awanturę, ktora była przyczyną utraty moiego prawego oka, potrzeba, ażebym ći pierwey całe moie opowiedział żyćie.

Ledwie com z dziećinnych wyſzedł lat, gdy Krol moy Oyćiec (wiedzieć albowiem masz, Pani, że ieſtem Synem Krolewſkim) uważaiąc we mnie wyſokość rozumu, wſzyſtko to czynić począł, cokolwiekby mię wydoſkonalić mogło. Sprowadził do mnie wſzyſtkich, ktorżykolwiek w Kroleſtwie iego ſłynęli nauką, y ſławni byli w wyzwolonych ſztukach.

Jak tylko nauczyłem ſię czytać, y piſać, umiałem na pamięć cały Alkoran, tę przedziwną xiążkę, ktora zawiera w ſobie fundamenta nauki y reguły naſzey Religyi, żebym ſię zaś bardziey ieſzcze w tey moiey ugruntował nauce, czytałem dzieła nayſławnieyſzych Piſarżow; ktorży ią rozumnemi kommentarżami doſtatecznie oświećili. Przydałem ieſzcze do tego czytania, nabyćie wiadomośći o wſzyſtkich tradycyach,

ktore z uſt wielkiego naſzego Proroka, od wielkich ludzi wraz z nim żyiących, były ſpiſane, y aż do naſzych podane wiekow. Nie kontentowałem ſię tym ieſzcze, żem ſię wſzyſtkiego tego nauczył, cokolwiek ſię ściągało do naſzey Religyi. Począłem ſię ieſzcze partykularnie ćwiczyć, w hiſtoryi naſzego narodu, wydoſkonalaiąc ſię w wyzwolonych ſztukach, czytaiąc narodu mego Poetow, y piſząc wierſze. Zatopiłem ſię cały w Geografii y Chronologii. Starałem ſię uſilnie, mowić czyſto Oyczyſtym ięzykiem, nie zaniedbaiąc żadnego ćwiczenia, przyzwoitego moiemu ſtanowi. Lecz iedna oſobliwie była rzecz, do ktorey naywięcey w ſobie czułem przywiązania, y w ktorey naywięcey profitowałem, to ieſt: formowanie charakterow Arabſkich. Tak wielki uczyniłem w dobrym piſaniu poſtępek, żem wſzyſtkich nayſławnieyſzych Metrow charakteru, ktorży ſię tylko znaydowali w naſzym Kroleſtwie, w doſkonałości przewyżſzył.

Wieść, ktora ſię o tym po całym w krotce była rozeſzła Kroleſtwie, większy mi, a niżelim ſobie zaſłużył uczyniła honor. Nie doſyć było natym, że wynoſzono pod niebioſa moie talenta, we wſzyſtkich Oyca mego Pańſtwach; ſława ich zanieſiona była aż do Dworu Indyiſkiego, ktorych to Kraiow potężny Monarcha, zdięty zobaczenia mię ciekawością, przyſłał Poſła z arcy bogatemi podarunkami, proſząc o mnie

Oyca

Oyca mego, ktorego Poſelſtwo to z wielu przyczyn niezmiernie ukontentowało. Doſkonale będąc przekonany, że nic nie było przyzwoitszego Krolewiczowi, w tym w ktorym ia zoſtawałem wieku, nad woiażowanie y polor przy obcych Dworach, do tego życząc ſobie mocno, zabrać przyiaźń z Sułtanem Indyiſkim, chętnie na to zezwolił. Odiechałem więc z owym Poſłem lecz z małym bardzo ekwipażem z przyczyny długiey podroży y nieporżądney drogi.

Już mieſiąc cały zoſtawaliśmy w podroży, gdy z daleka poſtrzegliśmy gruby bałwan wznieſionego w gorę prochu, w ktorym w krotce uyzrżeliśmy pięćdzieſiąt iezdcow dobrze uzbroionych; byli to rozboynicy, ktorży przybiegli ku nam z wielkim pędem - - - *Szecherazada* na tym mieyſcu poſtrzegłſzy dzień, przeſtrzegła o tym Sułtana, ktory wſtawać natychmiaſt począł, lecz chcąc dowiedzieć ſię, coby ſię ſtało między pięćdzieſiąt iezdcami y Poſłem Indyiſkim oczekiwał z niećierpliwośćią naſtępuiący nocy.

XLI. NOC.

Dzień iuż był prawie, gdy *Dynarzada* nazaiutrz przebudziła ſię, kochana Sioſtruniu, zawołała: ieżeli nie ſpisz, kontynuuy proſzę hiſtoryą drugiego Derwiſza, *Szecherazada* w tymże momenćie, tak mowić zaczęła.

Pani, tak mowił daley Derwisz, obracaiąc zawſze ſwą mowę do *Zobeidy:* ponieważ mieliśmy dzieſięć koni wiozących naſze bagaże y podarunki, ktore miałem oddać Sułtanowi Indyiſkiemu, od Krola moiego Oyca, a bardzo mało ludzi, ſądzić łatwo możesz, że rozboynicy ći mieli przyczynę z wielką do nas zbliżać ſię śmiałośćią. Nie mogąc ſię im opierać mocą, powiedzieliśmy im, żeśmy byli Połłami Sułtana Indyiſkiego, y że wielką mieliśmy nadzieię, że nie mieli nic wykroczyć przećiwko reſpektowi, ktory nam był winny. Mniemaliśmy że ocalemy tym ſpoſobem ekwipaże naſze; y żyćie, lecz Rozboynicy zuchwale nam odpowiedzieli. Rozumiećież, że na Sułtana waſzego Pana będziemy mieli iakie względy? nie ieſteśmy iego poddani, nie przemieſzkuiemy nawet w iego Państwach. Te wymawiaiąc słowa, otoczyli nas, y poczęli na nas naćierać. Ja broniłem ſię tak długo, ilem mogł: lecz zobaczywſzy żem był iuż raniony, widząc przytym Posła, ludzi iego, y moich służących, leżących na żiemi; profitowałem z oſtatka ſił, ktore ieſzcze miał moy koń, będąc także raniony; ućiekłem od nich, y potym go gnał, poki tylko mogł iść; lecz powoli począł podemną uſtawać, y padł trupem tak dla tego że był zmordowany, iako też że go iuż była uſzła krew. Z ſiadłem z niego prędko, nie widząc nikogo za ſobą, ſądziłem że rozboynicy zatrzymali ſię koło zdobyczy, ktora ſię im trafiła.

Na tym mieyſcu *Szecherazada*, poſtrzegłſzy dzień, zaſtanowić ſię muſiała. Ah! kochana Sioſtruniu, rzekła *Dynarzada*: zechcę bydź dnia iutrzeyſzego w przebudzeniu ćię pilnieyſzą. Spodziewam ſię że nadgrodzisz te nieukontentowanie Sułtana, ktorem ia mu przez moie niedbalſtwo ſprawiła, *Szachryar* wſtał, nic nie mowiąc, y udał ſię do ſwoich zwyczaynych zabaw.

XLII. NOC.

Dynarzada nie omięſzkała nazaiutrz, raniey a niżeli dnia wczorayſzego, na Sułtanową zawołać: Sioſtruniu kochana, mowiąc: ieżeli nie ſpisz wroć ſię proſzę do hiſtoryi drugiego Derwiſza. Chętnie to uczynię, odpowiedziała *Szecherazada*, y natychmiaſt tak mowić zaczęła:

Uyzrżałem ſię więc, mowił daley Derwisz, ſamego, zranionego, żadney niemaiącego pomocy, w kraiu bynaymniey mi niewiadomym. Bałem ſię wroćić do wielkiego traktu, ażebym powtornie nie wpadł w ręce tych rozboynikow. Zawinąwſzy ranę, ktora nie bardzo była ſzkodliwa, przez reſztę tego dnia ſzedłem, y przyſzedłem pod iednę gorę, w ktorey poſtrzegłem, w ſamym prawie ſrzodku, otwartą iaſkinię. Wſzedłem do niey, y przepędziłem noc doſyć nieſpokoynie, pożywiwſzy ſię cokolwiek fruktami, ktorychem idąc uzbierał.

Nazaiutrz, y dni naſtępuiących, kontynuowałem mą podroż, żadnego nie znayduiąc

mieyſca, gdziebym ſię mogł zabawić. Przy końcu iednak mieſiąca podroży, przyſzedłem do wielkiego Miaſta, bardzo ludnego, y tym pożyteczníeyſzą maiącego ſytuacyą, że go w koło wiele otaczało rzek, y uſtawicznie prawie prezentowała ſię w nim wioſna.

Zapatrywanie ſię na te tak mi miłe rzeczy, napełniło mię radośćią, y oddaliło na nieiaki czas ow śmiertelny ſmutek, ktory, przypomiaiąc mi nieſzczęśliwy moy ſtan, uſtawicznie mi ranił ſerce. Twarż moia, ręce, y nogi, czarny iuż na ſię przyięły były kolor; albowiem bardzom ſię iuż był na ſłońcu ſpalił od długiego chodzenia. Obuwie mi ſię popſuło, y przymuſzony iuż byłem iść boſo, procz tego ſuknie podarły mi ſię iuż były w płatki.

Wſzedłem do owego Miaſta, dla informowania ſię, w iakim znaydowałem ſię kraiu. Udałem ſię do krawca pracuiącego w ſwoim ſklepie. Ten zobaczywſzy moy wiek młody, y pozwierzchowną układność, ktora coś wyżſzego pokazywała we mnie, nad ſtan w ktorym mię oglądał, proſił mię, ażebym koło niego uſiadł. Spytał mię ſię kto byłem? zkąd ſzedłem? y coby mię tam przyprowadziło? ia niepokryłem bynaymniey tego, co mi ſię przytrafiło, y owſzem bez żadney trudnośći odkryłem mu nawet moią kondycyą.

Krawiec ow ſłuchał mię z attencyą, lecz iak tylko mowić przeſtałem, zamiaſt pocieſzenia

nia mię, pomnożył moy ſmutek. Strzeżże ſię, rzekł do mnie: powiadać tego komu, czegoś mi ſię zwierżył. Krol albowiem tu panuiący, ieſt ieden z głownych Krola Oyca twego nieprzyiaćioł, uczyniłby ći iaką obelgę, gdyby ſię dowiedział o twoiey bytnośći. Nie powątpiwałem o ſzczerośći owego Krawca, gdy mi powiedział imię tego Krola. Lecz że nieprzyiaźń zachodząca między moim Oycem y nim, żadnego z moiemi awanturami niema związku, nie będziesz mi, Pani, miała za złe, że ią pokryię milczeniem.

Podziękowałem Krawcowi, za daną mi przeſtrogę, oświadczaiąc ſię, żem chćiał zupełnie na iego polegać zawſze radach; y że nigdy mu tego nie miałem zapomnieć dobrodzieyſtwa. Ponieważ zaś ſądził, że mi niezbywało na apetyćie, kazał mi przynieść ieść, ofiaruiąc mi nawet u ſiebie pomieſzkanie, ktorą ia łaſkę chętnie przyiąłem. W kilka dni potym, uważaiąc żem iuż doſyć ſobie odpoczął, po długiey y trudney moiey podroży, a wiedząc dobrze, że więkſza część Monarchow naſzey Religii, uczy ſię iakiey ſztuki, lub rzemiosła, dla dania ſobie iakiego ratunku w potrzebnym rażie; ſpytał mię ſię, ieżelibym nie umiał czego, czymbym mogł zarobić ſobie na Kawałek chleba, nie będąc nikomu ćiężkim. Odpowiedziałem mu żem był wyćwiczony w oboygu Prawach, żem był dobrym Grammatykiem, y Poetą, a oſobliwie żem bardzo pię-

kny

kny miał charakter. Ze wſzyſtkim tym, odpowiedział mi krawiec: niepotrafiłbyś tu w tym kraiu zarobić ſobie na kawałek nawet chleba. Nic w tym Kraiu nie ieſt niepożytecznieyſzego nad te umiejętności. Jeżeli zechcesz poyść za moią radą, przydał: ponieważ ieſteś zdrowym, y trwałey konſtytucyi, weż na ſiebie krotką ſuknią, y idź do bliſko będącego laſu, na rąbanie drew. Potym będziesz ie przynoſił do Miaſta, na przedaż; upewniam ćię, że ztąd będziesz miał intratkę, ktorą, niepotrzebuiąc cudzey łaſki, ſuſtentować ſię potrafisz. Tym ſpoſobem, będziesz mogł beſpiecznie do iakiego czaſu żyć, pokiby ći Niebo ſprzyiać nie poczęło, y nie rozbiła ſię chmura nieprzyiażney twey fortuny, ruynuiącey ſzczęśliwość twoiego żyćia, y przymuſzaiącey ćię ukrywać ſwe urodzenie. Obiecuię ći poſtarać ſię o powroz y ſiekierę.

Boiaźń ktorą miałem, ażebym nie był poznany, y potrzeba żyćia przymuſiła mię chwyćić ſię tego, iakokolwiek był podły y ćiężki, ſpoſobu żyćia.

Dnia zaraz naſtępuiącego, Krawiec kupił mi ſiekierę, powroz, y krotką ſuknią, rekommenduiąc mię ubogim Miaſta tego mieſzkańcom, ktorzy tymże ſpoſobem prowadzili ſwe żyćie, y proſząc ich, ażeby mię wźięli z ſobą. Zaprowadzili mię do laſa; dnia zaraz pierwſzego przynioſſem z niego na głowie wielką wiązań drew, ktorą przedałem za poł czerwonego złotego o-

wego kraiu; lubo albowiem las był bliſko, drwa, z tym wſzyſtkim były bardzo drogie w tym mieśćie, z przyczyny małey liczby tych ludzi, ktorżyby po nie chodzić chćieli. W krotkim czaſie zarobiłem wiele pieniędzy, y zapłaćiłem Krawcowi wydatek, ktory na moie uczynił potrzeby.

Rok iuż prawie cały, takowym ſpoſobem ćiągnąłem żyćie, gdy dnia iednego zaſzedłſzy głębiey nad zwyczay w las, wyſzedłem na arcy-rozkoſzne mieyſce, gdzie zacząłem rąbać drwa. Wyrywaiąc korzeń iednego drzewka, zobaczyłem kołko żelazne, przy drzwiach ſpuſzczanych z tegoż ſamego kruſzcu. Odkopałem natychmiaſt ziemię, te drzwi przykrywaiącą, podnioſłem ie, y zobaczywſzy wſchody ſpuśćiłem ſię przez nie z moią ſiekierą.

Gdym iuż ſtanął na oſtatnim ſchodzie, uyrzałem ſię w obſzernym Pałacu, ktory we mnie wielkie ſprawił podziwienie, dla świátłośći, ktora w nim była taka, iak gdyby zoſtawał na mieyſcu ktorym, należyćie oświeconym od ſłońca. Począłem iść daley po galeryi, ktorą utrzymywały kolumny iaſpiſowe, maiące pedeſtały, y kapitele z lanego złota. Lecz poſtrzegłſzy idącą ku mnie Damę, twarż iey tak mi ſię zdała wſpaniała, tak miła, y uroda tak niezwyczayna, że oderwawſzy me oczy od wſzyſtkich innych rzadkośći, począłem ſię iey iedynie przypatrywać.

Tu

Tu *Szecherazada* przeſtała mowić, poſtrzegła albowiem że iuż był dzień: kochana Sioſtruniu, rzekła na ten czas *Dynarzada:* wyznać ći muſzę że niezmiernie mnie to, coś nam dziś powiedziała, ukontentowało, y tuſzę ſobie że reſzta ktorą nam masz opowiedzieć, nie mniey będzie ćiekawa. Nie mylisz ſię bynaymniey, Sioſtruniu, odpowiedziała Sułtanowa: reſzta albowiem hiſtoryi drugiego Derwiſza, ieſt daleko godnieyſza attencyi Sułtana moiego Pana, a niżeli ktora inna z tych rzeczy, ktorych do tych czas ſłuchał. Wątpię bardzo o tym odezwał ſię *Szachryar*, lecz da ſię to widzieć dnia iutrzeyſzego.

XLIII. NOC.

Dynarzada w rannym przebudzeniu ſię, tey nocy ieſzcze była pilnieyſzą. Jeżeli nie ſpisz, Sioſtruniu, mowiąc do Sułtanowey, powiedz nam proſzę, co ſię ſtało w tym podziemnym Pałacu, między ową Damą y Krolewiczem. Dowiesz ſię tego zaraz odpowiedziała *Szecherazada;* ſłuchay mię tylko z pilnośćią.

Drugi Derwisz, kontynuuiąc ſwą hiſtoryą, rzekł: niechcąc ażeby ſię śliczna owa Dama fatygowała, poſzedłem z prędkośćią ku niey, gdym iey niſki uczynił ukłon, rzekła do mnie: kto ieſteś? człowiekże ieſteś? czyli Genius? Człowiek ieſtem Pani, odpowiedziałem iey, podnoſząc ſię: z Geniuſzami żadney nie mam ſprawy. Coż ćię za awantura, rzecze powtornie, weſt-

chną-

chnąwszy serdecznie, na to przyprowadziła mieyſce? dwadzieśćia iuż lat y pięć tu mięſzkam, a żadnegom tu, procz ćiebie teraz, nie widziała człowieka.

Wielka iey piękność, ktora iuż moie ku ſobie poćiągnęła była oczy, łagodność y ludzkość, z ktorą mię przyimowała, były przyczyną, że ośmieliwſzy ſię rzekłem do niey; Pani, nim będę miał honor twoiey ćiekawośći zadoſyć uczynić, pozwol mi wyrażić ći, że nieſkończenie ieſtem ukontentowany, tym nieſpodzianym moim ćiebie wynalazkiem, ktory nie tylko mię w ſmutku, ktorym ſię trapię, poćieſzyć potrafi, lecz ćiebie także ſpodziewam ſię ſzczęśliwſzą, a niżeli teraz ieſteś, uczynić może. Uczyniłem iey wierną relacyą, przez iaki ſtraſzny przypadek widziała w oſobie moiey Syna Krolewſkiego, w nędznym, w ktorym mię oglądała ſtanie, y iak ſzczęśliwym trefunkiem znalazłem drzwi iey, wſpaniałego w prawdzie, lecz bez wątpienia, iako ſądzić było można, uprzykrzonego, w ktorym ią zaſtałem więżienia.

Ah! Krolewiczu rzecze: weſtchnąwſzy powtornie, ſprawiedliwie mowisz, że więżienie to tak bogate, y tak wſpaniałe, teſknym ieſt nader moim pomięſzkaniem. Mieyſca naypowabnieyſze nie mogą ſię podobać, gdy ſię na nich zoſtaie przećiwko własney woli. Nie podobna ażebyś kiedy nieſłyſzał, o wielkim *Epitymarze*, Krolu Wyſpy *Hebann*, tak nazwaney, dla ſzacowne-

wnego tegoż imienia drzewa, ktore ſię na tey wyſpie obficie rodzi. Krolewna ieſtem iego Corka.

Krol moy Oyćiec obrał mi za Małżonka, Krolewicza moiego krewnego, lecz pierwſzey zaraz weſela moiego nocy, w poſrzodku publiczney radośći całego dworu, y Kroleſtwa Wyſpy *Hebanu*, nim mię ieſzcze mężowi memu oddano, Geniusz ieden porwał mię. Zemdlałem w tymże momenćie, y wſzyſtkie utraćiłam zmyſły; lecz gdy przyſzłam do ſiebie, znalazłam ſię w tym Pałacu. Przez długi czas żadney przyiąć niechćiałam poćiechy, lecz czas ſam y potrzeba były przyczyną, żem ſię przyzwyczaiiła do widzenia, y znoſzenia Geniuſza. Dwadzieśćia iuż y pięć lat, iakom ći powiedziała, zoſtaię na tym mieyſcu, na ktorym mowić mogę że mam wſzyſtko, czego tylko pragnę, y cokolwiekby tylko ukontentować mogło Krolewnę, wſpaniały wyſoce maiącą guſt w meblach y bogatych ubiorach.

Co dzieſięć dni, przydała Krolewna: Geniusz przychodzi do mnie na iednę noc, nie ſypia albowiem częśćiey zemną exkuzuiąc ſię, że ma drugą Zonę, ktora mogłaby mieć zazdrość, gdyby wiarołomſtwo, ktore względem iey popełnia, było iey wiadome. Z tym wſzyſtkim, kiedy mi go potrzeba, czyli to we dnie, czyli to w nocy, iak tylko ſię dotknę Taliſmanu, ktory ieſt przy wnyiśćiu do moiego Pokoiu, Geniusz

ow

ow zaraz mi ſię pokazuie. Cztery iuż dnia dziſieyſzego minęło dni, iak był u mnie; przeto ſześć dni ieſzcze mam go czekać, zkąd mogłbyś zemną zoſtawać przez pięć dni, dopomagaiąc mi, ieżeli ći ſię podoba, kompanii, a ia ſtarać ſię będę, ażebym ćię przyięła według twego urodzenia y godnośći.

Sądziłbym ſię arcy ſzczęśliwym, gdybym proſząc ćię, tę tak wielką łaſkę mogł otrzymać, odpowiedziałem, a iakżebym mogł odrzućić ią, gdy mi ią łaſkawie ſama ofiaruiesz? Krolewna rozkazała mi wnyiść do łaźni bardzo porządney, wygodney, y wſpaniałey, iak tylko ludzka wyſtawić ſobie może imaginacya; a gdy z niey wyſzedłem, na mieyſcu moiey ſukni znalazłem inną arcy bogatą, ktorą wźiąłem na ſiebie, nie tak dla tego, że była bogata, iako żebym ſię ſtał godnieyſzym obcowania z tak zacną Damą.

Uſiedliśmy oboie na ſofie obitey przepyſznym kobiercem, z wezgłowiami z złotogłowowey Indyiſkiey materyi, w krotkim potym czaſie, zaſtawiła ſtoł naydelikatnieyſzemi, iakie tylko bydź mogą, potrawami: ſiedliśmy razem y przepędziliśmy reſztę dnia arcyweſoło, a w nocy przyięła mię do ſwoiego łoża. Nazaiutrz, ponieważ ſzukała wſzelkich rozweſelenia mię ſpoſobow, dała pod czas obiadu iednę butelkę wina arcywyśmienitego, y przez chęć podobania mi ſię, wypiła go ſama także zemną kilka kieliſzkow. Gdy ten wdzięczny trunek zagrzał

mi cokolwiek głowę, śliczna Krolewno rzekłem do niey : długo iuż żywa zakopana tu ieſteś. Idź zamną, zażyi prawdziwego dziennego świa-tła, ktorego od tyle czaſow nie widzisz. Porzuć te fałſzywe światło, ktore ćię tu ćieſzy.

Krolewiczu, odpowiedziała mi uśmiecha-iąc ſię, day pokoy temu dyſkurſowi, za nic bym miała naypięknieyſze dni świata, gdybyś mi tyl-ko z dzieſięćiu dni darował dziewięć, dzieſiąty zoſtawuiąc Geniuſzowi. Krolewno, rzekłem powtornie: widzę dobrze że to boiąc ſię Ge-niuſza mowisz, co do mnie, tak go ſię mało oba-wiam, że natychmiaſt Talizman ten iego, oraz z napiſem porąbię na kawałki. Niech tu przy-chodzi zaraz, czekam go, niech będzie nayod-ważnieyſzy y naymocnieyſzy, iak tylko bydź mo-że, dam mu ſię poznać na ćiężkośći moiego ra-mienia. Przyſiągłem wſzyſtkich zgładzić Ge-niuſzow, ktorżykolwiek tylko byliby na świećie, a iego naypierwey. Krolewna, poznaiąc doſko-nale co za tym miało naſtąpić, zaklinała mię, ażebym ſię niedotykał talizmanu. Tym ſpoſo-bem, rzekła do mnie: zgubiłbyś y mnie y ſiebie. Wiem ia lepiey, niżeli ty, co to ſą Geniuſze. Wino czyniące ſwe ſkutki w mey głowie, nie pozwoliło mi ſmakować w rozumnych radach Krolewny, wyćiąłem nogą ow Talizman, y po-kruſzyłem go na drobne cząſtki.

Te wymawiaiąc ſłowa *Szecherazada*, po-ſtrzegłſzy dzień, mowić przeſtała; a Sułtan

wſtawać zaczął, lecz że nie wątpił, iż Talizman ow pokruſzony miał bydź przyczyną ćiekawey iakiey awantury, rezolwował ſię ſłuchać ieſzcze reſzty tey hiſtoryi.

XLIV. NOC.

Cokolwiek przededniem, *Dynarzada* przebudziwſzy ſię, rzekła do Sułtanowey: Sioſtruniu, ieżeli nie ſpisz, powiedz nam proſzę, co ſię ſtało w Pałacu podżiemnym, gdy Krolewicz Talizman zkruſzył. Chętnie to uczynię, odpowiedziała *Szecherazada*: y natychmiaſt wracaiąc ſię do ſwoiey powieśći, w oſobie drugiego Derwiſza tak mowić zaczęła.

Ledwie ow Talizman był zkruſzony, gdy Pałac zatrząſł ſię, iakoby ſię iuż miał rozwalić, wydaiąc ſtraſzny hałas, taki prawie, iaki uczynić może piorun złączony z błyſkawicami, przy grubych ćiemnośćiach nocy. Ten ſtraſzny hałas, wypędził natychmiaſt z głowy moiey dym winny, y dał mi ſię poznać, lecz po niewczaſie na błędzie, ktory popełniłem; Krolewno! zawołałem, coż to znaczy? ona zalękniona, mniey dbaiąc o ſiebie, odpowiedziała mi: ah! zginąłeś, ieżeli czym prędzey nie ućiekasz.

Uſłuchałem iey rady, lecz w tak wielkiey zoſtawałem boiaźni, żem zapomniał moiey ſiekiery, y moich chodakow. Ledwiem trafił do ſchodow, przez ktore wſzedłem do tego mniemanego Pałacu. Gdy ſię Pałac ow otworzył,

daiąc wolne wnyiśćie Geniuszowi. Ten spytał się z gniewem Krolewny, coż to ći się stało, y dla czego mnie wołasz? nudność serca odpowiedziała Krolewna, była przyczyną, żem sobie przyniesła tę butelkę wina, ktorą widzisz, wypiłem go dwa lub trzy kieliszki, przez nieszczęśliwość iakąś potknęłam się, y upadłam na Talizman, ktory się skruszył, Nic więcey się nie stało.

Na tę odpowiedź rozgniewany Geniusz, krzyknął; głupia iesteś, kłamiesz, siekiera ta y chodaki co tu robią? teraz ie dopiero tu widzę, odpowiedziała Krolewna, może że z prędkośćią tu do mnie lecąc, porwałeś ie za sobą, y przyniosłeś tu sam tego nie postrzegłszy. Geniusz odpowiedział iey na to grubym łaianiem, y plagami, ktorych usłyszałem odgłos. Nie miałem tyle odwagi, ażebym mogł był daley słuchać płaczu, y do żalu wzbudzaiących ięków tak okrutnie traktowaney Krolewny. Rozebrałem się iuż był z szaty, ktorą mi była dała, y ubrałem się w moie suknie, ktorem był złożył na schodach, dnia wczorayszego wyszedłszy z łaźni. Przeto począłem wychodzić, ztąd naybardziey przeięty żalem, żem był przyczyną tak wielkiey, kochania godney Damy, nieszczęśliwośći, y że wydaiąc tę, naypięknieyszą na świećie Krolewnę, grubiańskiey zaiadłośći okrutnego Geniusza, stałem się niegodziwym y nayniewdzięcznieyszym ze wszystkich ludzi.

Prawda, mowiłem sam w sobie, że iest w niewoli, przez dwadzieśćia pięć lat, lecz procz wolnośći, na niczym iey do szczęśliwośći nie zbywało, moia gwałtowność, odebrała iey to szczęśćie, y poddaie ią pod okrućieństwo niemiłosiernego czarta. Spuśćiłem drzwi, przykryłem ie żiemią y powroćiłem się do Miasta z wiązanią drew, ktorychem nazbierał, nie pamiętaiąc prawie o sobie; mocno albowiem byłem pomięszany y strapiony.

Krawiec moy gospodarz, ućieszył się bardzo, z moiego powrotu. Niebytność twoia rzecze do mnie: wielką mię nabawiła niespokoynośćią, a to dla tego sekretu, ktoregoś mi powierzył względem twoiego urodzenia. Nie mogłem wiedzieć co się z tobą stało, bałem się, ażeby ćię kto nie poznał. Bog niech będzie pochwalon, żeś się powroćił. Podziękowałem mu za iego gorliwość y affekt, nie kommunikuiąc mu nic tego, co mi się przytrafiło, ani powiadaiąc, racyi, dla czegom się powracał bez siekiery, y bez chodakow. Wszedłem do moiey izby, y po tysiąc razy wyrżucałem sam sobie, wielkość moiey nierostropnośći. Niby, mowiłem sam do siebie, wyrownać nie mogło szczęśćia Krolewny, y moiego, gdybym się mogł utrzymać, y gdybym był nie pokruszył tego Talizmanu.

Gdym się temi okropnemi trapił myślami, Krawiec wszedłszy do mnie rzekł: Starżec iakiś, ktorego ia nieznam, przyszedł tu z twoią siekie-

rą y chodakami, ktore znalazł, mowi, na drodze. Dowiedział się od twoich kollegow, ktorży z tobą chodzą po drwa, że mieszkasz tu. Idź rozmow się sam, chce ći ie sam oddać w ręce.

Na ten dyskurs zmieniłem się, y zadrzałem cały. Krawiec pytał się w ten czas o przyczynę tego, gdy podłoga w moiey staneyi otworżyła się. Starżec ow niećierpliwy w czekaniu na mnie, pokazał się przed nami trzymaiąc siekierę y chodaki. Był to tenże Geniusz, ktory zbiwszy Krolewnę Wyspy *Hebanu*, z niewypowiedzianym okrućieństwem, wziął na siebie tę postać. Ja iestem, rzekł do nas: Syn Corki Xiążęćia Geniuszow. Nie twoiaż to iest siekiera? spytał się obroćiwszy się do mnie; nie twoież to są chodaki?

Szecherazada, na tym mieyscu postrzegłszy dzień, przestała mowić. Sułtan tak smakował w historyi drugiego Derwisza, że iey słuchać do końca wielkie powziął pragnienie. Przeto wstał z intencyą słuchania iey reszty nazaiutrz.

XLV. NOC.

Nazaiutrz *Dynarzada* zawołała na Sułtanową: kochana Siostruniu, mowiąc: proszę ćię: opowiedz nam, co uczynił Geniusz, z owym Krolewiczem. Zadosyć uczynię twoiey ćiekawośći, odpowiedziała *Szecherazada*; y tym sposobem wroćiła się do historyi drugiego Derwisza.

Der-

Derwisz kontinuuiąc ſwą mowę do *Zobeidy*, Pani, rzekł: Geniusz tak mię ſpytawſzy ſię, nie dał mi mieyſca dania ſobie odpowiedzi, ktoreybym mu nawet dać nie był potrafił, tak iego ſtraſzna obecność, odprowadziła mię była od zmyſłow. Wziął mię w poł, wyciągnął mię z izby, y wybiwſzy ſię na powietrze, podniosł mię aż pod Niebo z taką siłą, y prędkością, że prędzey poſtrzegłem żem był na tak wielkiey wysokości, a niżelim mogł pomiarkować długość drogi, ktorą z nim odprawiłem. Spuścił ſię potym na ziemię, y otworzywſzy ią, uderzeniem nogi, wſtąpił w nią y natychmiaſt uyrzałem ſię w owym czarodzieyſkim Pałacu, przed śliczną Krolewną Wyſpy *Hebanu*. Lecz nieſtetyż! iak ſtraſzne to dla mnie było widowiſko! zobaczyłem tam rzecz, ktora mi głęboko zraniła ſerce. Krolewna ta była cała obnażona, y cała we krwi, rozciągniona na ziemi, bardziey iuż umarła a niżeli żywa, zalewaiąc iagody ſwe łzami.

Niewiernico, rzekł do niey Geniusz, pokazuiąc mię iey: nie ieſtże to ten twoy kochanek? weyzrzała na mnie konaiącemi prawie oczyma, y odpowiedziała żałośnie nie znam go; pierwſzy raz go teraz widzę. Jako? rzekł powtornie Geniusz: on ieſt przyczyną że w tak okropnym zoſtaiesz ſtanie, a śmiesz ieſzcze mowić, że go nieznasz? nie znaiąc go, odpowie Krolewna, chceszże, ażebym powiedziawſzy że go znam, popełniła kłamſtwo, ktoreby było

przyczyną iego zguby? dobrze więc, rzecze Geniusz, wyiąwſzy ſwą ſzablę, y oddawſzy ią Krolewnie: ponieważ go nie znasz, weż tę ſzablę, y ućinay mu głowę. Ah! odpowie Krolewna: iakżebym mogła wykonać to, czego odemnie żądasz? tak ieſtem osłabiona, że nie mogę podnieść ręki, a choćbym mogła, czy mogłabym mieć śmiałość zabiiać człowieka niewinnego, ktorego nie znam? to niepoſłuſzeńſtwo, rzekł na ow czas Geniusz do Krolewny: pokazuie oczywiśćie twoy wyſtępek. Potym obroćiwſzy ſię do mnie; a ty rzekł: nie znaszże iey?

Nayniewdzięcznieyſzym y nayniepoczćiwſzymbym był ze wſzyſtkich ludzi gdybym był Krolewnie tey, ktorey mi ona dotrzymuiąc, w oſtatnią pogrążyła ſię nieſzczęśliwość, nie dochował miłośći. Przeto odpowiedziałem Geniuſzowi: a iakżebym ią miał znać? ia? ktory ią pierwſzy raz teraz widzę? ieżeli to ieſt prawda, rzekł do mnie: weź więc tę ſzablę, y utnyi iey głowę. Jeżeli to uczynisz, wypuſzczę ćię na wolność, y będę przekonany, że ią pierwſzy raz, iako mowisz, teraz widzisz. Bardzo chętnie, odpowiedziałem mu, to uczynię. Wziąłem ſzablę w rękę - - - Lecz, Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła *Szecherazada*, przerywaiąc ſwoy dyſkurs, dzień iuż ieſt, niepowinnam zażywać nad to Waſzey Ceſarſkiey Mośći ćierpliwośći. To to awantury ćiekawe mowił Sułtan ſam w ſobie: zobaczę dnia iutrzeyſzego, ieżeli

żeli ten Krolewicz był tak okrutny, że wykonał Geniuſza rozkaz.

XLVI. NOC.

Przy końcu tey nocy, *Dynarzada* przebudziwſzy Sułtanową, rzekła: Siostruniu, ieżeli nie ſpisz proſzę ćię o kontynuacyą hiſtoryi, ktorey dnia wczorayſzego nie mogłaś ſkończyć. Wypełnię twoy rozkaz, odpowiedziała *Szecherazada*, a nie trawiąc na daremnie czaſu, masz wiedzieć, że drugi Derwisz tak daley mowił.

Nie rozumiey, Pani, żem ſię zbliżył do piękney tey Krolewny Wyſpy *Hebanu*, ażebym był exekutorem okrućieńſtwa Geniuſza. Uczyniłem to tylko, ażebym iey mogł pokazać, przez gieſta y ſkryte znaki, że iako ona chćiała ſakryfikować dla miłośći moiey ſwe życie, nie chćiałem wzaiemnie mego, dla iey miłośći żałować. Krolewna poznała moię intencyą, y mimo bolešći y ſmutku, w ktorym była, dała mi to poznać przez miłe weyzrżenie, upewniaiąc mię, że chętnie umrzeć chćiała, ćieſząc ſię z tego, iż chćiałem za nią położyć me życie. Tu odſkoczyłem od niey, y rzućiwſzy ſzablę na żiemię, na wieczną bym ſobie, rzekłem, u całego świata zaſłużył hańbę, gdybym ſię ważył zabić, nie tylko oſobę bynaymniey mi nie znaiomą, lecz nadto Damę taką, iaka ieſt ta, ktorą iuż prawie widzę konaiącą. Czyń zemną co ći ſię podoba,

w twoiey ieſtem mocy, nie będę poſłuſznym okrutnym twym rozkazom.

Widzę dobrze, rzekł Geniusz, że zemnie żartuiećie, y przegryzaćie moię zayzrżliwość, lecz z tego co z wami uczynię, poznaćie oboie co mogę. Na te ſłowa, ſtraſzydło owe wżięło ſzablę, y ućięło iednę rękę Krolewny, ktora ledwie miała cokolwiek czaſu, dla dania mi znaku drugą ręką, wieczną mi oddaiąc waletę; krew albowiem ktora ią iuż była uſzła, wypłynąwſzy z niey do reſzty, po ućięćiu ręki, nie pozwoliła iuż iey więcey żyć nad ieden lub dwa momenta, po tym oſtatnim okrućieńſtwie. To ſtraſzne widowiſko było przyczyną, żem zemdlawſzy upadł.

Przyſzedłſzy do ſiebie, uſkarżałem ſię na Geniuſza, że mię tak długo dręczył w oczekiwaniu śmierći, tnyi mowiłem do niego: gotow ieſtem od ćiebie odebrać śmiertelną ranę; y owſzem przyimę ią od ćiebie za naywiększą, ktorą mi uczynić możesz łaſkę. Lecz zamiaſt zabićia mię, wiedz, rzekł do mnie, iakim ſpoſobem Geniuſze umieią karać ſwe Zony, o ktorych wiarołomſtwie maią podeyzrżenie. Wiem że ćię przyięła do ſiebie, gdybym był pewny że mi więkſzą iaką uczyniła obelgę, zabiłbym ćię tegoż momentu; lecz doſyć mi będzie na tym, przemienić ćię w psa, w oſła, lwa, lub ptaka, obieray ſobie iednę z tych rzeczy, zoſtawiam ći tę wolność.

Słowa

Słowa te, iakążkolwiek uczyniły mi przebłagania go nadzieię; o Geniuszu rzekłem, uśmierż twoy gniew, a ponieważ nie chcesz mi odbierać życia, daruyże mi go iuż wspaniale. Łaskawość twoia będzie mi zawsze tkwiła w pamięci, ieżeli mi przepuścisz, tak iako przepuścił niegdyś człowiek ieden arcy poczćiwy, iednemu z swoich sąsiadow, ktory mu był bardzo zazdrośny. Geniusz spytał mię się, co się stało między temi dwoma sąsiadami, oświadczaiąc mi, że miał chęć słuchania tey historyi. Tu ia zabrawszy głos, począłem mu ią opowiadać. Nie będziesz mi rozumiem, miała, Pani, za złe, że ią tu także przyłączę.

HISTORYA

O Zazdrośnym y iego Sąsiedzie.

W sławnym iednym Mieście, dwoch ludzi mieszkało prawie drzwi o drzwi, ieden z nich, powziął ku drugiemu tak gwałtowną zazdrość, że ow, ktory iey był celem, myślił iuż porzućić swe mieszkanie, y oddalić się, wyperswadowanym będąc, żę sąsiedztwo iego iedyną było przyczyną nieprzyiaźni, ktora między nim y sąsiadem iego panowała. Jakożkolwiek albowiem z wielką sobie postępował względem niego ludzkością; poznawał że go nienawidził. Przeto przedał swe domostwo z małą, ktorą miał do niego, przyległością, y udawszy się do

stole-

ſtołecznego Miaſta owego Kraiu, kupił ſobie mały grunt o poł mile od niego: miał w ſwoiey tey maiętnośći, domoſtwo doſyć wygodne, piękny ogrod, y podworze doſtatecznie obſzerne; na ktorym była głęboka ſtudnia, niezażywana od dawnych czaſow.

Dobry ow człowiek, nabywſzy tego gruntu wźiął na ſiebie ſuknią Derwiſza, chcąc prywatne prowadzić życie, y porobiwſzy w ſwoim domoſtwie wiele cel, założył liczne Derwiſzow ſpołeczeńſtwo. Cnota iego nie pozwoliła mu długo bydź ukrytym, y przyćiągała do niego wiele ludzi. Tak poſpolſtwo iako y przednieyſi obywatele ſtołecznego owego Miaſta, ćiſnęli ſię do niego, każdy oświadczaiąc mu cześć przyzwoitą, y honor. Przychodzono nawet zdaleka, polecać ſię iego modlitwom, a wſzyſcy, ktorżykolwiek od niego odchodzili, ſławili łaſki Boſkie, ktore za iego wſtawienie ſię do Boga, odbierali.

Gdy ſława wielka tego człowieka poczęła ſię odzywać w Mieśćie, z ktorego był wyſzedł, zazdrośny ow iego ſąſiad, takim ztąd trapić ſię począł ſmutkiem, że przed ſię wźiął, opuśćiwſzy dom y wſzyſtkie maiątki, iść do niego, z intencyą odebrania mu żyćia. Tym końcem poſzedł do nowego Derwiſzow konwentu, ktorego Przełożony a niegdyś iego ſąſiad, przyiął go z oświadczeniem wielkiey przyiaźni. Zazdrośny powiedział mu ſekretnie, że przyſzedł

umyśl-

umyślnie do niego, chcąc mu kommunikować intereſſu iednego wielkiey wagi, przeto chćiał mowić z nim na oſobnym mieyſcu. Zeby nas więc nikt nieuſłyſzał, przydał, przeydźmy ſię po podworzu, a ponieważ noc ſię też iuż zbliża, rozkaż ſwym Derwiſzom, iść do ſwoich cel. Przełożony Derwiſzow uczynił, czego od niego żądał. Gdy zazdrośny zobaczył, że był ſam tylko z tym poczćiwym człowiekiem, począł mowić z nim o tym, co mu mogło przyiść na myśl, chodząc z nim o bok po dziedzincu; przyſzedłſzy do brzegu ſtudni, wtrąćił go w nią, tak, że nikt iego niegodziwego wyſtępku nie mogł bydź świadkiem. To uczyniwſzy, oddalił ſię prędko, dopadł do bramy konwentu, wyſzedł tak, że go nikt nie mogł poſtrzedz, y powroćił ſię do ſiebie, ćieſząc ſię z owey pomyślney podroży, y będąc doſkonale przekonany, że iuż człowieka tego, ktory był celem iego zazdrośći na świećie nie było; lecz omylił ſię w tym punkćie.

Szecherazada na tym mieyſcu przerwać muſiała ſwą baieczkę; albowiem dzień nakazywał iey milczenie. Sułtan gniewał ſię mocno na niegodziwość owego zazdrośnego, bardzobym był kontent, mowił ſam w ſobie, gdyby ten poczćiwy człowiek, żadnego z upadku ſwego nie odebrał ſzwanku. Mam nadzieię dowiedzieć ſię dnia iutrzeyſzego, że go Bog w tym nieſzczęśliwym rażie nie opuśćił.

XLVII.

XLVII. NOC.

Jeżeli nie ſpisz, Sioſtruniu, zawołała *Dynarzada*; przebudziwſzy ſię, powiedzże nam, pokornie ćię proſzę, czyli poczćiwy ten Derwisz, wyſzedł z puſtey ſtudni zdrow y bez żadnego ſzwanku.

Tak ieſt, odpowiedziała *Szecherazada*, ow Derwisz Krolewicz kontynuuiąc ſwą hiſtoryą, ſtara owa ſtudnia rzekł, pomięſzkaniem była czarownic, y Geniuſzow, ktorży przybiegli natychmiaſt na ratunek Przełożonemu Derwiſzow, wźięli go na ſwe ręce, y ſpuśćili aż na dno, tak wolno, że żadney nie uczuł przykrośći. Poznał zaraz że to iakiś był extraordynaryiny przypadek, iż w tak niebeſpiecznym upadku, w ktorym koniecznie potrzeba było zgubić życie, widział ſię bydź zdrowym. Tym czaſem, uſłyſzał w krotce głos mowiący: wiećiesz kto ieſt ten człowiek, ktoremuśmy tę uczynili przyſługę? gdy inne głoſy dały ſię ſłyſzeć, odpowiadaiące, że nie; pierwſzy tak mowić począł: opowiem wam natychmiaſt: człowiek ten dla wielkiey, ktorą ma w ſobie bliżniego miłośći, opuśćił Miaſto, w ktorym mieſzkał, y obrał ſobie na tym mieyſcu mieſzkanie, ſpodziewaiąc ſię, że uſpokoi zazdrość iednego z ſwoich ſąſiadow. Tu tak wielkiey nabył ſławy, że zazdrośny nie mogąc tego znieść, przyſzedł tu umyślnie, ażeby go odarł z żyćia. Co zapewneby był wykonał,

nał, gdybyśmy nie przybiegli byli na ratunek temu mężowi, ktorego imię tak iuż ieſt wielkie, że Sułtan mieſzkaiący w bliſkim ztąd mieśćie, ma dnia iutrzeyſzego przyiść do niego, polecaiąc iego modlitwom, Sułtanownę ſwą Corkę.

Inny głos ſpytał ſię, coby za potrzebę miała Sułtanowna modlitew Derwiſza. Na co pierwſzy odpowiedział: niewieszże, że ieſt opętana od Geniuſza *Maimuna*, Syna *Dymdymowego*, ktory ſię w niey zakochał? lecz wiem dobrze iakimby ſpoſobem ten pobożny przełożony Derwiſzow, mogł ią uleczyć. Bardzo ieſt łatwy, opowiem go wam zaraz: ma w ſwoim Konwenćie kota czarnego, maiącego na końcu ogona białą łatkę, tak wielką, iak pieniądz ſrebrny. Potrzeba ażeby wyrwał ſiedm ſzczypt ſzerśći z tey białey łatki, y okadził nimi głowę Sułtanowne. Tegoż momentu będzie uzdrowiona, y tak uwolniona od *Maimuna* Syna *Dymdymowego*, że nie będzie śmiał iuż więcey do niey przyſtąpić.

Przełożony Derwiſzow pilnie każde uważał ſłowo owego dyſkurſu czarownic y Geniuſzow, ktorży potym przez całą noc, wymowiwſzy te ſłowa, w wielkim milczeniu zoſtawali.

Nazaiutrz bardzo rano, iak tylko mogł cokolwiek widzieć, ponieważ ſtudnia owa rozwalona była w wielu mieyſcach, zobaczył iednę dziurę, przez ktorą bez żadney wyſzedł trudnośći.

Der-

Derwiſze, ktorży go iuż byli ſzukali, widzące, zobaczywſzy go, ućieſzyli ſię; on opowiedział im w krotkich słowach niepoczćiwość gośćia, ktorego z tak wielką ludzkośćią dnia wczorayſzego był przyiął, y udał ſię do ſwoiey celi. Kot czarny, o ktorym mowiono w nocy, w dyſkurſie czarownic y Geniuſzow, przyſzedł w krotce łaſić ſię koło niego, według ſwego zwyczaiu. Wźiął go, y wyrwał ſiedm ſzczypt ſzerśći z łatki białey, ktorą miał na ogonie, y zchował, ażeby miał nadorędziu w ten czas, kiedyby tego była potrzeba.

Ledwie na ten czas słońce zeſzło, gdy Sułtan nie chcący nic zaniedbać, coby Sułtanownę iego Corkę, iako nayprędzey uzdrowić mogło, przyiechał do forty Konwentu; rozkazał zatrzymać ſię ſwoim Zołnierżom, przy forćie, a ſam z przednieyſzemi ſwoiemi Urżednikami, ktorży mu aſſyſtowali, wſzedł do konwentu. Derwiſze przyięli go, z oświadczeniem głębokiego reſpektu.

Sułtan, wźiąwſzy na ſtronę Przełożonego Derwiſzow, kochany Oycze, rzekł do niego: tak rozumiem, że iuż wiesz nawet ſam przyczynę moiego do ćiebie przyiśćia. Tak ieſt, Nayiaśnieyſzy Panie, odpowiedział Derwisz, z ſkromnośćią: choroba, ieżeli ſię nie mylę, Sułtanowny, czyni mi ten honor, ktorego nie czuię ſię bydź godnym: tak ieſt, ta ieſt przyczyna, odpowiedział Sułtan: przywroćiłbyś mi życie, gdy-

byś

byś Corkę moię, iako ſię ſpodziewam, twoiemi modlitwami do pierwſzego przywroćił zdrowia. Nayiaśnieyſzy Panie, odpowiedział ten pobożny człowiek: ieżeli Waſza Ceſarſka Mość rozkażesz mi ią tu przywieść, ſpodziewam ſię, że za pomocą Boſką doſkonałe odbierze zdrowie.

Monarcha, napełniony radośćią, poſłał po ſwą Corkę, ktora natychmiaſt przyiechała, otoczona licznym Fraucymerem, y Rzezańcami, tak dobrze będąc oſłoniona, że widzieć iey nie było można. Przełożony nad Derwiſzami, rozkazał trzymać nad głową tey Sułtanowny faierkę, y ledwie co włożył ſiedm owych ſzczypt ſzerśći, na rozpalone węgle, gdy Geniusz *Maimun* Syn *Dymdymnego*, wydawſzy tylko wielki krzyk, nie daiąc ſię widzieć nikomu, wolną zoſtawił Sułtanownę.

Z ciągnęła rękę do twarży, y podnioſła cokolwiek welum, ktorym była zaſłoniona, chcąc zobaczyć, na iakim zoſtawała mieyſcu. Gdzież ieſtem? zawołała: ktoż mię tu zaprowadził? na te ſłowa, Sułtan nie mogąc pokryć niezmierney ſwoiey radości, ściſnął ſwą Corkę, y począł ią całować w oczy. Pocałował także w rękę Przełożonego Derwiſzow, y rzekł do Urzędnikow, ktorży z nim byli: powiedzćie mi proſzę, iakiey nadgrody ieſt godzień ten, ktory tak doſkonale uzdrowił mą Corkę? zgodnie wſzyſcy odpowiedzieli, że godzien był mieć ią za Zonę. Tom ia też myślił mu uczynić, odpowiedział

Sułtan, y tegoż zaraz momentu, czynię go moim Zięciem.

W krotkim czaſie potym, naypierwſzy iego Wezyr umarł. Sułtan tę godność Derwiſzowi konferował, a gdy prędko y ſamże Sułtan bezdzietny zſzedł z tegoż świata, wſzyſtkie Duchowne y Woyſkowe ſtany zgromadzone, za powſzechnym zdaniem, ogłoſiły poczćiwego tego człowieka Sułtanem.

Dzień ktory iuż pokazywał ſię, był przyczyną, iż *Szecherazada* na tym mieyſcu zatrzymać ſię muſiała. Derwisz o ktorym była mowa, zdawał ſię *Szachryarowi*, bydź godnym tey Korony, ktorą otrzymał; lecz Monarcha ten ćiekawy był wiedzieć, ieżeliby zazdrośny nie umarł ztąd ze ſmutku, wſtał więc, z intencyą dowiedzenia ſię tego, nocy naſtępuiącey.

XLVIII. NOC.

Dynarzada gdy iuż był czas, z temi do Sułtanowey odezwała ſię słowy: kochana Sioſtruniu, ieżeli nie ſpisz, proſzę ćię, zakończ nam hiſtoryą, o zazdrośnym y o iego ſąſiedzie. Bardzo chętnie, odpowiedziała *Szecherazada*: otoż tak ią Derwisz Krolewicz kontynuował.

Poczćiwy ow Derwisz, wſtąpiwſzy na Tron ſwoiego Teſzcza, dnia iednego, będąc otoczony ſwoiemi Dworżany, w drodze poſtrzegł zazdrośnego, między tłumem ludu wychodzącego przećiwko niemu. Przywołał do ſiebie iednego

go z ſwoich Wezyrow, ktorży mu aſſyſtowali. Idź y przyprowadź mi, rzekł, ukazuiąc mu go, tego człowieka, lecz ſtrzeż ſię, żebyś go nie przeſtraſzył. Wezyr wykonał rozkaz, y gdy zazdrośny ſtanął przed obliczem Sułtana, ten Monarcha tak do niego mowić począł: przyiaćielu, ćieſzę ſię mocno, że ſię ieſzcze z tobą widzieć mogę, y obroćiwſzy ſię do iednego z ſwoich Dworżan, niech mu wyliczą natychmaſt rzekł, tyſiąc czerwonych złotych z moiego ſkarbu. Nadto niech mu ieſzcze dadzą dwadzieśćia pak naybogatſzych towarow z moich ſklepow, y konwoy doſtateczny, niech go odprowadzi aż do iego domu. Potym zlećiwſzy tę Kommiſſyą rzeczonemu Dworżaninowi, pożegnawſzy ſię z zazdrośnym, poiechał w ſwą drogę.

Zkończywſzy tę hiſtoryą Geniuſzowi, zaboycy Krolewny Wyſpy *Hebanu*, począłem ią do niego aplikować. O Geniuſzu, mowiąc: widziszże, że ten dobroczynny Sułtan niedoſyć miał na tym, że nie pamiętał zazdrośnemu, iż z okazyi iego omal nie ſtraćił żyćia. Poſtąpił nad to, z nim łaſkawie, y odprawił go od ſiebie, z oświadczeniem tey, ktorą ći opowiedziałem dobroći. Na oſtatek zażyłem wſzelkiey moiey wymowy, wzbudzaiąc go do naśladowania tak pięknego przykładu, y darowania mi winy: lecz nie mogłem go do miłoſierdzia nakłonić.

Wſzyſtko to co dla ćiebie mogę, uczynić, odpowiedział: ieſt to, że ći nie odbiorę żyćia.

Nie podchlebiay ſobie nawet, ażebym ćię bez żadney kary wypuśćił, trzeba żebyś poznał co ia mogę, przez moie czary. Te wymowiwſzy słowa, porwał mię z wielką gwałtownośćią, y wynioſſzy mię przez ſklepienie Pałacu podźiemnego, ktore ſię otworzyło, daiąc mu wolne przeyśćie, wynioſł mię tak wyſoko, że źiemia zdawała mi ſię iakby iaki malenki biały obłoczek. Z tey wyſokośći ſpuśćił ſię ku źiemi, iako piorun iaki, y ſtanął nogą na wierżchołku iedney gory.

Tam wźiął garſtkę źiemi, wymowił nad nią iakieś słowa, ktorych ia nie mogłem rozumieć, y rzućiwſzy potym ową źiemię na mnie, porżuć, rzecze mi: figurę człowieka, a weź na ſiebie figurę małpy. Tu zniknął w tymże momenćie, a ia zoſtałem ſię ſam, przemieniony w małpę, y przeięty żalem, w kraiu obcym, nie wiedząc ieżelim był bliſko, albo daleko, od Kroleſtwa mego Oyca.

Zlazłem z wyſokośći owey gory, z ſzedłem na rowninę pewnego kraiu, ktorey to końca nie mogłem znaleść, aż po ſkończonym mieśiącu, wyſzedłem na brzeg morża. Bardzo w ten czas było ſpokoyne morże, poſtrzegłem okręt o poł milę od lądu. Nie chcąc utraćić tak piękney okazyi, ułomałem grubą drzewową gałąź, wciągnąłem ią w morże, y ſtanąłem na niey, trzymaiąc w obydwoch rękach kii zamiaſt wioſła,

Płynąłem tym sposobem, y zbliżyłem się ku okrętowi. Gdym był iuż blisko od niego, tak że mię rozeznać mogli żegluiący, dałem extraordynaryine widowisko flysom y chodzącym po sztabach okrętu. Zapatrywali się na mnie wszyscy, z niezwyczaynym podziwieniem. Tym czasem, przypłynąłem do brzegu okrętu, y chwyciwszy się liny, wyciągnąłem się aż na sztab. Lecz nie mogąc nic mowić, w wielką wpadłem biedę. Y zaiste niebespieczeństwo to, na ktorem się był podał w ten czas, nie mnieysze było od tego, w ktorym byłem, zostaiąc w ręku Geniusza.

Kupcy zabobonni, y skrupulatni mniemali, że sprowadziliby na okręt swoy nieszczęście iakie, przyimuiąc mię do niego. Przeto ieden z nich oświadczył się, że mię chciał zabić młotem, drugi że miał chęć przeszyć mię strzałą, inny był tego zdania, ażeby mnie wrzucono w morże, ktorykolwiek z tych wypełniłby był to na mnie, co mowił, gdybym ia stanąwszy przy Kapitanie okrętu, nie upadł do nog iego. Jak tylko w pokorney proszącego posturże, wziąłem go za suknie, tak go sobie uiąłem tym moim uczynkiem y łzami, ktoremi się zalewały me oczy, że mię wziął pod swoię protekcyą, grożąc mocno y obiecuiąc karę temu, ktoby mi nayminieyszą śmiał uczynić krzywdę. Począł mię nawet mocno karessować. Ja z moiey strony, nie mogąc mu podziękować słowy, przez giesta,

iakie tylko mogłem uczynić, tyſiączne oświadczałem mu dowody wdzięczności, ktorą mu za te iego dobrodzieyſtwo byłem obowiązany.

Wiatr ktory naſtąpił po ſpokoyności morża, nie był gwałtowny, lecz bardzo ſprzyiaiący, trwał przez całe pięćdzieſiąt dni, y doprowadził nas ſzczęśliwie do portu, pięknego, arcy ludnego, y handlownego Miaſta. Zarżuciliśmy przy nim kotwice. Miaſto te tym zacnieyſze y ſławnieyſze było, że było Stolicą potężnego iednego Kroleſtwa.

Okręt nasz w iednym momencie był otoczony wielką liczbą batow, napełnionych ludzmi, z ktorych iedni przychodzili, winſzować ſwym przyiaciołom ſzczęśliwego powrotu; inni informować ſię o tych ludziach, ktorychbyśmy widzieli w tym kraiu, z ktoregośmy przyieżdzali, inni naoſtatek dla iedney ciekawości zobaczenia okrętu, ktory przypłynął z daleka.

Między innemi przyiechało kilku Officerow, ktorży oświadczyli ſię, że chcą mowić imieniem Sułtana, z Kupcami naſzego okrętu; Kupcy ſtawili ſię natychmiaſt, a ieden z tych Officerow, zabrawſzy głos, rzekł do nich: *Sułtan Pan nasz, rozkazał nam, oznaymić wam, y proſi was, ażebyście każdy napiſać chcieli na karcie papieru, ktorą wam daię, przynaymniey po kilka wierſzow waſzego charakteru.*

Zebyście zaś wiedzieli koniec iego zamyſłu, wiedzieć macie, że miał naypierwſzego Wezyra,

zyra, człowi ka bardzo ſpoſobnego do ſprawowania intereſſow, ktory to oſobliwie wyborny miał charakter. Miniſter ten, umarł przed kilką dniami, Sułtan trapi ſię mocno, a że zapatrywał ſię zawſze z podziwieniem na iego charakter, uczynił ſolenną przyſięgę, że nikomu mieyſca iego nie da, chyba człowiekowi, ktoryby tak dobrze, iak y on, piſał. Wielu mu iuż pokazywało ſwoie charaktery, lecz aż do dnia dziſieyſzego, nikogo ieſzcze nie było w całym iego Pańſtwie, ktoryby był oſądzony za godnego zaſiadać mieyſce Wezyra.

Ci Kupcy, ktorzy mniemali że dobre mieli charaktery, ſtaraiąc ſię o tę wyſoką godność naπiſali każdy po kilka wierſzow. Gdy iuż wſzyſcy ſkończyli, ia zbliżywſzy ſię, wziąłem kartę z ręku tego, ktory ią trzymał. Wſzyſcy, a oſobliwie Kupcy, ktorych tam były charaktery rozumieiąc że chćiałem ią zedrzec, albo wrzućić w morże, krzyknęli na mnie mocno; lecz przeſtali ſię bać, gdy zobaczyli, żem trzymał kartę przyzwoićie, daiąc im do poznania, żem chćiał także co napiſać. To odmieniło ich hałas y krzyk w podziwienie. Z tym wſzyſtkim, ponieważ nigdy nie widzieli, ażeby małpa ktora umiała piſać, nie mogli ſobie tego przypuśćić do głowy, ażebym ich wſzyſtkich potrafił celować. Chćieli mi wyrwać kartę z rąk, lecz Kapitan okrętu, y w ten czas moię utrzymywał ſtronę, mowiąc: pozwolćie iey niech piſze: ieżeliby tylko nada-

remnie powalała papier, przyrzekam wam, że ią dobrze ukarżę, ieżeliby zaś przećiwnie, tak napiſała dobrze, iako ſię ſpodziewam, ponieważ nie widziałem żadney w życiu moim małpy ſpoſobnieyſzey, y dowćipnieyſzey, y ktoraby doſkonale rozumiała wſzyſtkie rzeczy, oświadczam ſię, że ią za ſwoiego uznam Syna. Miałem albowiem iednego tylko, lecz ten nie miał tyle rozumu, ile ma ta małpa.

Widząc że iuż nikt nie przeſzkadzał moiemu zamyſłowi, wźiąłem pioro, y poty go z rąk nie wypuśćiłem, poki nie wypiſałem ſześć gatunkow charakteru, iaki był w guśćie w ten czas u Arabow, każda zaś proba moiego charakteru, zawierała w ſobie dwa wierſze, albo ſtrofę wierſzy, na pochwałę Sułtana. Charakter moy nie tylko celował wſzyſtkich Kupcow charaktery, lecz śmiem nawet mowić, że żaden z nich, aż do tego czaſu podobnego nie widział. Gdym iuż ſkończył, Urzędnicy owi wźięli kartę, y zanieśli ią Sułtanowi.

Szecherazada na tym mieyſcu baieczki była, gdy ſię dzień pokazał. Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła do *Szachryara:* gdybym miała czas do kontynuacyi, miałabym honor Waſzey Ceſarſkiey Mośći opowiedzieć rzeczy daleko dziwnieyſze y ćiekawſze, nad te, ktore iuż do tych czas powiadałam. Sułtan zaczął wſtawać z przedſięwźięćiem, nazaiutrz ſłuchania reſzty hiſtoryi, nikomu iednak nie odkrywaiąc tey ſwoiey myśli.

XLIX.

XLIX. NOC.

Nazaiutrz *Dynarzada*, przededniem przebudziwſzy ſię, zawołała na Sułtanową: Sioſtruniu, ieżeli nie ſpisz, opowiedz nam proſzę reſztę awantur małpy. Wyperſwadowana ieſtem, że Sułtan Pan moy nie mniey nademnie ma w tym ćiekawośći. Uczynię zaraz tak Sułtana Pana moiego, iako y twoiey, Sioſtro, woli, odpowiedziała *Szecherazada*: y żebym was długo nie trzymała w expektatywie, wiedzieć maćie, że drugi Derwisz tak ſwą hiſtoryą kontynuował.

Sułtan żadnemu nie przypatrował ſię charakterowi, moy iedynie całą iego poćiągnął do ſiebie attencyą, ktory mu ſię tak podobał, że rzekł do ſwoich Dworżan: wybierźćie z moiey ſtayni naypięknieyſzego y naybogaćiey przybranego konia, weźćie także naybogatſze złotogłowowe ſuknie, dla przybrania tey oſoby, ktorey ſą te ſześć gatunkow charakteru, y przyprowadźćie ią przed moy Tron. Na ten rozkaz Sułtana Dworżanie poczęli ſię śmiać! Monarcha ten rozgniewany ich śmiałośćią, gotował ſię iuż ukarać ich za to; lecz rzekli do niego, exkuzuiąc ſię: Nayiaśnieyſzy Panie, pokorne do Waſzey Ceſarſkiey Mośći zanoſimy proźby, ażebyś nam ten nasz darował poſtępek, charaktery te, nie ſą ludzkie, lecz iedney małpy. Coż to mowićie? zawołał Sułtan: te przedziwne chara-

ktery, nie ludzkaż to uformowała ręka? nie Nayiaśnieyſzy Panie, odpowiedział ieden z Dworżan: upewnić możemy Waſzą Ceſarſką Mość, że ie małpa w przytomności naſzey piſała Sułtanowi rzecz ta tak ſię zdała extraordynaryina, że wielką powźiął widzenia mię ciekawość. Uczyńcie to, com wam rozkazał, rzekł do nich: przyprowadźcie mi natychmiaſt te tak cudowną małpę.

Dworżanie powrócili ſię do okrętu, opowiedzieli wolą Sułtana Kapitanowi, ktory im odpowiedział, że Sułtan iako Pan, mogł im roſkazywać. Natychmiaſt ubrali mię w złotogłowową ſzatę, wynieśli mię na ląd, gdzie wſadzili mię na konia Sułtanowego, ktory w Pałacu ſwoim z wielką liczbą ſwoich Dworżan, ktorych zgromadził, dla uczynienia mi większego honoru, czekał na mnie.

Puściłem ſię w drogę. Port cały, ulice wſzyſtkie, publiczne place, dziedzińce Pałacow, y domoſtw wſzyſtkie, napełnione były niezliczonym tłumen oboicy płći każdego wieku ludu, ktorych ciekawość zobaczenia mię ſprowadziła była ze wſzyſtkich częśći Miaſta Wieść albowiem rozeſzła ſię w iednym momenćie, że Sułtan obrał ſobie małpę za wielkiego Wezyra. Dawſzy tak extraordynaryine widowiſko wſzyſtkim tym ludziom, ktorży powtarżali krzyki, nie przeſtaiąc oświadczać ſwoiego podziwienia, przyiechałem do Pałacu Sułtana.

Zaſta-

Zaſtałem tego Monarchę w poſrzodku przednieyſzych ſwoich Panow, ſiedzącego na Tronie, uczyniłem mu trzy głębokie ukłony, a za trzećim upadłem na źiemię, y pocałowałem źiemię przed nim. Stanąłem potym w poſtu-rże małpy. Zgromadzenie całe nie mogło u-ſpokoić ſię w podziwieniu, y nie mogło tego po-iąć, iakimby to mogło bydź ſpoſobem, ażeby małpa znała ſię tak dobrze na winnym Sułtano-wi reſpekćie: lecz Sułtanowi większe ieſzcze a niżeli komu czyniło to podziwienie. Naoſtatek krotko mowiąc, ceremonią audyencyi doſkona-lebym był wykonał, gdybym ieſzcze mogł był przydać mowę; lecz małpy nie mowią nigdy, y awantaż nawet ten, żem był przedtym człowie-kiem, nie dawał mi tego przywileiu.

Sułtan pożegnał zgromadzenie, y niezoſtał ſię nikt przy nim, oprocz Przełożonego nad Rzezańcami, młodego iednego niewolnika, y mnie. Poſzedł z ſali audyencyi do ſwego ap-partamentu, gdzie rozkazał ſobie dać ieść. Gdy uſiadł do ſtołu, dał mi znak, ażebym zbliżył ſię, y iadł z nim. Chcąc mu oświadczyć moie po-ſłuſzeńſtwo, pocałowałem źiemię, podnioſſem ſię y uſiadłem do ſtołu. Jadłem z wielką wſtrze-mięźliwośćią y moderacyą.

Nim pozbierano ze ſtołu, zobaczyłem ka-łamarz, dałem znak, ażeby mi go przynieſiono; co gdy uczyniono, napiſałem na wielkiey brzo-ſkwinie, po moiemu wierſze, wyrażaiące mą

wdzię-

wdzięczność Sułtanowi; ktore gdy, odebrawſzy ową brzoſkwinę, przeczytał ow Monarcha, w więkſzym ieſzcze zoſtawać począł podziwieniu. Gdy iuż ſtoł był odſtawiony, przynieſiono mu oſobliwy likwor, ktorego mi dać rozkazał iednę ſzklankę. Wypiłem, y napiſałem nowe wierſze, wyrażaiące ſzczęśliwy moy ſtan, po wyćierpianych wielu przykrośćiach. Sułtan przeczytawſzy ie rzekł: człowiek, ktoryby takie potrafił napiſać wierſze, powinienby mieć prym między naywiękſzemi w świećie ludzmi.

Monarcha ow rozkazawſzy ſobie przynieść ſzaki, ſpytał ſię mnie, ieżeli bym umiał tę grę, y ieżelibym chćiał z nim grać. Pocałowałem ziemię, y dotknąwſzy ſię ręką mey głowy, dałem do zrozumienia, żem chćiał mieć ten honor. Wygrał na mnie pierwſzą partyą, lecz ia na nim wygrałem drugą y trzećią, a poznawſzy że to mu nie było do guſtu, dla poćieſzenia go dobrowolniem przegrał raz czwarty. Zakończyłem grę mowiąc: że dwie liczne woyſka walczyły z ſobą mężnie z wielką gorącośćią, przez dzień cały, lecz koło wieczora zawarły z ſobą pokoy, y przepędzili noc razem bardzo ſpokoynie na placu ſwoiey potyczki;

Te wſzyſtkie rzeczy zdawały ſię Sułtanowi przechodzić to wſzyſtko, cokolwiek mogł kto widzieć, lub ſłyſzeć o dowćipie małp. Przeto nie chćiał bydź ſam świadkiem tych tak wielkich cudow. Miał Corkę iedyną, ktorą nazy-

wano

wano Damą pięknośći: idź, rzekł do Przełożonego nad Rzezańcami, ktory był obecny, a będący na usługach tey Sułtanowny, proś tu twoiey Pani, życzyłbym ſobie, ażeby była uczęſtniczką tey, ktorey ia zażywam, rozkoſzy.

Przełożony nad Rzezańcami poſzedł, y w krotce powroćił ſię z Sułtanowną. Sułtanowna miała twarż odſłonioną, lecz ledwie co weſzła do Pokoiu ſpuśćiła z prędkośćią ſwoie welum, mowiąc do Sułtana: Nayiaśnieyſzy Panie, podobno Waſza Ceſarſka Mość zapomniałeś o właſney uſtawie, gdy mi rozkazuiesz prezentować ſię przed ludzmi. Y owſzem, rzecze Sułtan: kochana Corko, ſama nie wiesz, co mowisz; nie masz tu nikogo procz małego niewolnika, Przełożonego nad Rzezańcami twego Guwernera, y mnie, ktorym to wſzyſtkim wolno widzieć twe oblicze. Z tym wſzyſtkim ſpuſzczasz ſwoie welum, y masz za wyſtępek, żem ći tu kazał przyiść do ſiebie, Nayiaśnieyſzy Panie, odpowiedziała Sułtanowna: uznasz Waſza Ceſarſka Mość, że to ſprawiedliwie czynię, małpa ta, ktorą widzisz Panie, lubo ma poſtać małpy, ieſt młody Kawaler Syn wielkiego Krola, przemieniony w małpę przez czary. Geniusz Syn Corki *Ebliza*, tę mu uczynił złość, zamordowawſzy Krolewnę Wyſpy *Hebanu* Corkę Krola *Epitymara*.

Sułtan zdziwiony tym dyſkurſem, obroćił ſię do mnie, y iuż nie geſtami, lecz ſłowy ſpytał

tał ſię, ieżeliby to, co iego Corka powiedziała, była prawdziwą rzeczą. Ponieważ nie mogłem mowić, położyłem rękę na głowie, wyrażaiąc że Sułtanowna powiedziała prawdę. Corko moia, rzekł na ow czas Sułtan: zkądże wiesz, że Krolewicz ten przemieniony ieſt w małpę przez czary? Nayiaśnieyſzy Panie, odpowiedziała Sułtanowna Dama piękności: Waſza Ceſarſka Mość, możesz pamiętać, że wyraſtaiąc z dziecinnego wieku, miałam przy ſobie ſtarą iednę Damę. Ta była iedna z naybiegleyſzych czarownic. Nauczyła mię ſiedmdzieſiąt reguł ſwoiey umieiętności. Mocą tey umieiętności, mogłabym w oka mgnieniu przenieść całą twą Stolicę na ſrzodek Oceanu, albo za gorę Kaukazu. Tę dziedzicząc umieiętność, poznać także mogę oſoby oczarowane, iak tylko ie zobaczę, wiem kto ſą, y przez kogo ſą oczarowane. Przeto niedziwuy ſię Waſza Ceſarſka Mość, że mimo czary, ktore nie dopuſzczały Waſzey Ceſarſkiey Mości widzieć tego Krolewicza, takim, iakim ieſt ſam w ſobie; poznałam go zaraz. Corko, rzekł Sułtan: nie rozumiałem nigdy, ażebyś była tak biegła. Nayiaśnieyſzy Panie, odpowiedziała mu Sułtanowna, rzeczy to ſą arcy ciekawe, ktore wiedzieć ieſt rzecz dobra, nie zdawało mi ſię iednak nimi ſię ſzczycić. Ponieważ więc rzecz tak ſię ma, rzecze Sułtan: potrafiszże oddalić od tego Krolewicza czary? potrafię, Nayiaśnieyſzy Panie, odpowiedziała Sułtanowna; przy-

wrocę mu pierwszą iego formę. Ah! nie u- czyniłabyś mi milszey nadto rzeczy, zawołał Sułtan. Zyczę albowiem sobie, ażeby natychmiast był moim Wezyrem, y twoim Mężem. Nayiaśnieyszy Panie, rzekła Sułtanowna, gotowa iestem uczynić wszystko, cokolwiek mi Wasza Cesarska Mość rozkażesz.

Szecherazada kończąc te ostatnie słowa, postrzegła dzień, y przerwała historyą drugiego Derwisza; *Szachryar* sądząc, że reszta iey nie mniey bydź miała miła nad to, co słyszał, przedsięwziął słuchać iey nazaiutrz.

L. NOC.

Dynarzada zawołała na Sułtanową o godzinie zwyczayney, Siostruniu, ieżeli nie śpisz, opowiedz nam proszę, iakim sposobem Dama owa piękności, drugiego Derwisza do pierwszego iego przyprowadziła stanu. Dowiesz się tego zaraz odpowiedziała *Szecherazada*: drugi ow Derwisz tak daley prowadził swoy Dyskurs.

Sułtanowna Dama piękności, poszła do swoiego apartamentu, zkąd wyniosła noż maiący na sobie wyryte Hebreyskie słowa. Rozkazała nam, to iest Sułtanowi, Przełożonemu nad Rzezańcami, małemu niewolnikowi, y mnie, wyiść na dziedziniec ieden sekretny owego Pałacu, y tam zostawiwszy nas pod galeryą, ktora otaczała w koło ow dziedziniec, wyszła na srzodek, okryśliła się wielkim cyrkułem, w ktorym

wyry-

wyryſowała wiele słow dawnemi Arabſkiemi literami, y innemi, ktore ſię nazywaią charakterami Kleopatry.

Gdy iuż ſkończyła, y przygotowała ſobie cyrkuł tym, ktorym chćiała ſpoſobem, weſzła weń, y zaſtanowiła ſię w poſrzodku, gdzie wymawiać poczęła wyklinaiące słowa, przytaczaiąc niektore texta Alkoranu. Tu w okamgnieniu zachmurżyło ſię Niebo, tak dalece; że ſię nam zdało iż iuż była noc, y że iuż machina świata miała bydź zepſuta. Wielka nas opanowała boiaźń, ktora to pomnożyła ſię bardziey ieſzcze, gdyśmy tuż zobaczyli Geniuſza, Syna Corki *Ebliza*, w poſtaći ſrogiey wielkośći lwa.

Jak tylko Sułtanowna poſtrzegła te ſtraſzydło, zawołała: Pſie! zamiaſt czołgania ſię przy moich nogach, śmieſz prezentować mi ſię w tey poſtaći, rozumieiąc że mię zaſtraſzysz? A ty, odpowiedział lew: nie boiszże ſię gwałćić tego przymierza, ktoreśmy z ſobą uczynili, ztwierdziwſzy go ſolenną przyſięgą, przez ktore to przymierże, obiecaliśmy żadney ſobie wzaiemnie nie czynić krżywdy? ah! przeklętniku! zawołała powtornie Sułtanowna: iam tobie powinna to zarżucać. Zapłacę ći ia zaraz, przerwał iey mowę, ſrożąc ſię ow lew, za tę, ktorąś mi zadała w przychodzeniu tu do ćiebie, fatygę. To mowiąc, otworżył ſtraſzną ſwą paſzczękę, y zbliżył ſię chcąc ią pożreć. Lecz ona maiąc ſię dobrze na oſtrożnośći, odſkoczyła w tył tak, że

miała czas wyrwać sobie ieden włos, nad ktorym dwa lub trzy przemowiwszy słowa, przemieniła go w ostry miecz ktorym rozśćięła lwa owego przez połowę na dwie częśći.

Dwie częśći lwa zniknęły, sama tylko została głowa, ktora przemieniła się w grubego niedzwiadka. Tu Sułtanowna przemieniła się wzaiemnie w węża, y wydała owemu niedzwiadkowi krwawą potyczkę; Niedzwiadek nie mogąc odebrać zwyćięstwa, wziął na siebie postać orła, y podlećiał. Lecz wąż w tymże momenćie przemienił się także w orła czarnego, ktory iest z natury swoiey mocnieyszy, y uganiać się począł za pierwszym. Nie mogliśmy ich widzieć przez nieiaki czas.

W krotce potym, po ich odleceniu, rozstąpiła się przed nami źiemia, y wyszedł z niey kot maiący na sobie pstrokaćiznę czarną y białą, y włosy naieżone, miaucząc przeraźliwym głosem. Wilk czarny wypadł w tymże momenćie za nim, y nie dał mu żadnego odpoczynku, kot bardzo iuż zmordowany przemienił się w robaczka, y przytulił się do iabłka nazwanego granat, ktore było upadło trefunkiem z granatowego drzewa, zaszczepionego przy brzegu dosyć głębokiego, lecz nie zbyt obszernego kanału. W iednym oka mgnieniu, robak ow przegryzł iabłko owe, y zchował się wewnątrz. W ten czas iabłko owe nadęło się iako naywiększa iaka bania, y wskoczyło na dach galeryi, zkąd

pobiegawſzy cokolwiek wężykiem ſpadło na dziedziniec, y rozpadło ſię na kawałki.

Wilk przemieniwſzy ſię tym czaſem w koguta, rzućił ſię na żiarka owego iabłka, y począł ie połykać iedno po drugim. Gdy iuż nie widział żadnego z tych żiarek, przyſzedł ku nam z roſpuſzczonemi ſkrzydłami, czyniąc wielki krzyk, iakoby ſię nas pytał, ieżelibyśmy my ieſzcze nie widzieli iakiego żiarka. Było ieſzcze iedne przy brzegu kanału, ktore poſtrzegł, odwroćiwſzy ſię od nas. Pobiegł prędko, lecz w tym momenćie, gdy chćiał go porwać ſwoim dziobem, żiarko owe wſkoczyło w kanał y przemieniło ſię w małą rybkę - - - Lecz oto iuż dzień mamy, Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła *Szecherazada*; gdyby ſię był tak prędko nie pokazał, wyperſwadowana ieſtem żebyś Waſza Ceſarſka Mość dziwnie był ukontentowany ſłuchaniem tych rzeczy, ktore mi pozoſtaią, Te wymowiwſzy ſłowa zamilkła, a Sułtan, maiąc imaginacyą napełnioną temi nieſłychanemi przypadkami, ktore w niego wpaiały wielką chęć, y niepohamowaną niećierpliwość dowiedzenia ſię reſzty tey hiſtoryi, począł wſtawać.

LI. NOC.

Nazaiutrz *Dynarzada* bez wſzelkiey boiaźni, przerwała ſen Sułtanowi, wołaiąc głośno: ieżeli nie ſpisz Sioſtruniu, wroć ſię proſzę do przedziwney hiſtoryi, ktorey nam nie mogłaś

dnia

dnia wczorayſzego zakończyć. Chćiałabym ſię dowiedzieć, co był za koniec wſzyſtkich tych przemian. *Szecherazada* przypomniawſzy ſobie na czym była ſtanęła, y obroćiwſzy ſwą mowę do Sułtana; Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła: drugi ow Derwisz w ten ſpoſob ſwą kontynuował hiſtoryą:

Kogut rzućił ſię czym prędzey w kanał, y przemienił ſię w ſzczupaka, uganiaiąc ſię za małą ową rybką. Zoſtawali oboie w wodzie przez całe dwie godziny, y nie wiedzieliśmy co ſię z nimi działo, aż z nagła uſłyſzeliśmy ſtraſzne wrzaſki, na ktore drzeć poczęliśmy. W moment potym zobaczyliśmy Geniuſza, y Sułtanownę, całą w ogniu, rzucali na ſię z gęby płomienie aż poty, poki ſię z ſobą nie zaczęli ſzamotać. W ten czas dwa owe ognie złączone, pomnożyły ſię, y wydały gruby dym zapalony, ktory ſię wzbił wyſoko w gorę. Słuſznie obawiać ſię poczęliśmy, ażeby nie obroćił w perzynę, całego Pałacu, lecz w krotce potym mieliśmy przyczynę daleko większey boiaźni. Geniusz albowiem wymknąwſzy ſię z rąk Sułtanowncy, wſzedł do galeryi, w ktorey ſiedzieliśmy, y począł na nas wybuchać płomienie. Byłoby iuż po nas, gdyby Sułtanowna, przybywſzy nam na pomoc, nie przymuſiła go była ſwoim krzykiem, do oddalenia ſię od nas, a bronienia ſię przećiwko iey attakom. Z tym wſzyſtkim iakążkolwiek w tey mierże miała pilność, Sułta-

nowi ſpalił ogien brodę. Przełożonego nad Rzezańcami udusił, y ſtrawił natychmiaſt, a iſkierka wpadłszy w me oko uczyniła mię ślepym, Sułtan y ia pewney iuż oczekiwaliśmy śmierći, gdy uſłyſzeliśmy głos: zwyćięſtwo! zwyćięſtwo! zobaczyliśmy w tymże momenćie Sułtanownę w naturalney ſwoiey poſtaći, y Geniuſza obroconego w garſtkę popiołu.

Sułtanowna zbliżyła ſię ku mnie, y nietrawiąc bynaymniey czaſu, proſiła o czarę pełną wody, ktorą iey zaraz przyniosł młody niewolnik, ktoremu ogien nie był nic zrobił. Wźięła ią, y przemowiwſzy nad nią niektore ſłowa, pokropiła mię nią, mowiąc: ieżeli ieſteś małpą przez czary, odmień twą poſtać, ſtań ſię człowiekiem takim, iakim byłeś przedtym. Ledwie co te wymowiła ſłowa, ſtałem ſię człowiekiem takim, iakim byłem przed moią przemianą, lecz iedne tylko maiąc oko.

Gotowałem ſię powinne wyrażić dzięki Sułtanownie, lecz nie pozwoliła mi na to czaſu. Obroćiła ſię do Sułtana ſwoiego Oyca, y rzekła: Nayiaśnieyſzy Panie, otrzymałem zwyćięſtwo nad Geniuſzem, iako ſam Waſza Ceſarſka Mość widzieć możesz; lecz zwyćięſtwo to drogom zapłaćiła. Bardzo mi iuż mało pozoſtaie życia, y nie będziesz miał ſatysfakcyi z tego, ktory zamyślałeś uczynić maryażu. Ogien przeiął mię wſkroś w tey ſtraſzney potyczce, y czuię że mię powoli trawi. Nie byłoby mi ſię to przytrafiło

nie-

nieſzczęśćie, gdybym była poſtrzegła oſtatnie żiarko iabłka granatowego, y gdybym go była połknęła tak iako y inne, będąc przemieniona w koguta. Geniusz zchronił ſię był do niego, iako do ostatniey ſwoiey fortecy, y od niego iedynie zawiſła była pomyślność moiey potyczki, ktoraby była dla mnie ſzczęśliwa, y bez żadnego niebeſpieczeńſtwa. Ta omyłka przymuſiła mię zażyć ognia, y walczyć tym dzielnym orężem iakom uczyniła, między Niebem y Ziemią w waſzey obecnośći. Lecz choćiaż był tak biegły w fatalney ſwey ſztuce Geniusz, dałem mu poznać, żem była doſkonalſza, zwyćiężyłam go, y obroćiła w popioł. Nie mogę iednak ſama ochronić ſię śmierći, ktora iuż ſię zbliża.

Szecherazada przerwała na tym mieyſcu hiſtoryą drugiego Derwiſza, y rzekła do Sułtana: Nayiaśnieyſzy Panie, dzień pokazuiący ſię nie każe mi więcey mowić; lecz ieżeli Waſza Ceſarſka Mość, pozwolisz mi ieſzcze do dnia iutrzeyſzego żyć, uſłyſzysz koniec tey hiſtoryi. Chętnie zezwolił na to ow Monarcha, y wſtawać zaczął, do ſprawowania intereſſow ſwoiego Państwa.

LII. NOC.

Cokolwiek przededniem *Dynarzada* przebudziwſzy ſię, zawołała na Sułtanową: kochana Sioſtruniu, ieżeli nie ſpisz, proſzę ćię zakończże hiſtoryą drugiego Derwiſza, *Szechera-*

zada zabrała natychmiaſt głos, y tym ſpoſobem ſwą baieczkę kontynuować zaczęła.

Derwisz obracaiąc zawſze ſwą mowę do *Zobeidy*, tak mowił daley: Pani, Sułtan ow nie przerywał Corce ſwoiey, Damie piękności, narracyi o potyczce, lecz iak tylko przeſtała mowić, rzekł do niey, głoſem doſkonale wyrażaiącym żywy, ktorym był przeięty, żal: kochana Corko, widzisz w iakim Oyciec twoy zoſtaie ſtanie! ah! nieſtetyż! dziwuię ſię wielce, że ieſzcze żyć mogę. Guwerner twoy umarł, Krolewicz, ktoregoś odczarowała, utracił oko. Tu nie mogł iuż więcey mowić, łzy albowiem, wzdychania, y łkania głos mu ucięły. Mocno nas przeiął ten iego ſmutek, tak Corka iego, iako y ia rzewnie z nim poczęliśmy płakać.

Gdy tedy trapiliśmy ſię wſzyſcy, chcąc iedno drugie w wyrażeniu żalu przezwyciężyć, Sułtanowna krzyczeć poczęła: ah goreię! goreię! uczuła że ogien, ktory ią powoli trawił, całe iuż iey przeiął ciało. Nie przeſtaiąc więc powtarżała, goreię! poty, poki śmierć nieznośnym iey boleściom nie uczyniła końca. Dzielność tego ognia iak była extraordynaryina, że w kilku momentach obrociła ſię tak iako y Geniusz w popioł.

Nie mogę ci powiedzieć, Pani, iak wielce mię zafraſowało to fatalne widowiſko. Wolałbym był bydź przez całe moie życie małpą, lub pſem, a niżeli zapatrywać ſię na okropną śmierć moiey

moiey Dobrodzieyki. Sułtan z swoiey strony bardziey strapiony, a niżeli ludzka poiąć może imaginacya, wydawał do płaczu wzbudzaiące ięki, biiąc się w głowę y piersi, y osłabiwszy się tą swoią rozpaczą, zemdlał tak, że wątpić było potrzeba o iego życiu.

Tym czasem Rzezańcy y Dworżanie przybiegli na krzyk Sułtana, y w otrzyzwieniu go nie mało zażyli trudności. Nie potrzeba było ani temu Monarsze, ani mnie czynić długiego opisania tey awantury, zmieszanie nasze, pokazuiące się na naszych twarżach, doskonale im ią pokazywało. Dwie kupki popiołu, w ktore Sułtanowna y Geniusz byli obroceni, bardziey ich ieszcze oświeciły. Sułtan, ledwie się mogąc na nogach utrzymać, wsparł się na nich, ażeby mogł do swego doyść apartamentu.

Jak tylko wieść tak okropnego przypadku rozeszła się po Pałacu, y po całym Mieście, każdy opłakiwał nieszczęśliwość Sułtanowny, Dażdy opłakiwał nieszczęśliwość Sułtanowny, Dawiękności, y smutku Sułtana był uczęstnikiem. Wzięli wszyscy grubą żałobę, na dni siedm, potym wielkie nastąpiły ceremonie. Rozrzucono na wiatr popioły Geniusza, zebrano śmiertelne prochy Sułtanowny, w szacowne iedne naczynie, w ktorymby mogły bydź konserwowane, y złożono w przepysznym Mauzoleum wystawionym na tym samym mieyscu, z ktorego były zabrane.

Smutek y żal ktory opanował Sułtana po ſtraćie Corki, śćiągnął na niego chorobę, ktora go trzymała mieśiąc cały w łożku. Jeſzcze nie przyſzedł doſkonale do zdrowia, gdy mię do ſiebie zawoławſzy, Krolewiczu rzekł: ſłuchay co ći rozkażę, o żyćie tu twoie idzie, ieżeli nie będziesz poſłuſzny. Ja upewniłem go, że z punktualnośćią wykonać miałem iego wolę. Tu zacząwſzy mowić, żyłem, rzecze: w doſkonałey ſzczęśliwośći, w ktorey żaden nieſzczęśliwy nie potrafił mię zmieſzać przypadek. Przyiśćie twoie ieſt zgubą moiego, ktorym ćieſzyłem ſię, ſzczęśćia. Corka moia umarła; Guwerner iey iuż nie żyie, y przez cud prawie oſobliwſzy ſam zoſtaię ieſzcze przy żyćiu. Ty więc ieſteś przyczyną tych nieſzczęśliwośći, w ktorych rzecz ieſt nie podobna, ażebym mogł kiedy bydź poćieſzony. Przeto idź ſobie w pokoiu z moiego Krolеſtwa, lecz wynyidź nieodwłocznie. Zginąłbym ſam, ieżelibyś chćiał dłużey tu bawić, wyperſwadowany albowiem ieſtem, że twoia bytność ieſt fatalna: y to to ieſt, com ći miał powiedzieć; wychodź, a ſtrzeż ſię mocno, pokazać ſię kiedy w moim Pańſtwie; bez żadnego względu ukarałbym ćię za to. Chćiałem mowić, lecz zamknął mi uſta, ſłowy pełnemi gniewu, y natychmiaſt byłem przymuſzony, oddalić ſię od iego Pałacu.

Wzgardzony, wypędzony, opuſzczony od wſzyſtkich, y niewiedzący czego ſię chwyćić,

nimem wyſzedł z Miaſta, wſzedłem do iedney łaźni, rozkazałem ſobie ogolić brodę, y brwi, y przyiąłem ſukienkę Derwiſza, puśćiłem ſię w drogę, rzewliwie płacząc, nie tak nad moią nędzą, iako nad dwoma ślicznemi Damami, ktorych śmierći przyczyną byłem. Przeſzedłem przez wiele kraiow, nie daiąc ſię poznać nikomu. Naoſtatek przedſięwziąłem iść do *Bagdadu*, maiąc chęć prezentować ſię Rządcy wſzyſtkich wiernych, y wzbudzić go do miłoſierdzia, opowiedzeniem mu tak ſtraſzney moiey awantury. Przyſzedłem do tego Miaſta, w ten wieczor, a naypierwſzy człowiek, z ktorym obaczyłem ſię przyſzedłſzy, był ten Derwisz, Brat nasz, ktory przedemną mowił. Reſztę iuż wiesz, y dla iakiey przyczyny mam honor znaydować ſię w twoim domu.

Jak tylko drugi Derwisz ſkończył ſwą hiſtoryą, *Zobeida*, do ktorey on obracał ſwą mowę, rzekła mu: dobrze więc ieſt, idź teraz gdzie chcesz, daię ći tego pozwolenie. Lecz zamiaſt wynyiśćia proſił także Damy, ażeby mu tę, ktorą y pierwſzemu Derwiſzowi, uczyniła łaſkę, y uſiadł - - - Lecz Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła *Szecherazada;* kończąc te oſtatne ſłowa: dzień iuż ieſt, a zatym nie ieſt mi iuż wolno mowić daley. Mogę ćię iednak, Nayiaśnieyſzy Panie, upewnić, że iakożkolwiek ieſt miła hiſtorya drugiego Derwiſza, trzećiego iednak awantura nierownie ieſt ćiekawſza, naradz ſię Waſza Ce-

ſarſka Mość ieżeli ſłuchania iey mieć będziesz ćierpliwość. Sułtan zdięty ćiekawośćią dowiedzenia ſię, ieżeliby owa hiſtorya była tak cudowna, iak ta ktorey dopiero ſłuchał, wſtawać zaczął, maiąc przedſięwżięćie przedłużyć ieſzcze żyćie *Szecherazady*, lubo czas ten ktory iey do żyćia wyznaczył, od kilku dni iuż ſię był ſkończył.

LIII. NOC.

Przy końcu tey nocy *Dynarzada* w te rzekła do Sułtanowey ſłowa: kochana Sioſtruniu, proſzę ćię, ażebyś nam przededniem, ktory ſię w krotce pokaże, powiedziała iednę z tych baieczek pięknych, ktore umiesz, pragnąłbym, odezwał ſię w ten czas *Szachryar*, ſłuchać hiſtoryi trzećiego Derwiſza - - - Nayiaśnieyſzy Panie, odpowiedziała *Szecherazada*: zaraz wykonam twoy rozkaz. Trzeći Derwisz, przydała daley: widząc że na niego przychodziło mowić, obroćiwſzy ſię iako y inni do *Zobeidy*, zaczął ſwą hiſtoryą w ten ſpoſob.

HISTORYA

Trzećiego Derwiſza Krolewicza.

Wielkiego poſzanowania godna Dama. To, co ći mam opowiedzieć, ieſt arcy rożne od tego, coś ſłyſzała. Dway Krolewicze, ktorzy przedemną mowili, pozbawili ſię iednego

oka,

oka, przez ſkutek okropnego ſwego wyroku, ia zaś utraćiłem moie przez właſną nieroſtropność, ſam ſobie źle czyniąc, y ſzukaiąc właſnego nieſzczęśćia, iako ſię z dalſzey moiey mowy, doſkonale dowiesz.

Nazywam ſię *Agib*, a Synem ieſtem Krola nazwanego *Kaſſyb*. Po iego śmierći odziedziczyłem iego Państwo, y w tymże ſamym Mieśćie, w ktorym on mieſzkał, założyłem mą rezydencyą. Miaſto te położone ieſt przy morżu, ma port ieden z naypięknieyſzych, y naybeſpiecznieyſzych, y zbroiownią tak porżądną, że mieć w ſobie może zbroi na pięćdzieſiąt woiennych okrętow, gotowych na każdą potrzebę, tudzież na drugich pięćdzieſiąt, ktoreby mogły ſłużyć do handlow, y na tyleż małych fregat letkich, ſłużących do promenady y rozrywek po morżu. Wiele ślicznych Prowincyi ſkładały na lądzie Kroleſtwo moie, y niezliczona prawie liczba wysp, ktore to wſzyſtkie prawie nie daleko były od ſtołecznego moiego Miaſta.

Obiechałem naypierwey wſzyſtkie Prowincye, rozkazałem potym wyſtawić y uzbroić flottę, chcąc płynąć do moich wysp, dla ziednania ſobie przez właſną bytność u poddanych moich miłośći, y ugruntowania ich w poſłuſzeńſtwie.

W krotkim czaſie po moim powroćie z wysp, poiechałem do nich powtornie, ktore to podroże dawſzy mi cokolwiek poznać ſię na żegludze, tak wielkie we mnie do żeglowania wznie-

ćiły

ćiły guſt, że przedſięwziąłem żeglować po morżu, aż za moie wyſpy dla wynaleźienia nowego iakiego kraiu. Tym końcem rozkazawſzy przygotować dzieſięć okrętow, puśćiłem ſię na morże rozpuśćiwſzy żagle.

Zegluga naſza przez czterdzieśći dni ſzczęśliwie ſię nam powodziła; lecz w nocy dnia czterdzieſtego pierwſzego, mieliśmy wiatr przećiwny, y owſzem tak gwałtowny, że unoſić nas poczęły burżliwe fale, y o małą rzecz ſzło, że na dno morſkie nie byliśmy pogrążeni. Przećięż nadedniem wiatr uſpokoił ſię, chmury rozeſzły ſię, a gdy ſłońce przywróćiło nam pogodę, przybiliśmy do iedney wyſpy, w ktorey zabawiliśmy ſię przez całe dwa dni, odpoczywaiąc y potrzebne biorąc poſiłki. Po ſkończonych dwoch dniach, puśćiliśmy ſię znowu na morże. W dzieſięć dni żeglugi, powźięliśmy nadzieię, zobaczenia iakiey źiemi, albowiem fala, ktora nami rzucała po morżu odwróćiła mię od mego zamyſſu, y rozkazałem iuż był powroćić ſię do moiego Państwa, gdy poſtrzegłem że Sternik moy ſam nie wiedział, na ktorym zoſtawaliśmy mieyſcu. Jakoż dnia dzieſiątego flis ieden, ktoremu rozkazano wyleść na naywyżſzy maſzt, ażeby zobaczył ieżeliby nie widać było iakiego kraiu, opowiedział że y w lewey y w prawey ſtronie niebo tylko y morże widział, ktore czyniły horyzont y że tylko przed nami w tey ſtronie,

nie;

nie, w ktorą obrocony był przod naſzego okrętu, widać było coś bardzo czarnego.

Na tę iego relacyą mienić ſię mocno począł Sternik, rzućił zawoy ſwoy o ſztab, y drapiąc ſobie twarż: ah! Nayiaśnieyſzy Panie, zawołał! zginęliśmy! nikt z nas pewney nie uydzie śmierći, y niebeſpieczeńſtwa, w ktorym zoſtaiemy. Doſkonałość y doświadczenie moie, nie potrafi nas wywikłać z tego nieſzczęśliwego razu. To wymowiwſzy, począł zawodzić, iako człowiek niezawodney czekaiący zguby. Rozpacz iego ſtraſzną uczyniła trwogę w całym okręćie. Spytałem go ſię, co miał za przyczynę tak wielkiey ſwoiey rozpaczy. Ah Nayiaśnieyſzy Panie, odpowiedział: burża, ktora nami rzucała po morżu, tak nas od naſzey odwroćiła drogi, że dnia iutrzeyſzego o południu przybiiemy do tey czarnośći, ktora nic innego nie ieſt, tylko gora czarna, ktora to napełniona ieſt magneſem, y teraz iuż nawet przyćiąga do ſiebie twoię flottę, y to z przyczyny ćwiekow y innych żelaz, ktore znayduią ſię przy okrętach. Gdy dnia iutrzeyſzego zoſtawać od niey będziemy w pewney odległośći, moc magneſu tak ſię natęży, że wſzyſtkie ćwieki oderwą ſię od okrętow, y z wielką prędkośćią polecą do owey gory. Okręty twoie, Nayiaśnieyſzy Panie, rozſypią ſię, y na dno morſkie będą pogrążone. A że magnes ma moc przyćiągania do ſiebie żelaza y nabierania ſił przez takową attrakcyą, gora

ta

ta od morża ieſt cała przykryta nieſkończoną liczbą ćwiekow okrętowych, ktore w morże zatopiła, co iey co raz bardziey pomnaża dzielność.

Gora ta, przydał daley Sternik, ieſt przykro wydana na morże, na wierżchołku iey ieſt kopulaſty dach z przedniego bronzu, wſparty na kolumnach z tegoż ſamego kruſzca. Na wierzchołku zaś tego dachu znayduie ſię koń maiący na ſobie Jezdca, ktory pierſi ſwoie ma przykryte blachą ołowianą, z charakterami nie zrozumianemi. Tradycya ieſt dawna, Nayiaśnieyſzy Panie, mowił daley, że ta ſtatua ieſt oſobliwſzą przyczyną, zguby tyle okrętow, y ludzi, ktorży zatonęli na tym mieyſcu, y że poty będzie gora ta fatalna dla wſzyſtkich tych, ktorzy ſię przez nieſzczęśliwość do niey zbliżą, poki pomieniona ſtatua nie będzie zrucona.

Sternik zakończywſzy ten dyſkurs, powroćił ſię do ſwoich lamentow, a łzy iego wſzyſtkich innych pociągnęły do płaczu. Nie powątpiwałem y ia, że żyćie moie było na z chyłku, każdy iednak myślić począł o zachowaniu ſwoiego żyćia, y obrania do tego ſrzodkow, a nie pewni będąc wſzyſcy ſwoiego loſu, iedni drugich poczynili teſtamentem dobr ſwoich dziedzicami, dla dobra tych, ktorżyby żyćie ſwoie ocalić mogli.

Nazaiutrz rano poſtrzegliśmy oczywiśćie gorę ową czarną, y żywe iey, ktoreśmy iuż mieli

li wyobrażenie, pokazało nam ią ſtraſznieyſzą ieſzcze, a niżeli była ſama w ſobie. Około południa tak bliſko koło niey zobaczyliśmy ſię, że ſię wſzyſtko to z nami ſtało, cokolwiek nam przepowiedział Sternik. Poſtrzegliśmy że wſzyſtkie ćwieki y okrętowe okowy lećiały z wielkim pędem ku gorże, w ktorą, przez gwałtowność attrakcyi, wbiły ſię z wielkim hałaſem. Okręty wſzyſtkie rozwiązały ſię y zatonęły w morże, ktore w tym mieyſcu tak było głębokie, że nie mogliśmy ſzukadłem zgruntować dna. Wſzyſcy moi ludzie potonęli; lecz Bog zmiłował ſię nademną, pozwalaiąc mi ocalić ieſzcze me żyćie, przez zchronienie ſię na iednę deſzczkę, ktorą zemną wiatr przybił proſto do gory. Zadnegom nie odnioſł ſzwanku, ſzczęśćiem albowiem zanieſiony byłem w tę ſtronę, gdzie były ſchody; przez ktore wyleść można było na wierżchołek gory.

Szecherazada chćiała kontynuować ieſzcze tę baiecakę, lecz dzień, ktory ſię iuż pokazał, nakazał iey milczenie. Sułtan z tak pięknego początku mogł ſądzić, że go Sułtanowa w ſwoiey obietnicy nie omylała. Przeto nie potrzeba ſię dziwować, że iey dnia tego nie kazał ieſzcze ſtraćić.

LIV. NOC.

Na Imię Boſkie! Sioſtruniu, zaklinam ćię, zawołała nazaiutrz *Dynarzada:* ieżeli nie

ſpisz,

ſpisz, kontynuuy hiſtoryą trzećiego Derwiſza. Kochana Sioſtro, odpowiedziała *Szecherazada:* tym ſpoſobem ow Krolewicz kontynuował ią daley.

Zobaczywſzy owe ſchody, rzekł: ponieważ nie było ani w prawey, ani w lewey ſtronie żiemi, na ktorey bym mogł ſtanąć, podziękowawſzy Bogu, y wezwawſzy iego pomocy, począłem na nie wſtępować. Schody tak były przykre, y tak ćiężkie, że gdyby był wiatr cokolwiek gwałtownieyſzy, zrzućiłby mię był z nich, y pogrążył w morże, wydrapałem ſię iednak aż na ową gorę, bez żadnego przypadku. Wſzedłem pod ten, o ktorym wyżey namieniłem, dach y upadłſzy na twarż, dzięki uczyniłem Bogu, za uczynione mi dobrodzieyſtwo.

Przepędzałem noc, pod owym dachem. Gdym ſpał, ſędziwy Starżec pokazał mi ſię we śnie, mowiąc do mnie: ſłuchay *Agibie*, gdy ſię przebudzisz, kopay żiemię, pod twoiemi nogami. Znaydziesz tam łuk bronzowy y trzy ołowiane ſtrzały, zrobione pod pewną Konſtellacyą, dla uwolnienia narodu ludzkiego, od wielu, ktore go czekaią, nieſzczęśliwośći. Wypuść te trzy ſtrzały, do tey ſtatuy. Jezdziec wpadnie w morże, a koń w tę ſtronę w ktorey ty będziesz, ktorego zakopać masz, w też ſame mieyſce, z ktorego wyimiesz łuk y ſtrzały. To gdy uczynisz, zburży ſię morże, y wznieſie ſię aż pod dach, y wierżchołek gory. Gdy ſię tak podnie-

ſie

ſie morże, uyzrżysz płynącą łodz, w ktorey ieden tylko będzie człowiek, trzymaiący w każdey ręce wioſło. Człowiek ten będzie cały bronzowy; lecz inny, od tego, ktorego zrućisz, wſiądź z nim na ową łodź, nie wſpominaiąc imienia Boſkiego, pozwalaiąc, ażeby ćię gdzie zechce prowadził. Zaprowadzi ćię w dzieſięćiu dniach, na inne morże, z ktorego znaydziesz ſpoſob powrocenia ſię ſzczęśliwie do ſwoiego kraiu; bylebyś tylko iakom ći iuż powiedział, nie wſpomniał pod czas całey twoiey podroży imienia Boſkiego.

Te były ſłowa ſędziwego owego Starca. Jak tylkom ſię przebudził, wſtałem niewymowną napełniony radośćią, z takowego widzenia, y nie zaniedbałem uczynić tego wſzyſtkiego, co mi Starżec ow rozkazał. Wykopałem łuk y ſtrzały, y ſtrzeliłem do Jezdca. Za trzećiey ſtrzały wyſtrzeleniem wrzućiłem go w morże, a koń upadł koło mnie. Zakopałem go na mieyſcu łuku y ſtrzał, a tym czaſem morże poczęło ſię burżyć y wznoſić potrochu; gdy iuż podnioſło ſię pod ſam wierżchołek gory, uyzrżałem z daleka na morżu łodź idącą ku mnie. Uczyniłem dzięki Bogu, widząc że rzeczy powodziły mi ſię według ſnu ktory miałem.

Naoſtatek, łodź owa przypłynęła do mnie, y zobaczyłem w niey człowieka bronzowego takiego, iakiego mi odmalował. Wſiadłem na nią, y ſtrzegłem ſię mocno wſpomnieć imienia Boſkie-

ſkiego. Nie wymowiłem nawet żadnego ſłowa. Jak tylko uſiadłem, człowiek ow bronzowy zaczął robić wiosłami, odpychaiąc ſię od gory. Płynął nie przeſtaiąc aż do dziewiątego dnia, ktorego zobaczyłem Wyſpę. Widzenie to czyniło mi iakążkolwiek nadzieię, że miałem pozbawić ſię w krotce niebeſpieczeńſtwa, ktoregom ſię zawſze obawiał Radość moia tak wielka była, że zapomniawſzy o przeſtrodze zawołałem; niech będzie Bog pochwalony y błogosławiony.

Jeſzcze nie zakończyłem tych ſłow, gdy łodź zatonęła w morżu z człowiekiem bronzowym, a ia zoſtałem ſię na wodzie. Płynąłem aż do wieczora, ku żiemi, ktora mi ſię zdawała bydź nie daleko· Naſtąpiła bardzo ciemna noc, y gdym wiedzieć iuż nie mogł, na ktorym zoſtawałem mieyſcu, płynąłem na ſzczęście. Naoſtatek zmordowałem ſię, na wſzyſtkich uſtałem siłach, y począłem powątpiwać iuż o moim życiu, gdy wiatr powſtawſzy z bałwanem wody większym, a niżeli gora iaka, wyrżucił mię na miałkość, na ktorey mię też y zoſtawił. Począłem z poſpiechem płynąć ku żiemi, boiąc ſię ażeby mię drugi iaki bałwan wody, od niey nie oddalił. Naypierwſze moie ſtaranie było, ſtanąwſzy na owey żiemi, rozebrać ſię, wyciſnąć wodę z ſukien, y rozciągnąć ie na piaſku zagrzanym pod czas dnia gorącości, ażeby cokolwiek oſchły.

Naza-

Nazaiutrz ſłońce wyſuſzyło do reſzty w krotkim czaſie moie ſuknie. Wżiąłem ie na ſiebie, y począłem uważać, na ktorymbym zoſtawał mieyſcu. Nie długo chodząc, poznałem że byłem na małey Wyſpie opuſzczoney, lecz arcy miłey, ktora miała na ſobie wiele rodzaiow drzew owocowych, y innych. Lecz poſtrzegłſzy, że była znacznie oddalona od lądu, radość ta ktorą miałem ztąd, żem wypłynął z morża znacznie była zmnieyſzona. Z tym wſzyſtkim ſpuśćiłem ſię na Boga, ażeby rozrządzał moim loſem według świętey ſwoiey woli, a tu poſtrzegłem maleńki baćik płynący od lądu z rozpuſzczonemi żaglami, maiąc przod ſwoy obrocony ku wyſpie, na ktorey byłem. Gdy iuż nie powątpiwałem iż iechał do tey wyſpy, zoſtaiąc w niepewnośći, ieżeliby ludzie na nim znayduiący ſię byli przyiaźni, albo nie, oſądziłem, że nie potrzeba mi ſię było im zaraz pokazywać. Wlazłem więc, na wyſokie iedne rozłożyſte drzewo, z ktorego to, nie mogąc bydź widzianym, mogłem widzieć wſzyſtko. Baćik ow zaſtanowił ſię. Gdy zarżucono kotwice, dzieſięćiu niewolnikow wyſiadło z niego, nioſąc rydle y inne inſtrumenta do kopania żiemi. Zbliżyli ſię aż na ſrzodek wyſpy, gdzie widziałem że zatrzymawſzy ſię, kopali przez nieiaki czas żiemię. Zobaczyłem potym że podnieśli zpuſzczone drzwi, wroćili ſię potym do batu, powynoſili z niego rożnego rodzaiu prowianty y meble, y każdy

na ſiebie wźiąwſzy ćiężar, przyſzli na to mieyſce, na ktorym kopali źiemię, y ſpuśćili ſię w ową iamę. Domyśliłem ſię zaraz, że tam było mieyſce iakieś podźiemne. Wroćili ſię ieſzcze raz do batu, y powroćili ſię od niego w momenćie potym z Starcem, prowadzącym przy ſobie w czternaſtym lub w piętnaſtym roku Kawalera, przedziwney piękności. Spuśćili ſię wſzyſcy w tę iamę, ktora była zamykana ſpuſzczonemi drzwiami. A gdy wyſzli z tamtąd ſpuśćili owe drzwi, przykryli ie źiemią y powroćili ſię na mieyſce, gdzie była Kotwica. Poſtrzegłem, że młodego tego Kawalera nie było z nimi, zkąd wnioſłem, że zoſtawili go w mieyſcu owym podźiemnym, ktora to okoliczność, wielkie mi ſprawiła podziwienie.

Starżec ow y dzieſięćiu niewolnikow, uſiedli na Bat, y rozpuśćiwſzy żagle wźięli przed ſię drogę do lądu. Gdym iuż ich widział tak oddalonych, że iuż nie mogłem bydź od nich widziany, zlazłem z drzewa, y poſzedłem iako nayprędzey na mieyſce, na ktorym kopano źiemię. Począłem ią także kopać, poty, poki nie znalazłem kamienia, na dwie lub trzy ſtopy Geometrycznych w kwadrat wielkiego. Podnioſłem go y zobaczyłem że przykrywał wchod do ſchodow, także kamiennych. Wſzedłem, y wyſzedłem owemi ſchodami do wielkiey izby, w ktorey leżał kobierżec pod nogami, y ſofa przykryta drugim kobiercem z wezgłowiami bogatey

mate-

materyi, na ktorey ſiedział młody ow Kawaler trzymaiąc w ręku wachlarż. Mogłem widzieć dobrze te wſzyſtkie rzeczy dla światła, ktore czyniły dwie woſkowe świece, widziałem także, że miał wiele przy ſobie fruktow, garnuszkow y kwiatow.

Młody ow Kawaler, zobaczywſzy mię, zaląkł ſię mocno; lecz chcąc go ubeſpieczyć, ażeby ſię nie bał, rzekłem do niego, wchodząc: ktokolwiek ieſteś, Panie, nie boy ſię, Krol z Krolow iako ia ieſtem, nie może ći żadney uczynić krzywdy. Y owſzem twoie to podobno ieſt ſzczęśćie, że ſię znayduię na tym mieyſcu, dla wyprowadzenia ćię z tego grobu, w ktorym ćię podobno zakopano, żyiącego ieſzcze, dla przyczyn, ktore mi nie ſą wiadome. To mi tylko ſprawuie podziwienie (byłem albowiem świadkiem wſzyſtkiego tego, cokolwiek ſię działo, iak tylkoś tu do tey wyſpy przyiechał) żeś ſię dobrowolnie dawał prowadzić na to mieyſce - - - *Szecherazada* przeſtała mowić na tym mieyſcu, a Sułtan począł wſtawać, czekaiąc z wielką niećierpliwośćią naſtępuiącey nocy, ażeby ſię dowiedział, dla czego ten młody Kawaler był zoſtawiony na tey wyſpie.

LV. NOC.

Dynarzada w przyzwoitym czaſie zawołała na Sułtanową. Sioſtruniu, ieżeli nie ſpisz, proſzę ćię, wroć ſię do hiſtoryi trzećiego Derwiſza.

 wiſza.

wiſza. *Szecherazada*, nie daiąc ſię o to drugi raz proſić, zaczęła ią kontynuować w ten ſpoſob.

Młody ow Kawaler, mowił trzeći Derwisz, na te ſłowa przeſtał ſię bać, y proſił mię z weſołą twarżą, ażebym uſiadł przy nim. Jak tylko uſiadłem, Monarcho, rzekł mi: powiem ći rzecz, ktora dla oſobliwośći ſwoiey wielkie ći ſprawi podziwienie. Oyćiec moy ieſt Kupcem handluiącym Kleynotami; dorobił ſię wielkich dobr y bogactw, przez prace y biegłość w ſwoiey profeſſyi. Ma wielką liczbę niewolnikow, y Szyprow, ktorży żegluią po morżu do niego należącemi okrętami, dla utrzymania korreſpondencyi z rożnemi Dworami, ktorym doſtarcza Kleynotow, iakich im tylko potrzeba.

Przez długi czas, nie maiąc dzieći, dowiedział ſię we śnie, że miał mieć Syna, ktory iednak nie długo miał żyć. To go gdy ſię przebudził wielkim trapić poczęło żalem, w kilka dni potym, Matka moia opowiedziała mu, że była przy nadziei, a czas ktorego miarkować mogła że mię poczęła, zgadzał ſię bardzo z dniem ſnu mego Oyca. Zległa mną po dziewiąćiu mieſiącach, co całą Familią naſzą wielką napełniło radośćią.

Oyćiec moy, ktory pilnie naznaczył moment moiego urodzenia, pytał ſię Aſtrologow, o moy przyſzły los. Ci odpowiedzieli mu: Syn twoy żyć będzie bez żadnego złego przypadku, aż do lat piętnaſtu, lecz w tym czaſie, w niebe-

ſpię-

ſpieczeńſtwie życia będzie zoſtawał, y ciężko bardzo, ażeby ſię mogł uchronić. Z tym wſzyſtkim ieżeli ſzczęście iego pozwoli mu, przebydź te niebeſpieczeńſtwo, życie iego będzie arcy długie. W ten czas zaś ſię to ſtanie, przydali; gdy ſtatua ſiedząca na koniu bronzowym, będącym na wierżchołku magneſowey gory, zrucona będzie w morże od Krola *Agiba*, Syna *Kaſſyba*; po ktorym to zruceniu powiadaią gwiazdy, że Syn twoy w pięćdzieſiąt dni od tegoż Krola ma bydź zabity.

Ponieważ to ich proroctwo zgadzało ſię ze ſnem, mocno Oyca mego trapić poczęło. Z wielkim iednak uſiłowaniem edukował mię, aż do teraźnieyſzego roku, ktory ieſt piętnaſtym moiego wieku. Dowiedział ſię dnia wczorayſzego, że iuż od dzieſiąciu dni, Jezdziec ow bronzowy wrzucony ieſt w morże od wzwyż rzeczonego Krola. Wiadomość ta, tak wielkim go nabawiła płaczem y trwogą, że ciężko go nawet poznać w tym, w ktorym teraz zoſtaie ſtanie.

Szukał natychmiaſt rożnych ſpoſobow, ktoremiby mię mogł ukryć, y nie dał ſię zprawdzić Aſtrologow proroctwom. Z tey przyczyny, od dawnego czaſu wybudował na tym mieyſcu te podziemne pomieſzkanie, dla ukrycia mnie w nim, przez pięćdzieſiąt dni, iak tylkoby ſię dowiedział, że ſtatua byłaby zrucona. A że dowiedział ſię teraz, iż iuż ieſt zrucona owa ſtatua, od dzieſiąciu dni, przywiozł mię prędko,

y ukrył na tym mieyſcu, obiecawſzy; że po czterdzieſtu dniach, przyiedzie tu po mnie. Co do mnie, przydał, nierozumiem, y wierżyć nawet nie mogę, ażeby mię tu Krol *Agib* pod żiemią w pośrzod wyſpy opuſzczoney, miał ſzukać. Y to to ieſt, Panie, com ći miał opowiedzieć.

Gdy Syn owego Kupca, tę mi opowiadał hiſtoryą, śmiałem ſię z Aſtrologow, ktorży przepowiedzieli, żem ia miał mu odebrać żyćie, a ia tak byłem od tego daleki, iż ledwie co mowić przeſtał, rzekłem do niego z wyrażeniem niewymowney radośći: ah moy kochany Panie! miey ufność w dobroći Boga; nie boy ſię niczego. Miey to iuż za dług, ktoryś wypłaćił, y z ktoregoś ſię doſkonale zkwitował. Cieſzę ſię mocno że rozbiwſzy na morżu me okręty, doſtałem ſię tu ſzczęśliwie, ażebym ćię mogł bronić, przećiwko tym, ktorżyby na twe żyćie naſtępować śmieli. Nie opuſzczę ćię przez całe te czterdześći dni, ktorych ći prożne Aſtrologow koniektury, bać ſię każą. Będę ći przez ten cały czas te czynił przyſługi, ktore tylko potrafię, potym będę profitował z okazyi tey, ażebym ſię doſtał na ląd, wſiadłſzy z tobą na bat za pozwoleniem twoiego Oyca y twoim; a iak tylko powrocę ſię do mego Kroleſtwa, nie zapomnę obowiązku, ktory ći mieć będę, y uſilnie ſię będę ſtarał, oświadczyć ći go iakim tylko będę mogł ſpoſobem.

Uſpo-

Uſpokoiłem tym moim dyſkurſem owego Młodzieńca, y ziednałem ſobie u niego affekt. Strzegłem ſię mocno, ażebym go nie przeſtraſzył, powiadaiąc mu, żem był ten *Agib*, ktorego ſię on obawiał. Bałem ſię nawet mocno, dać mu w tey mierże okazyi, do naymnieyſzego podeyzrżenia.

Rozmawialiśmy z ſobą o rożnych rzeczach, aż do nocy; poznałem, że Młodzieniec ow miał wielki rozum; pożywiliśmy ſię razem temi, ktore miał prowiantami, ktorych to tak wielka w podźiemnym owym pomieſzkaniu była obfitość, że po czterdzieſtu dniach z kończonych, wiele ich by ſię było zoſtało; choćiażby nie mnie tylko, lecz więcey innych miał gośći. Po wieczerży wroćiliśmy ſię znowu do naſzych rozmow, a po nieiakim czaſie, zabraliśmy ſię do ſpoczynku.

Nazaiutrz podałem mu miednicę y wodę, umył ſię, a ia zgotowałem obiad, y iak tylko tego był czas, dałem go na ſtoł. Po z kończonym obiedzie, wynalazłem grę, ażebyśmy ſię nią rozerwać mogli, nie tylko w ten czas, lecz w innych naſtępuiących dniach. Ugotowałem potym, tak iako y obiad, wieczerżę. Pożywiliśmy ſię, y tak iako dnia wczorayſzego poſzliśmy ſpać.

W przećiągu naſzego wſpolnego życia, zabraliśmy z ſobą przyiaźń. Poſtrzegłem że miał wielką do mnie przychylność; y ia wzaiemnie

tak wielcem go kochał, że ſam w ſobie częſto mawiałem, iż Aſtrologowie, ktorży przepowiedzieli iego Oycu, że Syn iego miał zginąć od moich rąk, prawdziwie byli ſzalbierże, y że rzecz prawie była niepodobna, ażebym mogł popełnić tak niegodziwą akcyą. Krotko mowiąc: Pani, przepędziliśmy trzydzieśći dziewięć dni w tym podziemnym pomieſzkaniu, tak mile, iak tylko kto poiąć może.

Zbliżył ſię dzień czterdzieſty, Młodzieniec ow przebudził ſię, y z radośćią odprowadzaiącą go prawie od zmyſłow, rzekł do mnie: Panie, o toż iuż czterdzieſty ieſt dzień, ia ieſzcze żyię, dzięki niech będą Bogu. Tobie, Panie, za kompanią dozgonną mam obligacyą, Oyćiec moy nie omieſzka ći za to winney oświadczyć wdzięcznośći, y podać ſpoſobu, ktory tylko bydź może naylepſzy, ażebyś ſię mogł powroćić beſpiecznie y wygodnie do ſwego Króleſtwa. Lecz nim przyiedzie Oyćiec, przydał: proſzę ćię, ażebyś dobrze zagrzał wody, ktorą bym mogł opłukać ſobie w wannie ćiało. Chćiałbym ſię oczyśćić z brudow, y odmienić ſuknie, dla godnieyſzego przyięćia moiego Oyca.

Przyſtawiłem wodę do ognia, y gdy iuż była dobrze ćiepła, napełniłem nią wannę. Młodzieniec wlazł w nią, ia myłem go ſam, y wyćierałem z ćiała iego brudy. Wyſzedł z kompieli, położył ſię na łożu, ktorem mu przygotował, przykryłem go kołdrą. Gdy ſię co-

kol-

kolwiek przeſpał y przez nie iaki czas po kompieli odpoczął; kochany Monarcho, rzekł do mnie, przynieś mi ieſzczę z łaſki ſwoiey melon, y cukier, chćiałbym go z ieść iaki kawałek dla poſiłku.

Ze wſzyſtkich melonow, ktore ſię nam ieſzcze były zoſtały, wybrałem naylepszy, położyłem go na połmiſek; a że nie mogłem znaleść noża do kraiania go; ſpytałem ſię owego młodzieńca, ieżeliby nie wiedział gdzieby był. Jeſt tu ieden, odpowiedział mi, na tey ſzafetce, nad moią głową. Jakoż poſtrzegłem tam noż ieden leżący; lecz w podaniu mu go tak mocno ſpieſzyłem ſię, że noga moia zawikławſzy ſię iakoś w kołdrę, potknąłem ſię, y tak nieſzczęśliwie upadłem na owego Młodzieńca, żem mu w ſamym ſercu noż utopił. Tegoż zaraz momentu ſkonał.

Na te widowiſko, ſtraſzne wydawać początem ięki, biłem ſię w głowę, twarż, y pierſi; podarłem na ſobie ſuknią, y napełniony niewymownym żalem y boleśćią, upadłem na żiemię. Ah! nieſtetyż! wołałem, kilka tylko iuż miał godzin do wybićia ſię na wolność, y do uniknienia niebeſpieczeńſtwa, przed ktorym ućiekał, w tymże ſamym czaſie, w ktorym ſądziłem że ow nieſzczęśliwy Młodzieniec wypłynął iuż był z niebeſpieczeńſtwa, ſtałem ſię ſam iego zaboycą, y proroctwo przyprowadziłem do ſkutku. Lecz Boże, przydałem; podnioſſzy głowę y ręce w

Nie-

Niebo, proſzę ćię odpuść mi. Jeżelim ieſt ſamo chcąc przyczyną iego śmierći, ſpraw, ażebym ia dłużey nie żył - - - *Szecheraza-da* widząc na tym mieyſcu, że ſię pokazał dzień, przerwała tę okropną ſwą powieść. Sułtan Indyiſki mocno był poruſzony, y czuiąc w ſobie, wielką nieſpokoyność, dla chęći dowiedzenia ſię co ſię ſtało potym z owym Derwiſzem, nie kazał odbierać żyćia *Szecharazadzie*, ktora ſama tylko mogła zadoſyć uczynić iego pragnieniu.

LVI. NOC.

Dynarzada, trzymaiąc ſię ſwego zwyczaiu, przebudziła Sułtanową nazaiutrz rano. Jeżeli nie ſpisz kochana Sioſtruniu, mowiąc do niey: opowiedz nam proſzę, co ſię ſtało po śmierći owego Młodzieńca: *Szecherazada* zabrawſzy natychmiaſt głos, mowić zaczęła w ten ſpoſob.

Pani, tak mowił daley Derwisz, obracaiąc zawſze ſwą mowę do *Zobeidy*: po tym, ktore mi ſię przytrafiło nieſzczęśćiu, przyiąłbym był bez boiaźni śmierć, gdyby mi była przypadła; lecz, tak złe, iako y dobre rzeczy nie w ten czas przytrafiaią ſię nam, kiedy ich żądamy.

Z tym wſzyſtkim z reflektowawſzy ſię, że łzy moie, y żal nie wſkrzeſzą owego Młodzieńca, y że ponieważ iuż czterdzieśći dni kończyło ſię, mogłem bydź zaſtany od iego Oyca, wyſzedłem z podziemnego owego pomieſzkania.

Spu-

Spuśćiłem wielki kamien na drzwi, y przykryłem go żiemią.

Ledwie com to ſkończył, gdy weyzrżawſzy na morże, uyzrżałem bat idący, po owego Młodzieńca. W ten czas deliberuiąc com miał czynić, myśliłem ſobie: ieżeli ſię pokażę, Starżec ow, rozkaże mię ſwoim niewolnikom bez wątpienia zatrzymać, a może y zabić, gdy zobaczy Syna ſwego zabitego. Cokolwiekbym mogł przytoczyć na uſprawiedliwienie mu ſię w tym, nie potrafi mu wyperſwadować, ażeby mnie miał za niewinnego. Lepiey więc ieſt, ponieważ mogę, zchronić ſię przed iego gniewem, a niżeli oddawać ſię w iego ręce.

Było bliſko tego podżiemnego mieyſca, drzewo iedne grube, ktorego gęſte liśćie zdawały mi ſię do ukryćia mię bydź ſpoſobnemi; wlazłem na nie, y ledwie com ſię tak ukrył, że mnie widzieć nie było można, zobaczyłem przybiiaiący bat do tegoż ſamego mieyſca, ktorego był przybił pierwſzą razą.

Starżec y niewolnicy iego wyſiedli w krotce, y zbliżyli ſię ku podżiemnemu pomieſzkaniu, wyrażaiąc na twarży że iakążkolwiek ieſzcze mieli nadzieię; lecz iak tylko zobaczyli żiemię świeżo poruſzoną, odmienili ſwą twarż, a oſobliwie ow Starżec. Podnieśli kamień y ſpuśćili ſię w ow doł; wołali po imieniu na owego Młodzieńca, ktory gdy im nic nie odpowiadał, boiaźń ich pomnożyła ſię. Szukaią go więc y

znay-

znayduią na koniec rozćiągnionego na łożku z nożem utkwionym w ſercu, ponieważ nie miałem tyle odwagi, ażebym go mu był wyćiągnął. Na te widowiſko poczęli krzyczeć wyrażaiąc ſwą boleść, ktore to krzyki odnowiły uſpokoiony cokolwiek moy żal. Starżec zemdlawſzy padł na żiemię, niewolnicy chcąc go otrzyżwieć, wynieśli go na ręku z podżiemnego owego pomieſzkania, y położyli go pod tym drzewem, na ktorym ia byłem. Lecz mimo wſzelki ich ratunek długo w tym nieſzczęśliwym zoſtawał ſtanie, tak dalece, że bać ſię było potrzeba o iego życie.

Odſtąpiły go przećię te długie mdłośći. W ten czas niewolnicy wynieśli ćiało Syna, ubrane w naypięknieyſze, ktore tylko miał ſuknie, y wykopawſzy, grob ſpuśćili go do niego. Starżec wſpieraiąc ſię na dwoch niewolnikach, y zalewaiąc ſię łzami, rzućił naypierwſzy na niego trochę żiemi, potym niewolnicy cały ow grob zaſypali.

To uczyniwſzy, wſzyſtkie meble z podżiemnego pomieſzkania y reſztę prowiantow pozabierali na bar. Potym Starca przeiętego żalem, y ledwie żyiącego położyli na materacu, y zanieśli na ow ſtatek, ktore natychmiaſt odbili od brzegu. Oddalili ſię od Wyſpy w krotkim czaſie, tak, że ich widzieć więcey nie mogłem.

Dzień,

Dzień, ktory oświećił był iuż dobrze apartament Sułtana Indyiſkiego, był przyczyną, że *Szecherazada* na tym mieyſcu dyſkurs ſwoy przerwała, *Szachryar* wſtawać począł według ſwego zwyczaiu, y dla tey ſamey przyczyny, dla ktorey y w innych dniach zawieſił ſwoy dekret, ferowany na Sułtanową, ktorą zoſtawił oraz z *Dynarzadą* przy żyćiu.

LVII. NOC.

Nazaiutrz przededniem *Dynarzada*, te do Sułtanowey wymowiła ſłowa: Sioſtruniu, ieżeli nie ſpisz, kończ proſzę, awantury trzećiego Derwiſza. Wiedzieć masz kochana Sioſtro, odpowiedziała *Szecherazada*; że Krolewicz ten, tak daley prowadził ſwoy dyſkurs, w obecnośći *Zobeidy*, y całey kompanii.

Po odieździe Starca, y iego niewolnikow zoſtałem ſię ſam na Wyſpie, przepędziłem noc w pomieſzkaniu podźiemnym, ktore nie było zamknięte, a przez dzień obchodziłem w koło ową Wyſpę, zażywaiąc promenady, zabawiaiąc ſię w mieyſcach tych, ktore tylko do ſpoczynku zdawały mi ſię nayſpoſobnieyſze.

Prowadziłem żyćie tak uprzykrzone, przez mieſiąc. Przy końcu tego czaſu poſtrzegłem że morże znacznie było upadało, a Wyſpa co raz większa pokazywała mi ſię, y miarkować począłem, że źiemia co raz bliżey mnie była. Jakoż w ſamey rzeczy, tak opadły wody, że

między lądem y Wyſpą nie wielka była rzeka, ktorą trzeba mi było przepływać. Rzuciłem ſię wnią maiąc wody ledwie po łytki. Szedłem tak długo po brzegu morſkim, y piaſku, żem ſię mocno był zmordował. Na koniec doſtałem ſię do lądu, y dalekom ſię iuż był oddalił od morża, gdy zobaczyłem z daleka przedemną iakoby wielki iakiś ogien. Co pocieſzyło mię cokolwiek, znaydę, mowiłem ſam w ſobie, kogo, nie ieſt albowiem rzecz podobna, ażeby tak wielki ogien ſam przez ſię zapalił ſię; lecz im bardziey zbliżałem ſię do niego tym bardziey oświecałem ſię w moim błędzie, y w krotce poznałem, że to com brał za ogien, był Zamek pobity miedzią, ktory to oświecony ſłonecznemi promieniami, iak ogień z daleka wydawał ſię.

Zatrzymałem ſię bliſko tego Zamku, y uſiadłem, tak dla przypatrzenia ſię przedziwney iego ſtrukturze, iako dla ſpocznienia cokolwiek po podroży y fatydze. Jeſzczem ſię był doſkonale wſpaniałemu temu budynkowi, tak iako tego był godzień, nie przypatrzył, gdym poſtrzegł dzieſięciu młodzieńcow, arcy piękney urody, ktorży zdawali mi ſię powracać z promenady. Lecz to mi ſprawiało nie małe podziwienie, że wſzyſcy prawego nie mieli oka. Szli zaś z Starcem, wyſokiego wzroſtu, y poważney twarży.

Wielcem ſię dziwował, żem tylu ślepych razem a na iedneż oko zobaczył. W tymże momeń-

momenćie, kiedym myślił przez iakąby awanturę zeyść ſię tak dobrze wſzyſcy mogli, przyſtąpili do mnie, niezmierną ſwą oświadczaiąc radość. Po zakończonych zobopolnych naſzych oświadczeniach, ſpytali mię ſię, coby mię do nich przyprowadziło. Odpowiedziałem, że awantura moia była przydługa, ieżeliby iednak chćieli uſieść, y słuchać mię, gotow byłem tę im uczynić ſatysfakcyą. Uſiedli więc, a ia opowiedziałem im wſzyſtko to, co mi ſię przytrafiło od wyiazdu z moiego Kroleſtwa, aż do tych czas, co niezmiernie ich zadziwiło.

Gdym ſkończył moy dyſkurs, młodzi ći Kawalerowie, proſili mię do ſwoiego Zamku. Przyiąłem chętnie tę ich łaſkę, y przeſzedłſzy przez wiele ſal, przyſionkow, pokoiow, y gabinetow arcyprzyſtoynie wymeblowanych, przyſzliśmy naoſtatek do wielkiey ſali; w ktorey to ſtało uſtawionych w koło dzieſięć ſof niebieſkiego koloru. Te oddalone były cokolwiek od ſiebie, a tak ſłużące do ſiedzenia we dnie, iako też y do ſpania w nocy. W poſrzodku tego koła, ſtała iedynaſta ſofa, trochę niżſza tegoż ſamego koloru, na ktorey to uſiadł ow Starżec, o ktorym wyżey mowiliśmy, a Młodzi owi Kawalerowie uſiedli na dzieſięćiu innych.

A że na iedney ſofie nie mogło ſię więcey nad iednę oſobę pomieśćić, ieden z młodych Kawalerow rzekł do mnie: Przyiaćielu, uſiądź ſobie na kobiercu, na ſrzodku tey ſali, a nie py-

tay się bynaymniey o to co się nas tycze, ani o przyczynę, dla ktorey nie mamy prawego oka, kontentuy się tylko, że widzisz to, daley nie posuway twey ciekawości.

Starżec, nie wiele strawił czasu siedząc, wstał y wyszedł; lecz powrocił się w krotce niosąc kolacyą dla dziesięciu owych Kawalerow; dał każdemu przyzwoitą porcyą; ofiarował y mnie podobną, ktorą iadłem sam, przykładem innych. Przy końcu wieczerży, tenże sam Starżec dał z nas każdemu po kielichu wina.

Historya moia tak się im zdała extraordynaryina, że mi ią kazali powtorżyć drugi raz, przy końcu wieczerzy, co długich naszych rozmow daleko w noc było przyczyną. Jeden z młodych owych Kawalerow postrzegłszy, że iuż było nie rychło, rzekł do Starca: widzisz, że iuż iest czas, a nieprzynosisz nam instrumentow, ktoremibyśmy mogli naszą wypełnić powinność. Na te słowa Starżec wstawszy, poszedł do gabinetu, wyniosł na swoiey głowie dziesięć miednic iednę po drugiey, wszystkie przykryte niebieską materyą, przed każdym z nich postawił iednę przy pochodni.

Odkryli każdy swą miednicę, na ktorych był popioł, węgieł potłuczony, y czarna do uczernienia się farba. Zmieszali te wszystkie rzeczy razem, y poczęli się tym trzeć, y farbować twarż, tak dalece, że strach na nich był poyzrzeć. Uczerniwszy się tym sposobem, zaczęli płakać,

lamen-

lamentować, bić ſię w głowę y pierſi, y powtarżać nieuſtannie: *Otoż pożytek naſzego prożnowania, y naſzey rozpuſty.*

Strawili prawie noc całą, na tey okropney zabawie; gdy ią naoſtatek ſkończyli, Starżec przynioſł im wody, ktorą ſobie umyli twarż, y ręce; zrżućili także ſuknie ktore ſię były podarły, y wżięli na ſiebie inſze, tak iakoby nie zabawiali ſię tak extraordynaryiną pokutą, na ktorą zapatrywałem ſię.

Sądzić możesz, Pani, w iakiey zoſtawałem przez cały ten czas ćiekawośći. Kuſiłem ſię po tyſiąc razy, porzućić milczenie, ktore mi ći dzieſięć Kawalerowie, nakazali, ażebym ſię ich o to ſpytał, y nie mogłem oka nawet zmrożyć przez oſtatek tey nocy.

Nazaiutrz iak tylkośmy wſtali, wyſzli dla nabrania zdrowey aeryi, w ten czas rzekłem do nich: Panowie moi, oświadczam ſię przed wami, że iuż niechcę więcey zachowywać tego Prawa, ktoreśćie na mnie włożyli; iuż dłużey nie mogę mu bydź poſſuſznym. Jeſteśćie ludzie roztropni, y maćie wielki rozum; iużem ſię na nim doſkonale poznał; z tym wſzyſtkim widziałem dnia wczorayſzego, żeśćie to czynili, czegoby ſzaleni nawet czynić nie mogli. Jakażkolwiekby mi ſię ztąd przytrafiła nieſzczęśliwość, nie mogę na ſobie przemodz, ażebym ſię was nie ſpytał, dla czegośćie ſobie dnia wczorayſzego, mazali twarż popiołem, y węgłem, y

dla czego po iednym tylko maćie oku; muſi bydź rzecz iaka oſobliwa tego przyczyną; przeto zaklinam was, ażebyśćie uſpokoili tę moię ćiekawość. Na tę tak uſilne moie naleganie, nic mi nie odpowiedzieli, tylko: że rzeczy te, o ktorem ſię ich pytał, bynaymniey do mnie nienależały, y żem żadnego w tym nie miał intereſſu.

Przepędziliśmy dzień cały rozmawiaiąc o rożnych rzeczach; gdy noc przyſzła, y gdy każdy oſobno ziadł ſwą wieczerżę, Starżec przynioſł powtornie miednice przykryte niebieſką materyą; Kawalerowie młodzi uczernili powtornie ſwe twarży, wydawali ięki, bili ſię w pierſi, y powtarżali: *Otoż pożytek naſzego prożnowania, y naſzey rozpuſty.* Toż ſamo nazaiutrz y w naſtępuiących nocach uczynili.

Naoſtatek nie mogąc ſię dłużey oprzeć moiey ćiekawośći, proſiłem ich uſilnie, ażeby mię iuż uſpokoili, albo przynaymniey pokazali mi drogę, przez ktorąbym mogł powroćić ſię do moiego Kroleſtwa; albowiem nie była mi rzecz podobna, przydałem, mieſzkać dłużey z nimi, y zapatrywać ſię na tak ſtraſzne widowiſko, nie mogąc nigdy wiedzieć iego przyczyny.

Jeden z tych młodych Kawalerow odpowiedział mi imieniem wſzyſtkich: niech ćię nie dziwi ten nasz względem ćiebie poſtępek; ieżeli aż dotąd nie daliśmy ſię zwyćiężyć twoim prożbom, przyiaźń ta, ktorą ku tobie powzięliśmy,

śmy, (nie chcąc, ażebyś w tym, w ktorym nas widzisz zoſtawał ſtanie) była nam do tego powodem. Ieżeli chcesz bydź uczęſtnikiem nieſzczęśliwego naſzego loſu, mow tylko, uczyniemy ći to, czego od nas żądasz. Powiedziałem im żem iuż był rezolwowany na to wſzyſtko, cokolwiekby mi ſię przytrafiło, bylebym zadoſyć uczynił moiey ćiekawośći. Ieſzcze raz, rzekł do mnie ow Kawaler: radzimy ći, ażebyś miarkował twą ćiekawość, idzie tu o ſtratę prawego twoiego oka. Nie dbam o to, odpowiedziałem im: przyrzekam wam, ieżeliby mi ſię iakie przytrafiło nieſzczęśćie, nie wam go, lecz ſobie ſamemu przypiſzę.

Reprezentował mi ieſzcze, że ſtraćiwſzy prawe oko, nie powinienem był mieć nadziei, mieſzkania z niemi; ponieważ ich cały był komplet, ktory nie mogł bydź pomnożony; odpowiedziałem im: że za wielkie w prawdzie miałbym ſobie ukontentowanie, nie odłączać ſię od tak godnych ludzi; lecz ieżeliby tego konieczna wyćiągała potrzeba, y na tom ſię rezolwował; ponieważ pragnąłem uſilnie, ażeby mi uczynili to, o com ich proſił, cokolwiekby mię to koſztować miało.

Dzieſięć owi Kawalerowie, widząc mię nie wzruſzonego w moim przedſięwzięćiu, wźięli barana, zarznęli go, y zdiąwſzy z niego ſkorę, dali mi noż, ktorego byli do zarżnięcia iego zażyli. Weź ten noż, rzekli do mnie: będzie

dzie ći pożyteczny w okazyi, ktorą ći zaraz opowiemy. Obſzyiemy ćię w tę ſkorę, w ktorey koniecznie potrzeba, ażebyś był ukryty: Potym zoſtawiemy ćię na polu, y ſami od ćiebie odeydziemy; w ten czas ptak ieden niezmierney wielkośći, ktorego nazywaią ſkałą, pokaże ſię na powietrzu, y maiąc ćię za barana, uderży na ćiebie, y weżmie ćię z ſobą aż pod obłoki; lecz niech ćię to bynaymiey nie lęka. Spuśći ſię znowu na źiemię, y położy ćię na wierżchołku iedney gory. Jak tylko poznasz, że będziesz na źiemi rozerżnyi czymprędzey ſkorę, tym nożem y odkryi ſię. Ptak ow nazwany ſkała, ledwie co ćię zobaczy, odleći zaraz zląkłſzy ſię, y uczyni ćię wolnym. Nie zatrzymuiąc ſię nic, idź natychmiaſt poty, poki nie przyidziesz do zamku iednego przedziwney wielkośći, pokrytego złotą blachą, y wyſadzanego wielkimi ſzmaragdami, y innemi drogimi kamieniami. Idź proſto ku bramie, ktora ieſt zawſze otwarta, y wnyidź do niego. Byliśmy w tym Zamku wſzyſcy, ktorych nas tu widzisz; nie możemy ći powiedzieć cośmy w nim widzieli, y co ſię nam w nim przytrafiło, będziesz to ſam wſzyſtko wiedział. To tylko powiedzieć ći możemy, żeśmy tę naſzą w nim bytność prawym zapłaćili okiem, y tą pokutą, na ktorąś ſię zapatrywał. Hiſtorya każdego z nas, pełna ieſt extraordynaryinych awantur, ktoremiby można zapiſać wielką kſięgę; lecz nie możemy ći iuż w tey mierże nic więcey powiedzieć. Wy-

Wymowiwſzy te ſłowa, *Szecherazada* przerwała ſwą powieść, y do Sułtana rzekła: Nayiaśnieyſzy Panie, ponieważ Sioſtra moia prędzey mię nad zwyczay dnia dziſieyſzego przebudziła, obawiałam ſię iuż mocno, ażebym ſię Waſzey Ceſarſkiey Mośći mową moią nie naprzykrzyła; lecz oto dzień bardzo w dobry czas pokazuie ſię, y nakazuie mi milczenie. Ciekawość *Szachryara*, y tu ieſzcze przełamała przyſięgę, ktorą był uczynił.

LVIII. NOC.

Dynarzada nie przebudziła ſię tak rano tey nocy, iak pierwſzey, nie omięſzkała iednak przededniem zawołać na Sułtanową: Sioſtruniu, mowiąc, ieżeli nie ſpisz, kończ proſzę, hiſtoryą trzećiego Derwiſza: *Szecherazada*, wyſtawuiąc zawſze Derwiſza mowiącego do *Zobeidy*, tak kontynuowała ſwoy dyſkurs.

Pani, gdy ieden z dzieſięćiu tych Kawalerow ślepych, zakończył ſwoy dyſkurs, obſzyto mię w ſkorę baranią, y dano mi noż, a gdy iuż byłem obſzyty w ſkorę, młodzi owi Kawalerowie zoſtawili mię na dziedzińcu, y weſzli ſami do ſali. Ptak nazwany ſkała, o ktorym mi powiadali, w krotkim czaſie pokazał ſię, uderzył na mnie, y porwał mię w ſwoie ſzpony, iako barana, y przenioſł mię na wyſoką iednę gorę.

Gdym ſię uczuł bydź na ziemi, wziąłem ſię narychmiaſt do mego noża, rozpłatałem ſkorę,

ſkorę, wylazłem z niey, y pokazałem ſię przed owym ptakiem, ktory iak mię tylko poſtrzegł, natychmiaſt odlećiał. Ptak ow nazwany ſkała, ieſt biały, wyſokośći y grubośći extraordynaryiney, moc zaś tak ma wielką, że porywa ſłonie na polu, y zanoſi ie na wierzchołki gor, gdy ich ma pożerać.

Ciekawym będąc, iak nayprędzey zobaczyć ow Zamek, nie traćiłem nic czaſu, y tak ſzedłem ſpieſzno, że w poł dnia przyſzedłem do niego. Mowić mogę, że mi w ſamey rzeczy zdał ſię pięknieyſzy, a niżeli mi go opiſywano.

Brama iego była otwarta, wſzedłem więc na dziedziniec, ktory ſię rozćiągał w kwadrat, y był tak obſzerny, że zawierał w ſobie w koło dziewięćdzieſiąt y dziewięć bram, z ſandalowego, y aloeſowego drzewa, a iednę ze złota; nie rachuiąc wiele innych przy wſpaniałych ſchodach, ktore prowadziły do wyżſzych apartamentow, y innych, ktorych widzieć nie mogłem. Sto owych bram, o ktorych namieniłem prowadziły wſzyſtkie, albo do ogrodow, albo do magazynow, napełnionych bogactwy; albo naoſtatek do innych officyn, ktore zawierały w ſobie, rzeczy ſprawuiące zapatruiącym ſię podziwienie.

Zobaczyłem w ſamym wnyiśću przed ſobą, bramę iednę otwartą, przez tę wſzedłem do wielkiey ſali, w ktorey było czterdzieśći młodych Dam, tak doſkonałey piękności, iaką tylko

ſobie

ſobie imaginacya ludzka wyſtawić może. Ubior ich był arcy wſpaniały. Jak tylko mię poſtrzegły, wſtały wſzyſtkie razem, y nie czekaiąc mojego komplementu, przywitały mię z oświadczeniem wielkiey radośći, mowiąc: odważny Kawalerżc, witayże do nas, a iedna z nich, imieniem innych, tak mowić zaczęła: Dawno iuż tak godnego iako ty ieſteś oczekuiemy Kawalera, ſamo powierżchowne twoie ułożenie pokazuie nam iaśnie, że masz wſzyſtkie dobre, ktore żądać możemy przymioty, ſpodziewamy ſię, że ći ſię kompania naſza nie naprzykrzy, y że oſądzisz ią za godną ſiebie.

Po wielkim ſprzećiwianiu ſię moim, przymuſiły mię naoſtatek, żem uſiadł między niemi, na mieyſcu trochę przywyżſzym, a gdym ſię oświadczał że mi ſię to niepodobało, twoie to ieſt mieyſce, rzekły do mnie: ty ieſteś od tego momentu naſzym Monarchą, naſzym Panem, y naſzym Sędzią, a my ieſteśmy twoiemi niewolnicami, gotowemi na wſzelkie twoie rozkazy.

Nic mię bardziey, Pani, na świećie zadziwić nie potrafiło, nad uſilność y chęć niezmierną, tych Dam w czynieniu mi tych, o ktorych tylko pomyślić można uſług. Jedna z nich przyniosła ciepłey wody, y umyła mi nogi, druga nalewała mi wody pachnącey na ręce, owe poprzynoſiły mi wſzyſtko to, cokolwiek było potrzebnego do przebrania ſię; te ugotowały

wſpaniałą wieczerzę inne naoſtatek ſtały przedemną z ſzklanką w ręku, gotowę będąc do nalewania mi arcy wybornego wina. Wſzyſtko zaś to działo ſię, bez żadnego zamięſzania, przy niewymowney zgodzie, y porządku; co mię niezmiernie kontentowało. Podiadłem y napiłem ſię. Tu wſzyſtkie owe Damy uſiadłſzy w koło mnie, proſiły mię, ażebym im o podroży moiey uczynił relacyą. Opowiedziałem im wſzczegulnośći wſzyſtkie moie awantury. Dyſkurs moy poćiągnął ſię aż do nocy.

* *Szecherazada* zaſtanowiła ſię na tym mieyſcu. Sioſtra ſpytała ſię iey o przyczynę milczenia. Nie widziszże iuż dnia, odpowiedziała Sułtanowa: czemużeś mię raniey nie przebudziła? Sułtan, ktoremu przyiśćie Derwiſza do Pałacu czterdzieſtu ślicznych Dam, obiecywało wiele pięknych rzeczy, nie chcąc ſię pozbawić ukontentowania, ktore mieć miał z ſłuchania ich, odłożył ieſzcze śmierć Sułtanowey.

LIX. NOC.

Dynarzada nie była pilnieyſzą tey nocy w przebudzeniu Sułtanowey, iak dnia wczorayſzego. Już prawie był dzień gdy zowałała na Sułtanową: kochana Sioſtruniu, ieżeli nie ſpisz, naucz nas proſzę, co ſię ſtało w pięknym owym Zamku, w ktorym zoſtawiłaś nas dnia wczorayſzego. Zaraz to uczynię, odpowiedziała *Szecherazada*, y obroćiwſzy mowę do Sułtana:

Nay-

Nayiaśnieyszy Panie, rzekła: Krolewicz Derwisz tak daley kontynuował swą powieść.

Gdym opowiedział mą historyą czterdziestu Damom, iedne z nich siedzące blisko mnie, zostały się, ażeby mię zabawiały dyskursem, drugie zaś widząc że iuż była noc, poszły po świece. Przyniosły ich niezmierną mnogość co nam nie iako przywrociło dzień; lecz z taką ie rozporządziły symetryą, iż nie można było, nad te śliczne widowisko nic gustownieyszego sobie życzyć.

Niektore z tych Dam, zastawiły stoł suchemi owocami, konfiturami y innymi potrawami służącemi tym ktorży pić maią. Napełniły szafę wielą gatunkami win y likworow. Inne naostatek przyszły z muzycznemi instrumentami. Gdy wszystko iuż było gotowe prosiły mię, ażebym siadł do stołu. Siadły zemną y siedzieliśmy dosyć długo. Te ktore miały grać na instrumentach, y spiewać, wstały y wyprawiły arcy miły koncert. Inne zaś uczyniły sobie mały balik, tańcuiąc po dwie, iedne po drugich z takim wdżiękiem, iaki widzieć tylko można na świećie.

Już było po połnocy, gdy się te nasze rozrywki skończyły, w ten czas iedna z tych Dam zabrawszy głos, rzekła do mnie: z fatygowałeś się tą, ktorąś odprawił drogą, więc czas ażebyś sobie uczynił spoczynek, iuż iest dla ćiebie przygotowany apartament; lecz nim do nie-

go

go poidziesz, wybierż sobie z nas iednę, ktoraby ći się naybardziey podobała, a ta ći przez noc służyć będzie. Odpowiedziałem, że nigdym tego nie miał uczynić, ażebym w nich przebierał; ponieważ były wszystkie rownie piękne, rozumne, godne moich względow, y usługa zatym przydałem: popełniłbym grubiaństwo, przenosząc iednę nad drugą.

Taż Dama, ktora do mnie była przemowiła, odpowiedziała mi: przekonane doskonale iesteśmy o twoiey ludzkośći, y widziemy dobrze, że boiaźń wzniecenia między nami zazdrośći, wstrzymuie ćię od tego; lecz niech ćię ta dyskrecya nie zatrzymuie, upewniamy ćię, że szczęśćie tey, ktorą sobie obierżesz, nie sprawi w nas zazdrośći; ponieważ umowiłyśmy się, że pod czas dni czterdziestu, iedna po drugiey tegoż dostąpiemy honoru, a po skończonych tych dniach, powtornie zaczniemy koley. Wybieray więc z wszelką wolnośćią tę, ktorą sam chcesz, y nie trać czasu, ktory masz dać potrzebnemu spoczynkowi. Potrzeba było ustąpić ich naleganiom, podałem rękę Damie, ktora do mnie imieniem innych mowiła; dała mi wzaiemnie swoię, y zaprowadzono nas do wspaniałego apartamentu. Inne Damy zostawiwszy nas samych, w tym apartamenćie, odeszły każda do swego - - - Lecz dzień iuż iest Nayiaśnieyszy Panie, rzekła *Szecherazada* do Sułtana: Wasza Cesarska Mość pozwolisz mi także

zosta-

zoſtawić Derwiſza Krolewicza z Damą. *Szachryar* nic nie odpowiedział; lecz rzekł ſam w ſobie wſtaiąc: przyznać potrzeba, że powieść ta doſkonale ieſt śliczna, bardzobym ſobie wielką uczynił krzywdę, gdybym ſobie odebrał ſpoſobność, ſłuchania iey dnia iutrzeyſzego.

LX. NOC.

Dynarzada przy końcu tey nocy, nie omięſzkała zawołać na Sułtanową zwyczaynemi ſłowy: Sioſtruniu, ieżeli nie ſpisz, proſzę ćię, opowiedz nam reſztę przedziwney hiſtoryi, trzećiego Derwiſza. Bardzo chętnie odpowiedziała *Szecherazada*: tym ſpoſobem Derwisz Krolewicz wroćił ſię do ſwoiey powieśći.

Ledwie com ſię ubrał (mowił on) nazaiutrz, gdy trzydzieśći dziewięć innych Dam, przyſzły do moiego apartamentu, wſzyſtkie inaczey iak dnia wczorayſzego uſtroione. Powiedziałem im dzień dobry, a one pytały ſię, iakbym ſię miał; potym zaprowadziły mię do łażni, omyły ſame, y mimo właſney moiey woli, uczyniły mi wſzyſtkie, ktorych tylko potrzeba było, uſługi. Gdym wyſzedł z łażni, przybrały mię w wſpanialſzą ieſzcze, a niżeli dnia wczorayſzego ſzatę.

Przepędzaliśmy prawie zawſze dzień cały przy ſtole, a gdy godzina ſpania zbliżała ſię, proſiły mię ażebym wybierał ſobie z pomiędzy nich ktorą, ktoraby mi przez noc dopomogała

kom-

kompanii. Krotko mowiąc, Pani: ażebym ći ſię nie naprzykrzył powtarzaiąc zawſze rzecz iednę, masz wiedzieć, żem przepędził cały rok, z czterdzieſtą owemi Damami, biorąc ie zawſze do moiego łoża, iednę po drugiey, y że przez cały ten czas, te rozkoſzne moie życie, nie było zmięſzane żadną zgryzotą.

Przy końcu roku, bardzom ſię zadziwił, gdy czterdzieśći owe Damy, zamiaſt prezentowania mi ſię w weſołym a zwyczaynym ſobie humorże, y pytania mię ſię iakbym ſię miał, weſzły rano do moiego apartamentu, maiąc iagogy ſwe zalane łzami. Śćiſkać mię poczęły iedna po drugiey, z oświadczeniem affektu mowiąc: bądź zdrow kochany Monarcho, potrzeba ażebyśmy ſię od ćiebie oddaliły.

Łzy ich rozrzewniły mię: upraſzałem ich ażeby mi opowiedziały przyczynę ſwoiego ſmutku, y tego o ktorym mi namieniały zemną rozłączenia ſię. Przez Imię Boſkie was proſzę, śliczne Damy, przydałem: powiedzćie mi, ieżeli pomoc moia może wam bydź pożyteczna. Zamiaſt dania mi odpowiedzi przyzwoitey, dałby był Bog! odpowiedziały: ażebyśmy ćię nigdy były niewidziały, ani znały. Wielu Kawalerow przed tobą uczynili nam honor, daruiąc nam tu ſwą bytność; lecz żaden z nich nie miał w ſobie tych wdziękow, tey łagodnośći, tey ſpoſobnośći rozweſelenia całey kompanii, y tych pięknych przymiotow, ktore w tobie oglądamy.

Nie wiemy iak żyć będziemy mogły bez ćiebie. Skończywſzy te ſłowa, wroćiły ſię do rzewliwego płaczu. Ukochane me Damy, rzekłem do nich, powtornie: nie martwićież mię iuż dłużey, powiedzćie mi proſzę przyczynę waſzego tego ſmutku. Ah! nieſtetyż! odpowiedziały: ktoryż inny ſmutek potrafiłby nas trapić, procz potrzeby rozłączenia ſię od ćiebie? Ah! bydź może, że ćię iuż więcey nie zobaczymy, gdybyś iednak ſam chćiał tego, y gdybyś ſam nad ſobą doſyć miał mocy, nie byłaby rzecz nie podobna, ażebyśmy z tobą powtornie w kompanii żyli. Sliczne Damy, odpowiedziałem na to, nic z tego wſzyſtkiego nie rozumiem. Mowćie, proſzę, do mnie wyraźniey.

Dobrze więc, rzekła z nich iedna: czyniąc twoiey woli zadoſyć powiadam ći, że ieſteśmy Krolewne, żyiemy tu razem w tych, ktoreś widział rozkoſzach; lecz przy końcu każdego roku, przymuſzone ieſteśmy oddalić ſię od tego mieyſca, na całe czterdzieśći dni, a to dla wypełnienia nieodbitych naſzych powinnośći; ktorych wyiawiać ći nie ieſt nam wolno: potym powracamy ſię do tego Zamku. Rok ſkończył ſię dnia wczorayſzego, potrzeba więc ieſt porzućić ćię dnia dziſieyſzego. Y toć to ieſt przyczyną naſzego ſmutku. Nim wyiedziemy, zoſtawiemy ći klucze od wſzyſtkich rzeczy, a oſobliwie od ſta bram, ktore otworżywſzy znaydzieſz czym byś ukontentował twą ćiekawość, y

oſo-

osłodził tęſkną puſtynię w naſzey niebytności. Lecz dla twego właſnego dobra, y dla naſzego partykularnego intereſſu, upraſzamy ćię, ażebyś ſię wſtrzymał od otwierania bramy złotey. Jak tylko ią otworżysz, nie zobaczemy ćię iuż więcey, boiaźń ażeby ſię to nie przytrafiło, pomnaża w nas ſmutek. Mamy iednak nadzieię, że zechcesz profitować z tey, ktorą ći daiemy przeſtrogi. Idzie tu o ſpokoyność, y ſzczęśliwość twoiego życia. Strzeż że ſię tego mocno; bo ieżelibyś ſię dał zwyćiężyć twoiey niedyſkretney ćiekawośći, znacznąbyś ſobie uczynił krzywdę, zaklinamy ćię więc, ażebyś nie popełniał, tego defektu, y pozwolił nam ieſzcze ukontentować ſię z oglądania ćię na tym mieyſcu, po ſkończonych dniach czterdzieſtu. Wżięłybyśmy z ſobą klucz od złotey bramy; leczby to było czynić krzywdę takiemu, iak ty ieſteś Monarſze, y powątpiwać o iego dyſkrecyi y wſtrzemięźliwośći.

Szecherazada chćiała daley ieſzcze mowić, lecz poſtrzegła dzień. Sułtan ćiekawy wiedzieć coby czynił Derwisz Krolewicz, ſam w owym Zamku, po wyieździe czterdzieſtu Dam, miał przedſięwżięćie oświećić ſię w tym dnia naſtępuiącego.

LXI. NOC.

Posłuſzna *Dynarzada*, przebudziwſzy ſię rano bardzo przededniem, zawołała na Sułtanową:

wą: Sioſtruniu, ieżeli nie ſpisz przeſtrzegam ćię, że czas iuż ieſt dopowiadać Sułtanowi Panu naſzemu, reſzty hiſtoryi, ktorąś nam zaczęła. *Szecherazada* w tymże momenćie, obroćiwſzy ſię do *Szachryara*, rzekła: Nayiaśnieyſzy Panie, Derwisz tym ſpoſobem kontynuował ſwą hiſtoryą:

Pani, mowił do *Zobeidy*, dyſkurs ten tych ślicznych Dam, wielkim mię nabawił żalem, nie omieſzkałem wyrażić im, że wyiazd ich wielkim mię nabawiał ſmutkiem, y podziękowałem za zbawienne, ktore mi dawały przeſtrogi. Ubeſpieczyłem ie żem z nich pragnął profitować, y że na trudnieyſze ieſzcze odważyłbym ſię rzeczy, dla nabyćia ſzczęśćia przepędzenia reſzty dni życia mego z Damami tak rzadkiey doſkonałośći. Pożegnania ſię naſze zobopolne wielką wyrażały miłość, ucałowałem z nich każdą, iednę po drugiey; potym wyiechały, a ia zoſtałem ſię ſam tylko w owym Zamku.

Przyiemność miłey ich kompanii, ſmaczne potrawy, koncerćiki, y te ktorych z nimi zażywałem rozkoſzy, tak mię zabawiały przez cały rok, że nie miałem czaſu, ani żadnego nawet pragnienia, zobaczyć wſzyſtkie te cuda, ktore ſię znaydować mogły w tym przedziwnym Pałacu. Nie uważałem nawet tyſiącznych arcyrzadkich ćiekawośći, ktore dnia każdego prawie ſnuły mi ſię przed oczyma. Tak mię piękność owych Dam odprowadziła była od właſnych zmyſłow,

y rozkosz zapatrywania ſię na nie, iedyną upodobania mi ſię tchnące chęćią, zabawiała moy rozum! Wyiazd ich znacznie mię zafraſował; y lubo niebytność ich nie miała bydź dłużſza nad przećiąg dni czterdzieſtu, zdawało mi ſię żem miał przepędzać bez nich wiek cały.

Bardzom ſobie tuſzył, żem miał pamiętać na przeſtrogę tak wielkiey wagi, ktorą mi dały, ażebym nie otwierał złotey bramy; lecz że mi było wolno w innych rzeczach ukontentować mą ćiekawość, wźiąłem ieden klucz, z kluczow od bram nie zakazanych, ktore porżądkiem wiſiały.

Otworżyłem pierwſzą bramę, y wſzedłem do owocowego ogrodu, z ktorym według mego zdania ogrod żaden w świećie nie może iść w porownanie. Nie rozumiem, ażeby nawet ten Ray, ktory nam Religya naſza po śmierći obiecuie, mogł go w piękności przezwyćiężyć. Symetrya, czyſtość, przedziwne rozporżądzenie drzew, obfitość y rozmaitość owocow, tyſiąc nieznanych mi nawet gatunkow, ſwieżość ich, y śliczność, wſzyſtko to, rwało do ſiebie mą attencyą. Nie powinienem ieſzcze zaniedbać opowiedzieć ći tego, Pani, że ten rozkoſzny ogrod oblewały przedziwnym ſpoſobem wody, wykopane ſztucznie y proporcyonalnie brożdy, iedne zanoſiły tyle drzew korżeniom wody, ile im było potrzeba, ażeby wypuſzczać mogły liśćie y kwitnąć, drugie ſłużyły do podlewania

tych

tych drzew, na ktorych owoce iuż pokazywały ſię, inne do tych na ktorych owoce iuż były przywiękſze, owe prowadziły wodę do tych drzew, ktorych owoce przyzwoitą miały wielkość, y ſamey tylko oczekiwały doyzrżałośći; wielkość zaś tych owocow, nieſkończenie przechodziła ordynaryiną wielkość fruktow rodzących ſię w naſzych ogrodach. Te naoſtatek brozdy, ktore to ſzły do drzew, na ktorych owoce iuż były doyzrżałe, tyle tylko w ſobie miały wilgoći, ile było potrzeba dla zachowania od ſpruchniałośći owych drzew.

Nie mogłem ſię doſyć przypatrzyć temu tak ślicznemu ogrodowi, y nigdybym z niego, nie był wyſzedł, gdybym nie powziął był wielkiey chęći, zobaczenia innych, ktorych ieſzcze nie widziałem. Wyſzedłem więc z niego, maiąc nabitą imaginacyą cudownemi temi rzeczami, zamknąłem bramę, y otworzyłem drugą.

Zamiaſt owocowego Ogrodu, znalazłem ogrod wyſadzony kwiatami, ktory w ſwoim rodzaiu nie mniey był od pierwſzego oſobliwy. Kwatery iego były obſzerne, maiące w ſobie nie tak iuż wielką, iak pierwſzego ogrodu, lecz mierniey ſzą wody obfitość, ażeby żaden kwiat zbytniey nie miał wilgoći. Roża, Dzielſomin, Fiałki, Narcyſſy, Jacynty, Saſanki, Tulipany, Kwiatki rożny na ſobie maiące kolor, Gwoździki, Lylie, y nieſkończona inna mnogość kwiatow, ktore z natury ſwoiey w rożnych tylko po-

kazuią ſię czaſach, w arcy piękney wſzyſtkie razem prezentowały ſię żywośći, y nic milſzego bydź nie może, nad aeryą, ktora w owym ogrodzie panowała.

Otworżyłem trzećią bramę, y zobaczyłem wielki ptaſzyniec, cały był brukowany, przednim y bardzo rzadkim marmurem rożnego kołoru. Klatka ſama była z drzewa ſandałowego, y aloeſowego. Miała zaś w ſobie wiele słowikow, ſzczygłow, kanarkow, ſkowronkow, y innych ptaſząt wdzięczniey ieſzcze, niżeli te wſzyſtkie, ktore wymieniłem ſpiewaiących, o ktorych to nie ſłyſzałem w żyćiu, ażeby kiedy nawet mowiono. Naczynia w ktorych dla nich ſtało iedzenie, y woda, były z iaſpiſu albo z nayprzednieyſzego agatku.

Procz tego, wielkie w tym Ptaſzyńcu pokazywało ſię ochędoſtwo, y czyſtość. Widząc niezmierną iego wielkość, ſądziłem że nie mniey nad ſto potrzeba było ludzi, do zachowania go w tym, ktory ſię w nim znaydował porżądku. Z tym wſzyſtkim nikogo nie było widać, tak iako y w innych ogrodach, w ktorych byłem, a przećię żadnego nie widziałem nie potrzebnego ziela, żadney nie przyzwoitey rzeczy; ktoraby ſię mogła nie podobać moim oczom.

Już słońce było po zachodzie, gdym wyſzedł z tego ogrodu, ukontentowany wdzięcznym ſpiewaniem mnogośći ptaſząt, ktore latały uſtawicznie, ſzukaiąc ſobie nayprzyzwoitſzego miey-

ſca

ſca, na ktorymby przez noc ſpoczynku zażywać mogły. Powrociłem ſię do moiego apartamentu, z intencyą otworżenia w naſtępuiących dniach innych bram, zawſze excypuiąc ſetną bramę.

Nazaiutrz nie omięſzkałem otworżyć czwartey bramy. Jeżeli to com dnia wczorayſzego widział, ſprawiło mi było wielkie podziwienie, to, com zobaczył w ten czas, było przyczyną żem iakoby w iakim zachwyceniu zoſtawał. Zobaczyłem ſię na obſzernym dziedzińcu, otoczonym wyborney architektury budynkiem, ktorego tu dla uniknienia długości nie będę opiſywał.

Budynek ten miał czterdzieści bram otwartych, z ktorych każda prowadziła do ſkarbcow, napełnionych niewymownego ſzacunku ſkarbami, że pierwſzy miał w ſobie kupami perły, a co większa, przechodzące wſzelką cenę y ſzacunek, ktore to tak były wielkie, iako gołębie iaia, a takich było naywięcey. W drugim ſkarbcu, były dyamenty, granaty wielkie czerwone, y rubiny. W trzecim były ſzmaragdy w czwartym złoto w bryłach, w piątym moneta złota, w ſzoſtym ſrebro w prętach, w dwoch naſtępuiących moneta ſrebrna; inne zaś zawierały w ſobie niezliczoną mnogość amatyſſow, chrizolitow, topazow, iacynty y inne przednie, ktore tylko znać możemy, drogie kamienie, nie wſpominaiąc o agatkach, o iaſpiſie, koralowym drzewie y koralach, ktoremi cały ieden ſkarbiec był napełniony.

Napełniony podziwieniem, zobaczywſzy niezmierne bogactwa, zawołałem! wſzyſtkie zaiſte wſzyſtkich Krolow świata, razem wźięte ſkarby, nie mogłyby iść z temi w porownanie. O iak wielkie ieſt moie ſzczęśćie, być dziedzicem tak wielkich dobr, przy tylu ślicznych Krolewnach; nie będę ſię bawił Pani, opiſaniem ći innych rzadkich y drogich rzeczy, ktore w dniach naſtępuiących widziałem, doſyć ći ieſt powiedzieć, że całe trzydześći y dziewięć dni, ſtrawiłem na otwieraniu dziewięćdzieſiąt dziewiąćiu bram, y przypatrowaniu ſię z podziwieniem wſzyſtkiemu temu, co ſię prezentowało moim oczom. Jedna mi iuż tylko zoſtawała ſetna brama, ktorey otwieranie było mi zakazane.

Dzień, ktory iuż dobrze oświećił apartament Sułtana Indyiſkiego, nakazał na tym mieyſcu *Szecherazadzie* milczenie, lecz hiſtorya ta tak *Szachryara* ukontentowała, że wielkie nazaiutrz ſłuchania iey zabrał pragnienie, w tey więc rezolucyi ow Monarcha wſtawać począł.

LXII. NOC.

Dynarzada ktora nie mniey od *Szachryara* pragnęła dowiedzieć ſię, co za cuda były, za kluczem ſetney bramy, bardzo rano zbudziła Sułtanową. Jeżeli nie ſpisz kochana Sioſtruniu, rzekła do niey: zakończ proſzę przedziwną trzećiego Derwiſza hiſtoryą. Tak ią daley kontynuował

ſuował ow Derwisz Monarcha, odpowiedziała *Szecherazada.*

Czterdzieſty iuż był dzień po odieździe ślicznych Krolewien: gdybym był dnia tego tyle, ilem mieć był powinien miał nad ſobą mocy, byłbym teraz nayſzczęśliwſzym ze wſzyſtkich ludzi; zamiaſt tego że teraz ieſtem ze wſzyſtkich nayniеſzczęśliwſzy. Miały ſię iuż powrocić nazaiutrz, rozkosz zobaczenia ſię z nimi powinnaby była ćiekawośći moiey bydź wędzidłem; lecz przez ułomność iakąś, ktorey opłakiwać nigdy nie przeſtanę, dałem ſię zwyćiężyć pokuſie czarta, ktory nie dawał mi ſpoczynku pòty, pokim otworżenia tey bramy nie wźiął rezolucyi.

Otworżyłem ową fatalną bramę, ktorey przyobiecałem był nie otwierać, y ledwie com włożył za prog nogę, chcąc wniść odor iakiś miły w prawdzie, lecz przećiwny memu temperamentowi rzućił mię o źiemię, tak żem zemdlał. Otrzyżwiłem ſię przećię, a zamiaſt tego com miał, profituiąc z tey przeſtrogi, zamknąć nazad bramę y ſtraćić pragnienie zadoſyć uczynienia moiey ćiekawośći, poczekawſzy nieco, ażby powietrze, ze dworu wchodzące cokolwiek rozwolniło owe wonnośći, wſzedłem. Jakoż nie było mi iuż więcey przykro.

Zobaczyłem mieyſce arcy obſzerne, zaſklepione, ktorego podłoga potrzęſiona była ſzafranem, a wiele luſtrow łanych ze złota z pało-

palonemi ſwiecami, ktore wydawały z ſiebie aloeſową y burſtynową wonność, oświecały ten budynek. Swiatłość ta pomnożona ieſzcze była od złotych y ſrebrnych lamp, napełnionych oliwą, rożnemi zaprawioną wonnośćiami.

Między doſyć znaczną liczbą rzeczy, ktore moię do ſiebie pośiągały attencyą, poſtrzegłem karego konia, tak ślicznego, iaki tylko może bydź na świećie. Zbliżyłem ſię ku niemu, chcąc mu ſię z bliſka przypatrzyć, zobaczyłem że miał na ſobie kulbakę, y wędzidła lane z złota arcymiſterney roboty: y że żłob iego z iedney ſtrony napełniony był czyſtym ięczmieniem, y ćiemierżycznikiem, a z drugiey rożową wodką. Wźiąłem go za wędzidła, y wyprowadziłem go, ażebym mogł mu ſię przypatrzyć na widoku. Wſiadłem na niego, y chćiałem go przeiechać, a gdy nie chćiał ſię ruſzać, uderzyłem go prętem, ktory zdiąłem na źiemi w wſpaniałey iego ſtayni. Lecz iak tylko uczuł uderżenie, zaczął ſtraſznie rzeć; potym rozpuśćiwſzy ſkrzydła, ktorych nie poſtrzegłem był, wznioſł ſię w gorę, tak, że go ludzkie doyzrżeć nie mogło oko. W tym tylko uſilnie pracowałem, ażebym ſię dobrze na nim trzymał, iakoż mimo boiażni, ktora mię była opanowała, nie źle trzymałem ſię na nim. Spuśćił ſię potym ku źiemi y ſtanął na wale iednego Zamku, gdzie nie dawſzy mi czaſu, ażebym z niego z ſiadł, z taką mię gwałtownośćią zrżućił, żem w tył iego upadł

na

na ziemię, y ogonem ſwoim wybił mi prawe oko.

Tym ſpoſobem, Pani, zoſtałem ślepy na iedne oko, przypomniałem ſobie potym, to co mi powiadali dzieſięć owi Kawalerowie; koń podlećiał, y zniknął z moich oczu. Podnioſłem ſię, ſtrapiony będąc nieſzczęśliwośćią, ktorey ſam ſzukałem. Chodziłem długo po owym wale, trzymaiąc rękę na oku, ktore mię o wielkie przyprawiało boleśći. Z ſzedłem z owego wału, y natychmiaſt zobaczyłem ſię w wielkiey Sali, w ktorey dzieſięć ſof udyſponowanych w koło, a iedna trochę niżſza we ſrżodku, dały mi poznać, że to ten był Zamek z ktorego od ptaka nazwanego Skała byłem porwany.

Dzieſięć owi Kawalerowie młodzi ślepi na iedne oko, nie znaydowali ſię w ten czas w owey Sali. Czekałem na nich, w krotce nadeſzli z Starcem. Powrot moy do nich, y ſtrata mego oka naymnieyſzego im nie ſprawiła podziwienia. Bardzo to nas nie kontentuie, rzekli do mnie: że ći nie możemy powinſzować powrotu takiego, iakiegośmy ći życzyli. Lecz nie ieſteśmy przyczyną twoiey nieſzczęśliwośći. Bardzobym był nieſprawiedliwym, odpowiedziałem, gdybym was chćiał o to obwiniać, ſamem go na ſiebie śćiągnął; ſobie wſzelką przypiſuię winę. Jeżeli iakażkolwiek ieſt dla ſtrapionych ludzi poćiecha, rzekli mi powtornie; mieć nieſzczęśćia ſwego towarżyſzow, masz ich w oſo-

bach naſzych. Zażywaliśmy przez rok cały wſzelkich o iakich tylko pomyślić można rozkoſzy. Y bylibyśmy do tych czas ieſzcze w tymże opływali ſzczęśćiu, gdybyśmy byli w niebytności Krolewien bramy złotey nie otworżyli. Nie byłeś od nas w tey mierże roztropnieyſzy, dla tego też teyże podlegasz karże. Chętniebyśmy ćię przyięli, ażebyś z nami czynił pokutę, ktora iak długo trwać ma ſami nie wiemy; lecz opowiedzieliśmy ći racye, dla ktorych tego uczynić nie możemy; przeto idź ztąd, y uday ſię do Dworu Bagdadſkiego; znaydziesz tam takiego, ktory decydować będzie twoim loſem. Dali mi informacyą o trakćie, ktorym iść miałem, y odſzedłem od nich.

W drodze rozkazałem ſobie ogolić brodę, y brwi, y wżiąłem ſukienkę Derwiſzowſką. Naoſtatek, dnia dziſieyſzego, przyſzedłem tu nad wieczorem. Spotkałem ſię w bramie z temi Derwiſzami moiemi kollegami, tak iako y ia podrożnemi. W wielkim wſzyſcy trzey zoſtawaliśmy podziwieniu, widząc że wſzyſcy byliśmy ślepi na prawe oko; lecz nie mieliśmy czaſu rozmawiać z ſobą, o tym poſpolitym naſzym nieſzczęśćiu. Ledwieśmy mieli trochę czaſu, Pani, dla zbliżaiącey ſię ćiemney nocy, ażebyśmy tu przyſzli żebrać tey łaſki, ktorąś nam wſpaniale wyświadczyła.

Gdy trzeći Derwisz ſkończył ſwą hiſtoryą, *Zobeida* zabrawſzy głos, y obroćiwſzy ſię do niego,

niego, y do iego kollegow, idźćieſz rzeczę: uwalniam was wſzyſtkich trzech, możećie ſię udać dokąd ſami chcećie; lecz ieden z nich odpowiedział: Pani, upraſzamy ćię pokornie, ażebyś nam darować chćiała naſzą ćiekawość, a pozwoliła nam ieſzcze wyſłuchać hiſtoryi tych Panow, ktorzy ieſzcze nic nie mowili. W ten czas Dama owa, obroćiwſzy ſię ku Kalifie, Wezyrowi *Giafarowi* y *Mezruemu*, nie znaiąc ich ktoby byli, rzekła do nich: Wy teraz maćie opowiadać waſze hiſtorye, mowćież:

Wielki Wezyr *Giafar*, ktory zawſze imieniem innych mowił, odpowiedział y tu *Zobeidzie*. Pani, dla wypełnienia twoich rozkazow, powtorzyć to powinniśmy, cośmy ći powiedzieli, nimeśmy tu do was weſzli. Kupcy ieſteśmy, rzekł daley, z *Muſſulu*, y przyiechaliśmy do *Bagdadu* z naſzemi towarami, ktore ſą w magazynie iednego tureyſzego goſpodarza, u ktorego ſtoiemy goſpodą. Jedliśmy dnia dziſieyſzego obiad z wielu innemi Profeſſyi naſzey oſobami, u iednego tego Miaſta Kupca, ktory uczęſtowawſzy nas delikatnemi potrawami, y wyśmienitym winem, ſprowadził tańczarzow, y tańczarki, z kapelą y głoſami. Hałas ktory wſzyſcy razem czyniliśmy, ſprowadził ront, ktory wźiął pod wartę większą część naſzey kompanii My przećię mieliśmy ſzczęśćie ućieknienia; lecz że iuż było pozno w noc, a brama naſzego goſpodarza była zamknięta, nie wiedzieliśmy dokąd

ſię

ſię udać. Szczęśćiem przechodząc przez waſzą ulicę uſłyſzeliśmy żeśćie ſię ćieſzyły. To dało nam śmiałość zaſztukania w drzwi waſzego domoſtwa. Ta ieſt, Pani, hiſtorya naſza, ktorą, czyniąc zadoſyć rozkazom twoim, miałem ći honor powiedzieć.

Zobeida po wyſłuchanym tym dyſkurſie, zdawała ſię nie co żachać co miała czynić. To poſtrzegłſzy Derwiſze, poczęli ią pokornie proſić, ażeby mniemanym tym trzem Kupcom Muſſulſkim, tęż ktorą im, uczyniła łaſkę. Dobrze więc, rzekła im: uczynię y to, chcę ieden na was wſzyſtkich włożyć obowiązek. Wyświadczam wam wſzyſtkim tę łaſkę; lecz pod kondycyą, ażebyśćie natychmiaſt z domoſtwa tego wyſzli, y poſzli ſobie dokąd chcećie. Ponieważ *Zobeida* mowiła to tonem doſtatecznie wyrażaiącym, iż chćiała nieodwłocznego w tey mierże poſłuſzeńſtwa, Kalifa, Wezyr, *Mezrour*, trzey Derwiſze y Drążnik, wyſzli nic iuż więcey nie mowiąc; obecność albowiem ſiedmiu niewolnikow uzbroionych, w przyzwoitym ich ku owym Damom trzymała reſpekćie. Gdy iuż wyſzli za domoſtwo, y bramę iuż zamknięto, Kalifa rzekł do Derwiſzow, nie wydaiąc ſię czym był; a wy Panowie, ktorży ieſteśćie tu obcy, y nie dawni do tego Miaſta przychodnie, dokądże ſię udaćie teraz, nim ſię pokaże dzień? Panie, odpowiedzieli mu: to ieſt, o czym mocno myślemy. Idźćie za nami, rzekł do nich po-

powtornie Kalifa: pozbawiemy was tego troſku. Te wymowiwſzy ſłowa, poſzepnął do ucha wielkiego Wezyra, mowiąc: zaprowadź ich do ſiebie, a dnia iutrzeyſzego przyprowadzisz ich przed moy Tron. Rozkażę wypiſać ich hiſtorye, godne ſą albowiem, ażeby w kronikach moiego Krolestwa znaydowały ſię.

Wezyr *Giafar* wziął z ſobą trzech Derwiſzow, Drążnik poſzedł do ſwoiego domu, a Kalifa maiąc za ſobą *Mezruego*, powrócił ſię do ſwoiego Pałacu. Położył ſię, lecz nie mogł zmrużyć oka, tak go te extraordynaryine rzeczy, na ktore ſię zapatrywał, zabawiały. Pragnął nadewſzyſtko dowiedzieć ſię, kto była *Zobeida*, iaką miała przyczynę tak złego traktowania dwoch ſuk czarnych, y dla czego *Amina* miała z ſiniałe pierſi. Dzień ſię iuż pokazał, a Monarcha ten, temi ieſzcze zabawiał ſię myślami. Wſtał y poſzedł do izby, w ktorey zwykł był trzymywać radę, y dawać audyencyą, uſiadł na ſwoim Tronie.

W krotkim czaſie przyſzedł wielki iego Wezyr, y zwyczayny oddał mu ukłon. Wezyrże, rzekł Kalifa, intereſſa, ktoreśmy mieli uładwiać, nie ſą tak nagłe, lecz interes, ktory ſię tycze trzech Dam, y dwoch ſuk czarnych, ieſt daleko nagleyſzy. Poty umyſł moy nie będzie uſpokoiony, poki nie będę wiedział co znaczą wſzyſtkie te rzeczy, ktore mię w tak wielkie wprowadziły podziwienie. Idź, ſtaw mi natychmiaſt

miaſt te Damy, y przyprowadź z nimi razem Derwiſzow. Idź, a pamiętay, że z niećierpliwośćią czekam twoiego powrotu.

Wezyr, ktoremu nie był tayny humor y ſkrzętność ſwoiego Monarchy, z prędkośćią wykonał iego rozkaz, przyſzedłſzy do Dam, opowiedział im z wſzelką ludzkośćią, iż miał rozkaz ſtawienia ich przed Tron Kalify, nie namieniaiąc iednak nic im o tym, co ſię działo w nocy w ich domu.

Damy zaſłoniwſzy ſwe twarży, poſzły z Wezyrem, ktory przechodząc koło ſwego domu, wziął z ſobą trzech owych Derwiſzow, ktorży iuż doſyć mieli czaſu, dla dowiedzenia ſię, że widzieli Kalifę, y mowili z nim. Wezyr zaprowadził ich na pokoie, y z taką pilnośćią wypełnił zlecony ſobie komis, że dziwnie ukontentował Kalifę. Monarcha ten, ażeby wſzelką zachował przyſtoyność, w obecnośći wſzyſtkich Urzędnikow ſwoiego Dworu, rozkazał zatrzymać ſię Damom za drzwiami ſali, z ktorey iść trzeba było do iego apartamentu, a zoſtawił przy ſobie trzech Derwiſzow, ktorży to przez oświadczenie należytego reſpektu, dali mu do zrozumienia, że wiedzieli przed kim prezentowania ſię mieli honor. Gdy iuż Damy uſiadły, Kalifa obroćiwſzy ſię do nich, rzekł: Damy, gdy wam opowiem, żem był nocy wczorayſzey przebrany za Kupca, w domu waſzym, wiem że w was uczynię trwogę; będźiećie w wielkiey zoſtawały

boia-

boiaźni, żeśćie mię obrażyły, y będziećie podobno rozumiały, że nie dla czego inſzego ſprowadziłem was tu, tylko, ażebyśćie gniewu mo- iego odebrały ſkutek; lecz nie boyćie ſię, y bądźćie wyperſwadowane, że o tym co przeſzło, nie pamiętam, y że przećiwnie poſtępek wasz, y żyćia ſpoſob, dziwnie mię kontentuie. Zyczyłbym ſobie, ażeby wſzyſtkie Damy Bagdadſkie, z taką poſtępowały ſobie roſtropnośćią, iaką ia w was dnia wczorayſzego upatrywałem. Moderacya waſza, z ktorąśćie ſobie poſtąpiły znami, ktorżyśmy tak wielkie popełnili grubiańſtwo, zawſze mi tkwić będzie w pamięći. Byłem w ten czas Kupcem Muſſulſkim, teraz ieſtem *Haroun Alraſzyd*, ſiodmy Kalifa z Prześwietnego domu *Abaſſa*, ktory był namieśnikiem wielkiego naſzego Proroka. Sprowadziłem was tu, tylko dla tego, ażebym ſię dowiedział kto ieſteśćie, y dla czego iedna z was obiwſzy dobrze dwie ſuki czarne, płakała z nimi. Ciekawy także ieſtem, dowiedzieć ſię, dla czego druga z was pierſi całe ma napełnione bliznami.

Lubo Kalifa ſłowa te głośno y wyraźnie wymowił, y trzy Damy dobrze ie uſłyſzały, Wezyr iednak *Giafar* zachowuiąc ceremonie, powtorżył ie - - - Lecz Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła *Szecherazada*: dzień iuż ieſt, ieżeli Waſza Ceſarſka Mość chcesz, ażebym powiedziała reſztę tey hiſtoryi; potrzeba ażebyś mi z dobroći ſwoiey do iutra ieſzcze żyć pozwolił.

Sułtan

Sułtan zezwolił na to chętnie, w nadziei, że *Szecherazada* opowiedzieć mu miała hiſtoryą *Zobeidy*, ktorey ſłuchania wielką miał ciekawość.

LXIII. NOC.

Kochana Sioſtruniu, zawołała *Dynarzada* przy końcu tey nocy: Jeżeli nie ſpisz, zaklinam cię, powiedz nam hiſtoryą *Zobeidy*. Rozumiem albowiem, że Dama ta powiedziała ią Kalifie. Nie omięſzkała tego uczynić, odpowiedziała *Szecherazada*: iak tylko dyſkurſem tego Monarchy ubeſpieczyła ſię, natychmiaſt ukontentowała iego ciekawość.

HISTORYA
Zobeidy.

Rządco wſzyſtkich wiernych rzekła: hiſtorya, ktorą mam Waſzey Ceſarſkiey Mości powiadać, ieſt iedna z naydziwnieyſzych awantur, o ktorych tylko mogłeś kiedy ſłyſzeć. Dwie ſuki czarne, y ia, trzy ieſteśmy z iedney Matki, y z iednego Oyca ſioſtry. Opowiem ci zaraz, Nayiaśnieyſzy Panie, iakim dziwnym przypadkiem przemienione ſą w ſuki.

Dwie Damy, ktore mieſzkaią zemną, ſą także me ſioſtry; lecz nie z iedney Matki. Ta ktora napełnione ma pierſi bliżnami, nazywa ſię *Aminą*, druga *Safią*, a ia *Zobeidą*.

Po śmierći naſzego Oyca, dobra po nim pozoſtałe, podzielone były pomiędzy nas rowno; te dwie moie ſioſtry iak tylko ſwe odebrały cząſtki, oddzieliły ſię od nas, y mieſzkały oſobno, razem z ſwą Matką. Ja z drugimi dwoma Sioſtrami, zoſtałyśmy ſię przy naſzey Matce, ktora ieſzcze na ten czas żyła. Lecz w krotce potym umarła, y zoſtawiła każdey z nas tyſiąc cekinow.

Odebrawſzy każda z nas ſwą cząſtkę, dwie moie ſioſtry ſtarſze, ponieważ ia ieſtem naymłodſza, poſzły za mąż, y oddaliwſzy ſię z ſwoiemi Mężami, zoſtawiły mię ſamą. Nie długo po ich zamężćiu Mąż pierwſzy moiey ſioſtry, zprzedawſzy wſzyſtkie dobra, y ruchomośći, zabrawſzy tak ſwoie, iako y te, ktore miała ma ſioſtra pieniądze, udał ſię z nią do *Affryki*, tam rozproſzył wſzyſtko na bankietach, y deboſzach. Potym widząc ſię w oſtatniey nędzy znalazłſzy pretext, rozwiodł ſię z mą ſioſtrą y wypędził ią od ſiebie.

Powroćiła ſię ta nędzna kobieta, do *Bagdadu*, niemało wyćierpiawſzy nędzy, w tak wielkiey podroży. Proſiła mię o zchronienie ſię w moim domu, będąc w tak opłakanym ſtanie, że naydźikſze mogła była zmiękczyć ſerce. Przyięłam ią z takim affektem, iakiego ſię tylko odemnie ſpodziewać mogła. Pytałam ſię iey co była za przyczyna, żem ią w tak nieſzczęśliwey oglądała ſytuacyi: opowiedziała z płaczem złe

ſwoiego Męża życie, y iak ią niegodziwie traktował. Wzruſzona politowaniem, płakać poczęłam z nią razem. Rozkazałam potym iey wniść do łaźni, y przybrawſzy ią w me ſzaty rzekłam, ſioſtruniu: ieſteś odemnie ſtarſza, tak cię ſobie łako Matkę poważam, pod czas twoiey niebytności, Bog pobłogoſławił mi na tym małym moim maiątku, ktory mi ſię doſtał przez podział, y ſprawił że chowaiąc liczbę wielką iedwabnych robaczkow, dorobiłam ſię znaczney ſubſtancyi; bądźże wyperſwadowana, że wſzyſtko to cokolwiek mam, ieſt oraz twoie; przeto możesz dyſponować wſzyſtkim tak iak właſną rzeczą.

Mieſzkałyśmy razem przez kilka mieſięcy, żyiąc w wielkiey przyiaźni. Wſpominałyśmy częſto w rozmowach naſzych trzecią naſzą ſioſtrę, y dziwowałyśmy ſię, że żadney od niey niemiałyśmy wiadomości; lecz w krotce potym przyſzła do nas, w takim iako ſtarſza ſioſtra ſtanie. Mąż iey, tymże ſamym, poſtąpił ſobie z nią ſpoſobem. Przyięłam ią z tymże ſamym, z ktorym y pierwſzą, affektem.

W nieiaki czas potym, dwie te moie ſioſtry pod pretextem nie naprzykrzania mi ſię, oświadczyły ſię, że chciały iść za mąż. Odpowiedziałam im, że ieżeli nie miały inney racyi, nad tę, że nie chciały bydź mi ciężarem, mogłyby beſpiecznie zemną dłużey mieſzkać, y że dobra moie mogły wyſtarczyć ażebyśmy z ſobą

wſzy-

wſzyſtkie trzy według ſtanu naſzego żyły. Przydałam potym; obawiam ſię, ażebyśćie prawdziwego nie miały pragnienia do powtornego zamęźśćia. Co ieżeliby było, mocnobym ſię temu dziwowała. Doświadczywſzy, iak mało ſtan Małżeńſki ma w ſobie rozkoſzy, możećież do niego mieć ieſzcze cokolwiek chęći? wiećie iak ieſt rzecz ćiężka, znaleść Męża, ktoryby prawdziwie był poczćiwym człowiekiem, wierżćież mi, a żyimy ſobie razem tak weſoło y mile, iak tylko będzie można.

Wſzyſtko to cokolwiek mowiłam, żadnego nie ſprawiło pożytku. Powżięły iuż były chęć iśćia za Mąż, czego w krotkim czaſie doſtąpiły; lecz nie wyſzło ieſzcze było kilka mieſięcy, gdy przyſzły do mnie tyſiąc czyniąc lamentow, że rady moiey nie ſłuchały. Jeſteś młodſza od nas, mowiły mi: lecz daleko ieſteś od nas roztropnieyſza. Jeżeli nas zechcesz ieſzcze raz drugi przyiąć do twoiego domu, y mieć nas za twoie niewolnice, nie popełniemy iuż więcey tey nieroztropnośći. Kockane ſioſtry, odpowiedziałam im; oddalenie ſię waſze odemnie, nie odmieniło we mnie dobrego ku wam ſerca; przyidźćie do mnie, y tego co mi Bog dał razem zemną zażywayćie. Uśćiſkałem ie, y mieſzkałyśmy tak iako y pierwey razem z ſobą.

Rok iuż cały żyłyśmy z ſobą w nieprzerwaney przyiaźni, ia widząc że Bog błogoſławił

ſzczupły moy maiątek, uformowałem ſobie proiekt, żeglowania po morżu, y hazardowania iakiey ſumki, na ſprobowanie ſzczęśćia przez handel. Przeto udałam ſię z dwiema moiemi ſioſtrami, do *Balzory*, gdzie kupiłam okręt, doſkonale opatrzony, napełniłam go towarami ſprowadzonemi od *Bagdadu*. Rozwinęliśmy żagle, maiąc wiatr pomyślny, y odpłynęliśmy w krotce od zatoki Perſkiey. Gdy na głębokim iuż zoſtawaliśmy morżu, wżięliśmy przed ſię drogę do Indyi, a po dwudzieſtu dniach żeglugi uyzrżeliśmy żiemię. Była to wyſoka bardzo gora, pod ktorą widzieć ſię nam dawało Miaſto, na weyzrżenie arcy wielkie; a że ſwieży nam dopomagał wiatr, przybiliśmy w krotkim czaſie do portu, y zarżućiliśmy kotwice.

Nie miałam tyle ćierpliwośći, ażebym była zaczekała, ażby ſioſtry moie wyſiadły z okrętu, dla dopomożenia mi kompanii, wyſiadłam ſama, y poſzłam proſto ku bramie Miaſta. Poſtrzegłam w bramie owey liczną ſtraż ludzi, iuż ſiedzących, iuż ſtoiących z kyimi w ręku; lecz wſzyſcy tak poſępne mieli twarży, żem ſię na ſamo weyzrżenie na nich przelękła. Poſtrzegłſzy iednak że ſię bynaymniey nie ruſzali, y że w oczach nawet ſamych żadnego widać nie było poruſzenia; ochłonęłam z boiażni, y zbliżywſzy ſię do nich poznałam, że byli wſzyſcy obroceni w kamień.

We-

Weſzłam do Miaſta, y przeſzłam przez wiele ulic na ktorych mieyſcami znaydowali ſię ludzie w rożnych pozycyach; lecz wſzyſcy nieruſzaiący ſię y obroceni w kamień. Na ulicy Kupieckiey, znalazłam większą część ſklepow zamkniętych, a w tych, ktore były otwarte, widziałam oſoby także obrocone w kamień. Rzućiłam okiem po kominach, y nie widząc żeby z nich wychodził dym, oſądziłam że cokolwiek znaydowało ſię w tych domoſtwach, y cokolwiek było koło nich, obrocone było w kamień.

Wyſzedłſzy na plac obſzerny w poſrzodku Miaſta, zobaczyłam wielką bramę pokrytą blachą złotą, ktorey drzwi ſkrzydlaſte były otwarte, załonione drogą materyą iedwabną: widać było lampę zawieſzoną w owey bramie. Przypatrzywſzy ſię dobrze temu budynkowi, nie wątpiłam że to był Pałac Monarchy panuiącego w owym kraiu; lecz w wielkim zoſtawałam podziwieniu, że żadnego nie widać było żyiącego człowieka. Zbliżyłam ſię do tey bramy, w nadziei znależienia w niey kogo, y podnioſłam zaſłony; lecz podziwienie moie bardziey ſię ieſzcze pomnożyło; gdym zobaczyła odzwiernych wſzyſtkich obroconych w kamień, iednych ſtoiących, a innych leżących.

Przeſzłam przez obſzerny dziedziniec, na ktorym wiele było ludzi. Jedni zdawali mi ſię iść ku Pałacu, drudzy od niego powracać, a z tym wſzyſtkim nie ruſzali ſię wſzyſcy z mieyſca;

ponieważ tak byli iako y pierwſi obroceni w kamień. Wyſzłam na drugi dziedziniec, a z drugiego na trzeći; lecz wſzędzie prezentowała mi ſię puſtynia, w ktorey okropne panowało milczenie.

Zbliżywſzy ſię do czwartego dziedzińca, zobaczyłam przed ſobą śliczny budynek, ktorego okna zamknięte były okiennicami z lanego złota. Miarkowałam że to był Apartament Krolowey, weſzłam do niego. W wielkiey iedney ſali było wielu rzezańcow czarnych obroconych w kamień. Poſzłam potym do iednego arcy bogato umeblowanego Pokoiu, w ktorym znalazłam Damę iednę obroconą także w kamień, poznałam z Korony złotey, ktorą miała na głowie, y z kokardy zrobioney z większych od orzechow laſkowych pereł, że to była Krolowa. Przypatrywałam ſię z bliſka owym perłom, y oſądziłam że niemożna było nic nad te Kleynoty widzieć pięknieyſzego.

Przypatrywałam ſię z podziwieniem przez nieiaki czas bogactwom, y wſpaniałośći owego pokoiu, a oſobliwie kobiercowi leżącemu na żiemi, wezgłowiom y ſofie obitey materyą Indyiſką, maiącą na tle złotym rożne figury ludzi y zwierżąt, a to wyrabiane śrebrem arcy miſterną robotą.

Szecherazada byłaby daley ieſzcze mowiła, lecz dzień pokazuiący ſię, relacyi iey uczynił koniec. Sułtan dziwnie był powieśćią iey ukon-

tcn-

rentowany. Potrzeba koniecznie, mowił ſam w ſobie wſtaiąc, ażebym ſię dowiedział na co wyidzie ta tak cudowna ludzi petryfikacya.

LXIV. NOC.

Dynarzada ktorą początek hiſtoryi *Zobeidy* niezmiernie ukontentował, nie omieſzkała przebudzić przededniem Sułtanową. Jeżeli nie ſpisz, kochana Sioſtruniu, rzekła do niey: proſzę ćię powiedz nam co ieſzcze oſobliwego widziała *Zobeida*, w tym, do ktorego weſzła, Pałacu. Słuchayćie, rzekła *Szecherazada*: tak Dama owa kontynuowała ſwą hiſtoryą Kalifie.

Nayiaśnieyſzy Panie, mowiła, z pokoiu Krolowey obroconey w kamień przeſzłam do wielu innych apartamentow, y gabinetow przyſtoynych y wſpaniałych, ktore mię doprowadziły do iednego pokoiu extraordynaryiney wielkośći. W tym był Tron z lanego złota, wyniesiony na kilka ſtopni, y kameryzowany ſzmaragdami, a na Tronie łoże przykryte drogą materyą, przyozdobioną perłami. Co mi zaś nay-bardziey ſprawiło podziwienie, była przerażaiąca światłość, wychodząca z nad owego łoża. Ciekawa dowiedzieć ſię, coby ową ſprawiało iaſność, wlazłam na ſtopnie, a podnioſſzy głowę zobaczyłam na małym tabore ćiku dyament gruby, iako ſtruſie iaie, y tak czyſty, że żadney na nim upatrzyć nie mogłam ſkazy. Tak bły-

ſzczył ſię, żem nie mogła znieść iego blaſku, przypatruiąc mu ſię na widoku.

W głowach łożka ſtały z obydwoch ſtron zaświecone pochodnie, czego nie mogłam dośiec przyczyny. Okoliczność ta iednak, dała mi do zrozumienia, że był ktoś żyiący w tym przepyſznym Pałacu: nie mogłam albowiem wyperſwadować ſobie, ażeby te pochodnie mogły ſię ſame przez ſię konſerwować zapalone. Wiele innych rzadkich ćiekawośći zatrzymały mię w owym pokoiu, ktory to dla ſamego dyamentu, o ktorym mowiłam, wſzelki przechodził ſzacunek.

Ponieważ wſzyſtkie drzwi były otwarte, albo tylko przymknione, przeſzłam wſzyſtkie inne apartamenta, rownie, iako te, ktorem pierwey widziała piękne. Poſzłam aż do officyn, y izb dla ſtraży, ktore także były bogato umeblowane, y niezmiernemi napełnione bogactwy. Te wſzyſtkie cuda tak do ſiebie poćiągnęły całą mą attencyą, żem zapomniała o ſobie. Niemyśliłam iuż więcey ani o moim okręćie, ani o moich ſioſtrach, iedyne moie było ſtaranie, ażebym mą naſyćiła ćiekawość. Z tym wſzyſtkim ponieważ noc iuż zbliżyła ſię, y była dla mnie przeſtrogą, iż iuż czas był powroćić ſię; chćiałam wyniść przez ten ſam dziedziniec, przez ktory weſzłam; lecz nie mogłam do niego trafić. Zbłądziłam w owych apartamentach a znayduiąc ſię w wielkim owym pokoiu, w kto-

rym był Tron, łoże, wielki dyament, y dwie pochodnie zaświecone, rezolwowałam ſię tam przepędzić noc, a nazaiutrz powroćić ſię do moiego okrętu. Położyłam ſię na łożu nie bez boiaźni będąc ſama na mieyſcu tak opuſzczonym, ktora to boiaźń bez wątpienia nie dopuſzczała mi zaſnąć.

Było iuż prawie około poł nocy, gdym uſłyſzała iakoby głos człowieka czytaiącego Alkoran, tym prawie ſamym ſpoſobem y tonem, ktorym my czytać go w naſzych Kośćiołach mamy zwyczay. To wielką mię napełniło radośćią. Wſtałam natychmiaſt, y wźiąłem iednę pochodnię dla oświecenia ćiemnośći nocy, ſzłam z pokoiu do pokoiu tą ſtroną, z ktorey uſłyſzałam głos. Zatrzymałam ſię we drzwiach gabinetu, nie powątpiwaiąc, że z niego wychodził. Poſtawiłam pochodnię na żiemi, a poyzrzawſzy przez iednę ſzparę, poznałam że to było Oratorium. Jakoż była w nim, tak iako w naſzych Kośćiołach, framuga pokazuiąca gdzie potrzeba było ſię obracać, pod czas modlitwy, lampy zawieſione zaświecone, y dwa lichtarze z dwoma wielkiemi iarzęcemi gorejącemi ſwiecami.

Zobaczyłam także, maleńki kobierzec rozćiągniony tym ſamym ſpoſobem, ktorym rozćiągaią go u nas, ażeby na nim położywſzy ſię można mowić paćierz. Młody Kawaler weſołey twarzy, ſiedząc na tym kobiercu, czytał

głośno, z wielką attencyą Alkoran, ktory przed nim na małym pulpićie był położony. Na te widowiſko napełniona podziwieniem, myślilam, iakimby ſpoſobem bydź mogło, że ſam ieden tylko żyiący znaydował ſię w tym mieśćie, w ktorym wſzyſcy ludzie obroceni byli w kamień, nie mogłam ſobie wyperſwadować, ażeby w tym dziwney iakiey nie było rzeczy.

A że drzwi tylko były przymknięte, otworzyłam ie, weſzłam, y ſtoiąc obrocona twarżą ku framudze, tę uczyniłam wielkim głoſem modlitwę: *Niech ći będzie chwała Boże, żeś nam dał ſzczęśliwą żeglugę. Obyś nam dał iſzcze łaſkę powrocenia ſię ſzczęśliwie do naſzego kraiu. Uſłysz Panie y wyſłuchay modlitwy moie.*

Młody ow Kawaler rzućiwſzy na mnie okiem, rzekł: kochana Damo, proſzę ćię powiedz mi kto ieſteś, y co ćię do ſpuſtoſzonego tego Miaſta przyprowadziło? W nadgrodę tego powiem ći także, kto ia ieſtem, co mi ſię przytrafiło, y dla iakiey przyczyny Obywatele tego Miaſta przyprowadzeni ſą do tego ſtanu, w ktorym ich oglądałaś; tudzież, dla czego ia ſam tylko ieſtem zdrow y nie naruſzony w tym tak ſtraſznym nieſzczęśćiu.

Opowiedziałam mu w krotkich ſłowach zkąd iechałam, co mi było przyczyną do żeglugi, iakim ſpoſobem po dwudzieſtodniowey żegludze, przybiłam ſzczęśliwie do portu. Skończy-

czywszy prosiłam go, ażeby się uiścił w swoiey obietnicy, oświadczaiąc mu żem była bardzo pomięszana, tym tak okropnym spustoszeniem, ktore widziałam we wszystkich tych mieyscach, przez ktore przechodziłam.

Kochana Damo, rzekł w ten czas do mnie młody ow Kawaler: bądź przez moment iaki cierpliwa. Tu gdy Alkoran chował w pokrowiec bogaty, y kładł go w framudze, znalazłam czas przypatrzenia mu się pilnie, y tyle w nim znalazłam wdziękow, y piękności, że takie w sobie uczułam poruszenie, iakiego, aż do owego czasu nigdy nie czułam. Rozkazał mi usieść przy sobie; nim ieszcze mowić zaczął, nie mogąc wytrzymać, rzekłam do niego, z takim wyrażeniem na twarzy, ktore mu doskonale odkryło miłość, ktorą zaraził me serce: ukochany Panie, miła duszy moiey kontenteca; nikt nie może z większą niecierpliwością czekać, iako ia czekam oświecenia w tak wielu niesłychanych cudach, na ktore oczy me zapatrywały się. Jak tylko weszłam do waszego Miasta, ciekawość moia niemoże bydź nigdy uspokoiona. Mow, zaklinam cię, naucz mię iakim cudem iesteś sam tylko przy życiu po między tyle osobami tak niesłychanym sposobem umarłemi.

Szecherazada przerwała swoy dyskurs w tym mieyscu, y rzekła do *Szachryara*: Nayiaśnieyszy Panie, Wasza Cesarska Mość nie widzisz

podo-

podobno, że iuż iest dzień, gdybym chćiała daley mowić, nadtobym zażywała twoiey łaski. Sułtan począł wstawać, maiąc intencyą następuiącey nocy słuchać tey przedziwney historyi.

LXV. NOC.

Jeżeli nie śpisz kochana Siostruniu, zawołała *Dynarzada* nazaiutrz przededniem: proszę ćię, wroć się do historyi *Zobeidy*, y opowiedz nam co się działo między nią, y młodym owym Kawalerem, żyiącym znależionym w tym Pałacu, ktoryś nam tak ślicznie opisała. Uczynię zadosyć twoiey woli, odpowiedziała Sułtanowa; *Zobeida* kontynuowała historyą swoię w ten sposob:

Pani, rzekł do mnie młody ow Kawaler: dałaś mi poznać przez twą modlitwę, że czćisz prawdziwego Boga. Zobaczysz w krotce skutek znaczny wielkośći iego y potęgi. Wiedzieć więc masz że te Miasto było Stolicą potężnego Krolestwa, w ktorym Krol moy Oyćiec panował. Monarcha ten, cały iego dwor, wszyscy obywatele Miasta, y wszyscy iego poddani, byli czarownikami czćićielami ognia, y *Nardouna*, dawnego Krola Olbrzymow rebellizuiących niegdyś Bogu.

Lubo urodziłem się z Oyca y Matki bałwochwalcow, dostało mi się iednak szczęśćiem mieć w moim dziećiństwie za gubernantkę po-

czćiwą

czćiwą Wiary Muzulmańſkiey kobietę, umieiącą cały Alkoran na pamięć, y doſkonale go explikuiącą. Kochany Krolewiczu, mawiała mi część: ieden tylko ieſt Bog prawdziwy, ſtrzeż ſię uznawać ich y czćić więcey. Nauczyła mię czytać po Arabſku, a kſiążka ktorą mi dała do zabawki, była Alkoran. Jak tylko przyſzedłem do rozumu, wyexplikowała mi wſzyſtkie artykuły zawieraiące ſię w tey ślíczney kſiążce, y wlała we mnie wſzyſtkie w niey znayduiące ſię ſentymenta, tak że o tym ani Oyćiec, ani nikt nie wiedział. Umarła potym, lecz dawſzy mi iuż wſzelkie nauki y przeſtrogi, ktore tylko potrzebne były do zupełnego przekonania rozumu mego, o prawdach Religii Muzulmańſkiey. Po iey śmierći trwałem ſtatecznie w tych ktore we mnie wlała ſentymentach; brzydziłem ſię fałſzywym Bożkiem *Nardounem* y czćią ognia.

Trzy iuż lat minęło, y kilka mieſięcy, iak głos ogromny ſłyſzeć ſię dał w iednym momenćie wyraźnie, po całym Mieśćie, tak że każdy człowiek, każde mogł ſłyſzeć ſłowo. Głoſu zaś tego te były ſłowa: *Mieſzkańcy porżuczćie cześć Nardouna y ognia, a oddawayćie cześć Bogu iednemu, ktory ieſt wielkiego miłoſierdzia.*

Głos tenże ſam ſłyſzeć ſię dawał przez całe trzy lata, lecz gdy nikt nie nawroćił ſię; oſtatniego dnia trzećiego roku, o godzinie czwartey z rana, wſzyſcy generalnie obywatele w iednym

momen-

momenćie, odmienili ſię w kamień, każdy w tym ſtanie y w tey pozycyi, w ktorey ſię na ten czas znaydował. Krol moy Oyćiec temuż podpadł nieſzczęśćiu; przemienił ſię w czarny kamień, tak iako go widzieć można w końćiku iednym tego Pałacu. Krolowa moia Matka podobnyż nieſzczęśliwy odebrała los.

Ja tylko ieſtem ſam, ktorego Bog miłoſierny uwolnił od tey tak ſurowey kary; od tego tedy czaſu nie przeſtaię mu ſłużyć z większą ieſzcze gorącośćią Ducha, aniżeli kiedy, y wyperſwadowany ieſtem, śliczna Damo, że ćię tu zeſłał dla moiey poćiechy. Nieſkonczone mu czynię dzięki; przyznam ći ſię albowiem, że puſtynia ta mocno mi ſię przykrzy.

Cała ta iego relacya, lecz oſobliwie oſtatnie ſłowa, doſkonałą we mnie ku niemu wzniećiły miłość. Panie, rzekłam do niego: nie potrzeba o tym wątpić, Opatrżność Boſka przyprowadziła mię do twoiego portu, ażebym ći ſpoſobną podała okazyą do oddalenia ſię od tak fatalnego mieyſca. Okręt na ktorym tu przypłynęłam, może ćię ubeſpieczyć, że cokolwiek mogę w *Bagdadzie*, gdzie zoſtawiłam wiele znacznych dobr. Smiem ofiarować ći w domu moim zchronienie, pokiby ći potężny Rządca wiernych, namieśnik wielkiego Proroka, ktorego ty czćisz nie oddał tych, ktorych godzien ieſteś honorow. Sławny ten Monarcha rezyduie w *Bagdadzie*, ktory iak tylko ſię dowie o twoim

do

do Stolicy ſwoiey przyieżdzie, da ći poznać, że nikt nadaremnie iego ratunku nie wzywa. Nie podobna ieſt rzecz, ażebyś dłużey mogł mieſzkać w tym Mieśćie, w ktorym wſzyſtkie rzeczy, na ktore ſię zapatruiesz, zdaią ći ſię nieznośne. Ofiaruię ći moy okręt, możesz nim pełnomocnie według właſney twoiey woli dyſponować. Przyiął chętnie tę moię ofiarę, y przepędziliśmy reſztę nocy rozmawiaiąc o naſzym wyieździe.

Jak tylko dzień pokazał ſię, wyſzliśmy z Pałacu, y ſtawiliśmy ſię u portu, gdzie znależliśmy Sioſtry moie, Kapitana okrętu, y niewolnikow mocno ſię o mnie troſzczących. Prezentowawſzy Krolewiczowi me Sioſtry, opowiedziałam im, dla czego dnia wczorayſzego nie powroćiłam ſię do okrętu, uczyniłam im relacyą o znależieniu Krolewicza; opowiedziałam hiſtoryą iego, co była za przyczyna ſpuſtoſzenia tak ślicznego Miaſta.

Fliſi dni kilka ſtrawili na wynoſzeniu z okrętu towarow, ktoremi był naładowany y na wnoſzeniu na ich mieyſce wſzyſtkiego tego, cokolwiek było w Pałacu, tak w drogich kamieniach, iako też w złoćie y śrebrze naydrożſzego; zoſtawiliśmy meble, y nieſkonczoną mnogość z złota wyrabianych rzeczy, ponieważ nie mogliśmy wſzyſtkiego zabrać. Potrzebaby nam było wiele okrętow, dla ſprowadzenia do *Bagdadu* wſzyſtkich tych bogactw, ktore mieliśmy przed oczyma. Gdy-

Gdyśmy iuż naładowali okręt temi, ktoreśmy wybrali rzeczami, nabraliśmy prowiantow y wody tylę, ile ſądziliśmy na naſzą podroż bydź potrzeba. Co do żywnośći zbywało nam ich ieſzcze doſyć z tych, ktorych nabraliśmy w *Balzorze*. Naoſtatek rozwinęliśmy żagle, maiąc wiatr tak pomyślny, iakiegobyśmy, tylko życzyć ſobie mogli.

Kończąc te ſłowa, *Szecherazada* zobaczyła że iuż był dzień. Przeſtała mowić, a Sułtan nic nie mowiąc wſtawać począł, lecz poſtanowił ſłuchać aż do końca, hiſtoryi *Zobeidy*, y tego młodego, tak cudownym ſpoſobem zachowanego przy żyćiu, Krolewicza.

LXVI. NOC.

Przy zchyłku tey nocy *Dynarzada* z niećierpliwośćią, chcąca ſię dowiedzieć iaka była pomyślność żeglugi *Zobeidy* zawołała na Sułtanową: kochana Sioſtruniu, mowiąc: dzień ſię w krotce pokaże kontynuuy proſzę, wczorayſzą hiſtoryą, y powiedz nam ieżeli Krolewicz ten, y *Zobeida*, ſzczęśliwie przyiechali do *Bagdadu*. Dowiesz ſię zaraz odpowiedziała *Szecherazada*: *Zobeida*, maiąc zawſze mowę do Kalify, tak kontynuowała ſwą hiſtoryą.

Nayiaśnieyſzy Panie, mowiła: Krolewicz, Sioſtry moie, y ia bardzo miłe codziennie mieliśmy z ſobą rozmowy; lecz nieſtetyż! nie długo

go ta naſza panowała zgoda. Sioſtry moie poczęły mi zazdrośćić tey miłośći, ktorą uważały w Krolewiczu ku mnie, y pytały mi ſię dnia iednego, dośyć chytrze, cobyśmy z nim miały robić przyiechawſzy do *Bagdadu*. Poznałam natychmiaſt, że dla tego iedynie te mi zadawały pytania, ażeby ſię moich w tey mierże dowiedziały ſentymentow. Przeto biorąc to za żart, odpowiedziałam im, także żartuiąc, żem go miała ſobie obrać za ſwego Małżonka. Potym obroćiwſzy ſię do Krolewicza, rzekłam do niego: pokornie ćię proſzę, Panie, ażebyś na to zczwolił. Jak tylko ſtaniemy w *Bagdadzie*, chęć mam wielką oddać ći ſię za naylichſzą niewolnicę, y uznam ćię za pełnomocnego Pana moiey woli.

Pani, odpowiedział Krolewicz: nie wiem ieżeli to prawdziwie, albo żartuiąc mowisz; lecz co do mnie, oświadczam ći ſię ſzczerże, w obecnośći zacnych Dam twoich Sioſtr, że tegoż zaraz momentu, przyimuię chętnie tę obiecaną mi łaſkę, nie dla tego, ażebym ćię miał za niewolnicę; lecz za oblubienicę moię y Zonę, y niechcę bynaymniey przywłaſzczać ſobie panowania nad twą wolą. Sioſtry moie na ten dyſkurs mienić ſię poczęły, y od tego czaſu uważać mogłam, że iuż nie miały ku mnie tey, ktorą przedtym upatrywałam, przychylnośći.

Byliśmy iuż w zatoce Perſkiey, y zbliżaliśmy ſię do *Balzory*, do ktorey maiąc zawſze ſprzyiaiący wiatr, ſpodziewałam ſię nazaiutrz przyiechać. Lecz w nocy gdym ſpała, Siostry moie upatrzywſzy ſobie czas, wrzućiły mię w morże. Toż ſamo uczyniły y z Krolewiczem, ktory utonął. Ja utrzymałam ſię przećię przez kilka momentow, na wodzie, y ſzczęśćiem albo raczey cudem w iednym mieyſcu zgruntowałam. Zbliżyłam ſię do iedney czarnośći, ktora mi zdawała ſię bydź żiemią, ile przez ćiemność nocy mogłam miarkować, iakoż dostałam ſię do brzegu, a dzień dał mi poznać żem była na małey Wyſpie opuſzczoney, odległey o dwadzieśćia prawie mil od *Balzory*. Oſuſzyłam prędko ſuknie na słońcu, a przechodząc ſię znalazłam wiele rodzaiow fruktow, nawet y wodę słodką. Co iakążkolwiek mi dało nadzieię, żem ſię mogła przez nieiaki czas zachować przy życiu.

Spoczywałam ſobie w ćieniu, gdym postrzegła że wąż ſkrzydlasty, bardzo długi y gruby, zbliżał ſię ku mnie, wiiąc ſię na prawą y lewą stronę, y wystawiaiąc ięzyk, zkąd poznałam, że iakaś dręczyła go boleść. Wstałam a postrzegłſzy że drugi za nim był wąż grubſzy, trzymaiący go za ogon, y chcący go pozrzeć; ulitowałam ſię nad nim. Zamiast ućiekania tylem miała śmiałośći y odwagi, że wźiąwſzy kamień,

ktory ſzczęśćiem znalazłam koło mnie, uderżyłam ze wſzyſtkich ſił większego owego węża, y tak dobrze trafiłam go w głowę, żem mu ią rozmiażdzyła; drugi wąż widząc ſię na wolnośći, rozpuśćiwſzy ſwe ſkrzydła odlećiał. Patrzałam na niego przez czas długi na powietrzu, iako na rzecz extraordynaryiną; lecz ſtraćiwſzy go z oczow, uſiadłam znowu w ćieniu w innym mieyſcu, y uſnęłam.

Przebudziwſzy ſię (imaginuy ſobie Panie iak wielkie było moie podziwienie) gdym uyzrżała przy mnie kobietę czarną, z weſołą y wdzięczną twarżą, a trzymaiącą na łańcuchu dwie czarne ſuki. Przyſzłam zaraz do ſiebie, ſpytałam ſię ktoby była? ia ieſtem rzecze: ten wąż, ktoregoś ty od tak okrutnego nieprzyiaćiela nie dawno uwolniła. Rozumiałam, że nie mogłam ći lepiey zawdzięczyć uczynioney mi przyſługi, iako wyświadczaiąc ći to, com uczyniła; wiedziałam dobrze o zdradzie twoich Sioſtr, y chcąc ſię za ćiebie nad niemi zemśćić; iak tylkoś mię wſpaniałym twoim ratunkiem uwolniła, przywołałam wiele innych moich towarzyſzek tak iako y ia czarownic; przenieſlyśmy wſzyſtkie towary z twego okrętu do twoich magazynow, ktore ſą w *Bagdadzie*; potym zatopiłyśmy go w morżu. Te dwie ſuki czarne ſą twoie Sioſtry, ktorym tę dałam poſtać. Lecz kara ta dla nich nie ieſt ieſzcze doſtateczna; chcę

ieſzcze nadto, ażebyś ie tak iako ći rozkażę traktowała.

Na te słowa, czarownica wźięła mię pod iednę rękę, a dwie ſuki pod drugą, y zanioſła mię do *Bagdadu* do moiego domoſtwa, gdzie w magazynie zobaczyłam wſzyſtkie bogactwa, ktoremi okręt był naładowany. Nim odemnie odeſzła oddała mi dwie ſuki, y rzekła: przykazuię ći imieniem tego ktory burży y uſpokaia morże, ażebyś każdey nocy, po ſto dawała dyſcyplin twoim Sioſtrom, dla ukarania ich za wyſtępek, ktory przećiwko tobie y Krolewiczowi utopionemu popełniły. Czego ieżeli nie uczynisz, będziesz przemieniona tak iak y one w ſukę. Przymuſzona byłam przyrzeć iey, żem miała wykonać iey rozkaz.

Od tego czaſu traktowałam ie każdey nocy z wielkim moim żalem, tak iakoż Waſza Ceſarſka Mość widział. Oświadczam im potym wylewaiąc łzy, z iak wielkim moim żalem y niechęćią wypełniam tę tak okrutną powinność, w czym Nayiaśnieyſzy Panie, ſam widzieć możesz, że godnieyſza ieſtem politowania, a niżeli nagany. Jeżelibyś Waſza Ceſarſka Mość, chćiał ſię ieſzcze oświećić w rzeczy iakiey mnie tyczącey ſię, Sioſtra moia *Amina*, zadoſyć uczyni w tey mierże Waſzey Ceſarſkiey Mośći ćiekawośći, opowiedziawſzy ſwą hiſtoryą.

Kalifa

Kalifa wysłuchawszy z podziwieniem *Zobeide*, rozkazał swemu wielkiemu Wezyrowi prośić śliczney *Aminy*, ażeby chćiała opowiedzieć, dla czego pierśi iey napełnione były bliznami - - - Lecz Nayiaśnieyszy Panie, rzekła na tym mieyscu *Szecherazada*; dzień iuż iest, nie powinnam dłużey Waszey Cesarskiey Mośći przytrzymywać. *Szachryar* wyperswadowany będąc, że historya, ktorą opowiedzieć miała *Szecherazada*, przechodziła pięknośćią przeszłe; rzekł sam w sobie: potrzeba koniecznie, ażebym w tey mierże zupełnie się ukontentował; wstał więc z przedsięwźięćiem przedłużenia ieszcze Sułtanowey żyćia.

LXVII. NOC.

Dynarzada pragnęła passyami słuchać historyi *Aminy*; przeto przebudziwszy się bardzo przededniem, rzekła do Sułtanowey: kochana Siostruniu, powiedzże mi proszę, dla czego ze wszech miar miłośći godna *Amina*, pierśi całe miała napełnione bliznami? chętnie to uczynię, odpowiedziała *Szecherazada*, żebym się zaś nie bawiła, wiedzieć masz naypierwey, że *Amina* obroćiwszy mowę do Kalify, zaczęła swą historyą w ten sposob.

HISTORYA
Aminy.

Rządco wiernych rzekła, ażebym nie powtarzała tych rzeczy, ktoreś Waſza Ceſarſka Mość ſłyſzał, w hiſtoryi moiey Sioſtry, to tu tylko mam powiedzieć, że Matka moia obrawſzy ſobie domoſtwo iedne, w ktorymby prowadziła prywatne wdowie życie, wydała mię za mąż za iednego z naybogatſzych Miaſta tego obywatelow, dawſzy mi w poſagu wſzyſtko to, cokolwiek mi ſię przez podział po śmierći mego Oyca doſtało.

Ledwie co ſię pierwſzy Rok naſzego pobrania ſkończył, owdowiałam, y zoſtałam Panią wſzyſtkich dobr moiego Męża ktore potrzeba było taxować na dziewięćdzieſiąt tyſięcy cekinow. Intraty z tak wielkich dobr, wyſtarczały mi na przyſtoyne życie. Jak tylko ſześć mieſięcy moiego wdowſtwa minęły, rozkazałam ſobie zrobić dzieſięć ſukien tak wſpaniałych, że każda z nich koſztowała tyſiąc cekinow, y przy końcu Roku zaczęłam ſię w nie ſtroić.

Dnia iednego, gdym ſama tylko była w pokoiu, zabawiaiąc ſię domowemi robotami, powiedziano mi, że Dama pewna chćiała ze mną mowić. Rozkazałam w puśćić ią do pokoiu. Była to oſoba bardzo iuż podeſzła, oddała mi cześć, pacałowawſzy ziemię, y rzekła klęcząc:

ſliczna

śliczna Damo, proszę ćię, daruy mi że śmiem naprzykrzać ći się. Ufność ta, ktorą pokładam w twoim miłosierdziu, y miłośći bliźniego, tę mi daie śmiałość. Mam, czći godna Damo, Panienkę iednę, sierotkę, ktora dnia dzisieyszego idzie za mąż, a tak ona iako y ia iesteśmy obce, y żadney w tym Mieśćie nie mamy znaiomośći, co wielki nam czyni wstyd; Chćiałybyśmy albowiem pokazać tey śliczney Familyi, z ktorą się teraz łączyć mamy, że nie iesteśmy podłego urodzenia, y że iakiżkolwiek mamy u ludzi kredyt. Przeto skłonna do miłosierdzia Damo, ieżeli ći się będzie podobało, uczynić bytnośćią swą honor temu weselu, tym bardziey ći będziemy obowiązane, im łatwiey Damy naszego Kraiu, poznaią, że nas tu nie maią za ostatnich ludzi, dowiedziawszy się, że osoba tak wysokiey Rangi, iakiey ty iesteś nie miała sobie za rzecz podłą ten nam uczynić honor; lecz niestetyż! ieżeli mi tey odmowisz łaski iak wielkie dla nas będzie umartwienie; nie wiemy albowiem do kogobyśmy się miały udać.

Dyskurs ten nędzney owey Damy płaczem przepłatany, wzbudził mię do kompassyi. Kochana Matko, rzekłam do niey, nie trap się, chcę ći te uczynić ukontentowanie, ktorego odemnie żądasz, powiedz mi tylko dokąd iść mam, ocokolwiek tylko proszę ćię czasu, ażebym się przystoyniey ubrać mogła. Stara owa

Dama, napełniona radośćią, uſłyſzawſzy tę odpowiedź, prędzey mię pocałowała w nogi, a niżelim iey w tey mierże przeſzkodzić mogła. Pełna miłoſierdzia Damo, rzekła do mnie podniosłſzy ſię z żiemi: Bog nadgrodzi ći tę twoię dobroczynność, ktorą oświadczasz twoim ſłużebnicom, y naſyći twe ſerce ukontentowaniem, tak, iako ty naſycasz naſze. Nie potrzeba ieſzcze tak prędko, ażebyś ſię, Pani, fatygowała; doſyć będzie, ażebyś ze mną razem poſzła około wieczora, gdy tu do ćiebie przyidę. Bądź zdrowa Pani, przydała, do ſzczęśliwego z tobą zobaczenia ſię.

Jak tylko wyſzła odemnie, wżięłam na ſię te ſzaty, ktore mi ſię naybardziey podobały, y na ſzyię ſznurek naygrubſzych pereł, braſſaletki, pierścienie, y zauſznice z nayprzednieyſzych y naybardziey lśniących ſię diamentow. Przeczuwaiąc prawie to, co ſię ze mną ſtać miało.

Noc ſię iuż pokazywała, gdy Stara owa Dama przyſzła do mnie, z twarżą, na ktorey ſię ryſowała wielka radość. Pocałowała mię w rękę, y rzekła: kochana Damo, koligatki moiego Zięćia, ktore ſą naypierwſzemi prawie tego Miaſta Damami, iuż ſię wſzyſtkie ziechały, możesz teraz iść ze mną, ieżeli ći ſię podobać będzie, będę ći za przewodniczkę. Wyſzłyśmy natychmiaſt: ſzła przedemną, a ia za nią otoczona wielką liczbą przyſtoynie przybranych

niewolnic. Zatrzymała ſię na ulicy iedney arcy ſzerokiey, ktora ſwieżo była umiećiona, y ſkropiona pachnącą wodą, przy bramie wielkiey illuminowaney, przez laternie. Swiatłość tak była wielka, żem przeczytać mogła nad bramą napis, złotemi wyryty literami. *Tu ieſt wieczne pomieſzkanie rozkoſzy, y nieuſtaiącey radośći.* Stara owa Dama zaſztukała, y natychmiaſt otworżono.

Poprowadzono mię przez dziedziniec do wielkiey ſali, z ktorey wyſzła przećiwko mnie młoda Dama, piękna bez żadnego porownania; przyięła mię z oświadczeniem niezmierney radośći, y uśćiſkawſzy mię, proſiła, ażebym uſiadła przy niey na ſofie, nad ktorą był Tron z ſzacownego, y przyozdobionego dyamentami drzewa. Pani, rzekła do mnie: proſzono ćię tu na weſele, lecz ſpodziewam ſię, że weſele te, nie te będzie, ktorego ſię ty ſpodziewaſz. Mam Brata, ktory wſzyſtkich prawie ludzi przechodzi urodą, opiſanie ſamo twoiey pięknośći, tak wielką w ſercu iego wzniećiło miłość iż całe ſwe w tobie pokłada ſzczęśćie, y będzie ſię miał za nieſzczęśliwego na całe żyćie, ieżeli ſię nad nim nie zmiłuieſz. Rowną ſię iak ty na świećie zaſzczyca Rangą. Mogę ćię ubeſpieczyć, że złączenie ſię twoie z nim, nie uczyni ći wſtydu. Jeżeli prożby moie, Pani, cokolwiek u ćiebie będą miały wagi, łączę ie razem z iego prożba-

mi, y ſuplikuię, ażebyś nie wzgardziła iego chęcią.

Po śmierći moiego męża żadney ieſzcze do tych czas nie miałam była o zamęźśćiu myśli; lecz nie miałam tyle odwagi, ażebym mogła co odmowić tey tak ślicżney Damie. Jak tylko zezwoliłam na iey prożby, milczeniem y rumiencem, ktory ſię na moiey pokazał twarży, Dama owa ſztuknęła ręką w rękę, w tym otworżył ſię gabinet, y wyſzedł z niegó Kawaler tak ślicżney y wſpaniałey twarży, żem ſię mieć poczęła za ſzczęśliwą, iż takie dziedziczyć miałam dobro. Uſiadł bliſko mnie, a z dyſkurſu iego poznałam, że wyſokie iego przymioty, przezwyćiężyły to wſzyſtko, cokolwiek na ich pochwałę Sioſtra iego powiedzieć mogła.

Gdy poſtrzegła żeśmy oboie z ſiebie byli kontenći, zaſztukała powtornie ręką w rękę, y natychmiaſt Kadys wſzedł do napiſania intercyzy, podpiſał ią, y rozkazał podpiſać ſię czterem świadkom, ktorych z ſobą był przyprowadził; iedney tylko odemnie ten nowy moy oblubieniec domagał ſię rzeczy; to ieſt, ażebym żadnemu męźczyźnie nie odſlaniała ſię, y z żadnym, oprocz niego nie mowiła, poprzyſiągł mi, że tę wypełniwſzy kondycyą, miałam z niego zupełnie bydź kontenta. Pod tą ugodą, ſtanął nasz Maryaż, y zupełnie był zakończony, a tak byłam naypierwſzą Aktorką na tym weſelu, na ktore mię tylko zaproſzono. W mie-

W mieſiąc po naſzym Maryażu, chcąc kupić iakieyſi materyi, proſiłam Męża o pozwolenie wynyiśćia, dla uczynienia tego kupna. Pozwolił mi chętnie; wżięłam z ſobą ſtarą ową Damę, o ktorey iuż mowiłam, ktora była iedna z ſłużących, y dwie moich niewolnic.

Gdyśmy iuż były na ulicy Kupieckiey, ſtara owa Dama rzekła do mnie: kochana moia Pani, ponieważ chcesz kupować materyą poprowadzę ćię do iednego młodego Kupca, ktorego znam na tey ulicy, ma ią w rożnych gatunkach, y kolorach, y nie fatyguiąc ſię, chodząc z ſklepu do ſklepu, upewniam ćię, że u niego znaydziesz to wſzyſtko, czegobyś gdzie indziey znaleść nie mogła. Dałam ſię iey prowadzić, y weſzłyśmy do ſklepu młodego iednego Kupca, doſyć śliczney urody. Uſiadłam y rozkazałam mu przez moią ſtarą Damę, pokazać ſobie naypięknieyſze iedwabne materye. Stara owa chćiała, ażebym ia ſama ſobie rozkazała ie dać; lecz powiedziałam iey, że pod tą kondycyą pobraliśmy ſię z moim Mężem, ażebym z żadnym oprocz niego nie mowiła mężczyzną, zaczym nie chćiałam iey przeſtępywać.

Kupiec pokazał mi wiele materyi, z ktorych iedna gdy mi ſię naybardziey ze wſzyſtkich podobała, rozkazałam ſpytać ſię go o iey cenę. Odpowiedział moiey Damie ſtarey: nie przedam iey twoiey Pani, ani za złoto, ani za śrebro,

ale

ale daruię ią icy, ieżeli pozwoli mi, ażebym ią w iagodę pocałował. Odpowiedziałam mu, przez tęż moię ftarą Damę, że bardzo był odważny, iż śmiał mi czynić tak śmiałą propozycyą. Lecz zamiaft wypełnienia moiego rozkazu, reprezentowała mi że rzecz ta, ktorey fię odemnie domagał Kupiec, nie była wielkiey wagi; że tu nie potrzeba było bynaymniey mowić; lecz tylko podać mu do pocałowania iagodę, coby fię w krotkim bardzo ftało czafie. Pragnienie wielkie doftania tey materyi, było przyczyną, iż tak byłam nieroztropna, że za iey pofzłam radą. Stara więc moia Dama, y inne moie Damy, ftanęły przedemną, a to dla tego, żeby mię nikt nie widział, a ia odfłoniłam fię; lecz zamiaft pocałowania, Kupiec ow ukąfił mię aż do krwi.

Bol moy, y podziwienie tak było wielkie, żem zemdlała; w ktorym to ftanie tak długo zoftawałam, że Kupiec do zamknienia fwego fklepu y ućieknienia dofyć znalazł czafu. Gdym cokolwiek przyfzła do fiebie, uczułam że iagoda moia cała była zbroczona krwią. Stara owa moia Dama, y inne moie flużące zafłoniły ią były zaraz kwefem, ażeby ludzie, ktorży fię byli zbiegli tego nie zobaczyli, y żeby rozumieli, że to tylko opanowały mię były mdłośći, *Szecherazada* kończąc te oftatnie flowa, poftrzegła dzień, y przeftała mowić. Sułtan to co flyfzał

miał

miał ſobie za rzecz extraordynaryiną, y wſtał z chęćią niewymowną dowiedzenia ſię reſzty tey hiſtoryi.

LXVIII. NOC.

Przy końcu tey nocy, *Dynarzada* przebudziwſzy ſię, zawołała na Sułtanową: Sioſtruniu ieżeli ći ſię podoba, proſzę ćię, kontynuuy hiſtoryą *Aminy*. Tak ią ta Dama kontynuowała, odpowiedziała *Szecherazada*.

Stara owa Dama, ktora ſzła ze mną, mocno była zmartwiona tym moim przypadkiem, y poczęła mię ćieſzyć. Moia kochana Pani, mowiła do mnie: daruy mi proſzę, iam była przyczyną tey twoiey nieſzczęśliwośći. Zaprowadziłam ćię do tego Kupca, dla tego, że ieſt moim żiomkiem, nigdy ſię nie ſpodziewaiąc, ażeby był tak niepoczćiwy; lecz nieſraſuy ſię. Nie tracąc bynaymniey czaſu, powroćmy ſię do domu, dam ći taki plaſter, ktory ći we trzech dniach tak doſkonale zagoi ową ranę, że żadnego nawet nie będzie znaku. Mdłość moia tak mię była osłabiła, żem ledwie iść mogła. Przyſzłam przećię do moiego domu, lecz wchodząc do moiego pokoiu powtornie zemdlałam. Tym czaſem ſtara Dama przyłożyła mi plaſter, otrżyżwiła mię, y położyłam ſię na łożku.

Gdy

Gdy noc nadeſzła, mąż moy przyſzedł; poſtrzegłſzy żem miała zawiązaną głowę, ſpytał ſię coby mi było. Odpowiedziałam że mię głowa bolała, rozumieiąc że na tym miał przeſtać; lecz on wziąwſzy świecę, y zobaczywſzy że iagoda moia była zraniona: zkądże to ſpytał mię ſię masz tę ranę? Choćiasz nie byłam tak bardzo winna, nie miałam iednak tey odwagi, ażebym mu ſię była przyznała. Wyznanie to nie zdawało mi ſię zgadzać ze wſtydem. Odpowiedziałam mu więc: że idąc za pozwoleniem iego kupować iedwabney materyi, Drążnik ieden przechodził obćiążony drwami tak bliſko koło mnie w ćiaſney uliczce że kyi ieden rozdarł mi iagodę.

Exkuza ta moia wprawiła męża mego w gniew; uczynek ten rzecze: nie będzie bez karny. Rozkażę dnia iutrzeyſzego Generałowi Leytnantowi ażeby pochwytał wſzyſtkich tych niepoczćiwych Drążnikow, y rozkazał ich powieſzać. Boiąc ſię ażebym nie była przyczyną śmierći tylu niewinnych, rzekłam do niego: Panie bardzoby mię to zmartwiło, gdyby tę popełniono nieſprawiedliwość. Nie czyń tego proſzę. Oſądziłabym ſię za niegodną twoiey łaſki, gdybym tey przyczyną była nieſzczęśliwośći. Powiedzże mi więc ſzczerze, rzekł, powtornie: co mam rozumieć o twoiey ranie.

Odpo-

Odpowiedziałam mu, że człowiek ieden wiążący miotły iadąc za mną nie oſtrożnie, był przyczyną, że oślica iego tak mocno mię trąciła, żem upadła na ziemię, y zraniłam ſobie iagodę o ſzkło. Ponieważ to tak ieſt, odpowiedział mi Mąż: ſłońce ieſzcze dnia iutrzeyſzego nie zeydzie, a wielki Wezyr *Giafar* informowany będzie o tey ſwywoli, rozkaże wſzyſtkich przedaiących miotły potraćić. Na Imię Boſkie proſzę ćię, Panie, przerwałam mu mowę; daruy im, gdyż nie ſą winni. Y coż ieſt więc przyczyną Pani? a czemuż mam wierżyć? mow, chcę koniecznie dowiedzieć ſię przyczyny twey rany. Prawdę ći opowiem Panie odpowiedziałam mu: zakręćiła mi ſię głowa, y upadłam: o toż cała rzecz.

Na te oſtatnie ſłowa, Mąż moy iuż więcey nie miał ćierpliwośći, ah! zawołał, doſyć iuż naſłuchałem ſię kłamſtwa: to mowiąc, zaſztukał ręką w rękę, a trzech niewolnikow weſzło. Wyćiągnyićie ią z łożka, rzekł do nich: y rozćiągnyićie ią na ſrzodku pokoiu, niewolnicy wypełnili iego rozkaz, a że ieden trzymał mię za głowę, a drugi za nogi, rozkazał trzećiemu wźiąć ſzablę, y gdy ią wźiął; tnyi, rzekł do niego: rozetnyi iey ćiało na dwie częśći, y wrzuć ie w rzekę *Tygrys*, niech będzie paſtwiſkiem ryb. Taką karą chcę ukarać Zonę, ktora ſerdecznie będąc odemnie ukochana, nie dotrzymała mi

wiary.

wiary. Widząc że niewolnik nie ſpieſzył ſię w wypełnieniu iego rozkazow, tnyiże, więc, rzekł do niego powtornie: coż ćię zatrzymuie? czegoż czekasz?

Pani, rzekł do mnie niewolnik: zbliża ſię oſtatni żyćia twego moment. Czy nie chćiała byś oſtatniey iakiey przed śmierćią uczynić dyſpozycyi. Zebrać poczęłam, ażeby mi godziło ſię choć iedno ſłowo wyrzec, co y otrzymałam. Podnioſłam więc głowę, y poglądaiąc z affektem na mego Męża, ah! nieſteryż! rzekłam: do iak nieſzczęśliwego przyprowadzona ieſtem ſtanu. Y potrzebaż koniecznie, ażebym w ſamym kwiećie lat moich umierała! chćiałam więcey mowić, lecz łzy y wzdychania, nie pozwoliły mi tego. Tym iednak wſzyſtkim Mąż moy nie tylko nie wzruſzył ſię do kompaſſyi, lecz ieſzcze wyrżucał mi na oczy wiarołomſtwo; na ktore zarżuty ſądziłam za rzecz nie pożyteczną odpowiadać. Udałam ſię do prożb, lecz y tych nie chćiał ſłuchać. Rozkazał niewolnikowi, ażeby wypełniał ſwą powinność. Tu ſtara Dama, ktora była karmićielką moiego Męża, weſzła y upadłſzy do nog iego: Synu moy rzekła: w nadgrodę tego, żem ćię wykarmiła, y wychowała, zaklinam ćię, ażebyś iey darował. Pamiętay na to, że ten, ktory innych zabiia, ćiężko ſam uniknąć może śmierći, y że przez te twoie okrućieńſtwo, ſtraćisz u ludzi ſławę y ſzacunek.

cunek. Y czegoż nie będą ſłuſznie mowić o tym twoim tak okrutnym gniewie? wymowiła zaś te ſłowa z tak do żalu wzbudzaiącą twarzą, y tak płakać poczęła, że wielką Mężowi memu uczyniła impreſſyą.

Dobrze więc, rzekł do ſwoiey karmićielki, dla ćiebie to czynię, że ią daruię życiem. Lecz chcę ażeby zawſze na ſobie noſiła znaki, ktoreby iey przypominały iey wyſtępek. Na te ſłowa, niewolnik ieden za iego rozkazem, tyle mi trzćiną maleńką gibką, zadał po bokach, y pierſiach razow, że y ſkora y ćiało odpadło od kośći, a ſama odeſzłam od zmyſłow. Potym rozkazał mię zanieść na ręku tym, ktorży byli zaiadłośći iego wykonaczami, do iednego domoſtwa, w ktorym baba iakaś, wielkie o mnie miała ſtaranie. Cztery mieſiące nie wſtałam z łożka. Naoſtatek przyſzłam do zdrowia; lecz bliżny te, ktoreśćie widzieli dnia wczorayſzego mimo właſney moiey woli, zoſtały mi ſię do tego czaſu. Jak tylko mogłam cokolwiek chodzić, wyſzłam, chcąc ſię powroćić do domoſtwa, ktorem miała po pierwſzym moim Mężu; lecz ſame tylko iego zaſtałam mieyſce. Drugi ow albowiem moy Mąż unieſiony zbytnim gniewem, nie kontentował ſię tym, że go kazał zruynować, kazał nawet zburżyć całą tę, na ktorey był ulicę. Złość ta w prawdzie była zbyteczna, y nieſłychana; lecz na kogoż mogłam ſię

uſkarżać? Autor tey złośći tak dobrze ſię ukrył, żem go nie mogła poznać. Procz tego chociażbym go była poznała, miarkowałam dobrze, że te tak ſurowe ze mną obchodzenie ſię, ſkutkiem było władzy iakiey pełnomocney. Przeto nie śmiałam ſię nawet uſkarzać na to.

Strapiona y ogołocona ze wſzyſtkiego, udałam ſię do kochaney Sioſtry moiey *Zobeidy*, ktora niedawno Waſzey Ceſarſkiey Mośći ſwą opowiedziała hiſtoryą, y opowiedziałam iey moie nieſzczęśćie. Przyięła mię z zwyczayną ſobie ludzkośćią, zachęcaiąc mię, ażebym nieſzczęśliwy moy los ćierpliwie znoſiła. Taki to ieſt świat, mowiła mi: odbiera nam ordynaryinie naſze dobra, przyiaćioł, kochankow, a czaſem wſzyſtko razem. Tu opowiedziała mi, chcąc mię bardziey w tym zkonwinkować, ſtratę młodego Krolewicza, przez zazdrość ſwoich dwoch Sioſtr. Tudzież tychże dwoch Sioſtr ſwoich w ſuki czarne przemienienie. Na koniec dawſzy mi tyſiąc dowodow ſwoiey ku mnie przyiażni, pokazała mi moią Sioſtrę młodſzą, ktora ſię także do niey zchroniła po śmierći naſzey Matki.

Oddawſzy więc Bogu dzięki, że nas tak razem zgromadził, poſtanowiłyśmy żyć ſobie wolnemi, nie odłączaiąc ſię od ſiebie. Przez długi iuż czas te ſpokoyne prowadziemy życie, a że do mnie należy czynić wydatki, na rożne domo-

domowe potrzeby, chętnie ſama wychodzę kupować tych ktorych potrzebuiemy żywnośći. Nakupowałam ich dnia wczorayſzego, y rozkazałam ie za ſobą przynieść Drążnikowi, człowiekowi rozumnemu, y arcyweſołego humoru, ktoregośmy zatrzymały przy ſobie, dla rozrywki. Trzey Derwiſze, nadeſzli przy początku nocy; proſząc nas ażebyśmy im dały u ſiebie zchronienie, aż do dnia dzieſieyſzego. Przyięłyśmy ich pod kondycyą, na ktorą chętnie zezwolili, y zaproſiłyśmy ich do ſtołu. Gdy nas kontentowali graniem ślicznego koncercíku, uſłyſzałyśmy że ſztukano do bramy. Byli to trzey Kupcy z *Muſſulu*, ludzie ſłuſzni, ktorży nas o tęż ſamą, o ktorą y Derwiſze upraſzali łaſkę. Uczyniłyśmy ią im; pod tąż ſamą kondycyą. Lecz tak ći, iako y pierwſi nie dotrzymali nam iey, atoli lubośmy mogły, y miały prawo ukarać ich za to, kontentowałyśmy ſię tylko, naznaczyć im za karę, ażeby nam każdy z nich ſwoię opowiedział hiſtoryą, a cała naſza zemſta na tym ſię ſkończyła, żeśmy ich wypędziły, y nie pozwoliły im więcey tego, o ktore nas proſili, w domu naſzym zchronienia.

Kalifa *Haroun Alraſzyd* arcy był ukontentowany, że ſię tego czego pragnął dowiedział, y oświadczył ſię publicznie, że mu wſzyſtko to wielkie ſprawiało podziwienie - - - Lecz Nayiaśnieyſzy Panie, rzekła w tym mieyſcu *Szeche*ra-

cherazada; dzień ktory się iuż pokazuie nie pozwala mi powiedzieć Waszey Cesarskiey Mości co uczynił Kalifa, dla oddalenia od dwoch suk czarnych czarow. *Szachryar* rozumieiąc że Sułtanowa iego Zona, miała zakończyć następuiącey nocy historyą o pięciu Damach, y trzech Derwiszach, wstał y darował ią ieszcze do dnia nastęPuiącego życiem.

LXIX. NOC.

Na Imię Boskie Siostruniu (zawołała *Dynarzada*) zaklinam cię, ażebyś nam ieżeli nie śpisz, opowiedziała; iakim sposobem dwie suki czarne pierwszą swą odebrały postać, y co się z trzema Derwiszami stało. Tu *Szecherazada* obrociwszy swą mowę do *Szachryara*, w ten mowić zaczęła sposob.

Nayiaśnieyszy Panie, Kalifa zadosyć uczyniwszy swoiey ciekawości, dał dowody trzem Derwiszom Krolewiczom, wielkości y wspaniałości swego serca; tudzież dał poznać się trzem Damom na skutkach swey dobroci. Nie zażywaiąc za tłumacza swey woli wielkiego Wezyra, rzekł sam do *Zobeidy*: Pani, czarownica ta, ktora ci się pokazała w postaci węża, y ktora na cię tak surowe włożyła prawo; ta mowię czarownica, nie powiedziałaż ci gdzie przemieszkiwa, albo raczey nie obiecałaż ci, widzieć się kiedy z

tobą

tobą y przywrocić dwoch owych ſuk do pierwſzego ſtanu.

Rządco wiernych, odpowiedziała *Zobeida*; zapomniałam Waſzey Ceſarſkiey Mości powiedzieć, że czarownica ta dała mi w ręce maleńki węzełek włoſow, mowiąc mi: że miałam kiedyś potrzebować iey bytności, y w ten czas iak tylkobym ſpaliła dwie ſzczypty owych włoſow, natychmiaſtby ſię przedemną ſtawiła; chociażby nawet była za gorą kaukazu. Pani, ſpytał ſię Kalifa, gdzież ieſt ten węzełek włoſow? odpowiedziała mu *Zobeida*, że od tego czaſu noſiła go zawſze przy ſobie. Wyięła go, y otworzywſzy zaſłonę drzwi, za ktorą ſtała, pokazała mu go. Nużeż tedy, rzekł Kalifa: ſprowadźmy tu czarownicę; nie możesz iey do ſiebie przywołać w przyzwoitſzym czaſie, ponieważ ia tego bardzo ſobie życzę.

Zobeida chętnie na to zezwoliwſzy, y rozkazawſzy przynieśc ognia, włożyła cały ow węzełek włoſow. Tegoż zaraz momentu cały Pałac wzruſzył ſię, z ſwoich fundamentow, czarownica ſtanęła przed Kalifą w poſtaci wſpaniale ubraney Damy. Rządco wiernych, rzekła do tego Monarchy: gotowa ieſtem na wypełnienie twych rozkazow. Dama ta, ktora mię, zadoſyć czyniąc twoiemu rozkazowi, zawołała, wielką mi niegdyś uczyniła przyſługę: za ktorą chcąc iey oświadczyć wdzięczność, u-

karałam niegodziwe zdradziectwo iey dwoch Sioſtr, przemieniwſzy ie w ſuki; lecz ieżeli ſobie tego Waſza Ceſarſka Mość życzysz, przywrocę im natychmiaſt naturalną ich figurę.

Kochana Czarownico, odpowiedział iey Kalifa: nie możesz mię bardziey niczym ukontentować, uczyń im tę łaſkę, a ia potym pomyślę o ſpoſobach pocieſzenia ich, po tak ſurowey pokućie; lecz pierwey mam ieſzcze pokorną do ciebie prożbę, za tą Damą, ktora tak okrutnie była traktowana od Męża, ktorego ſama nie zna. Ponieważ nie ſkończoną masz wiadomość rzeczy, rozumiem że ći y ta nie ieſt ukryta; proſzę ćię, wyiaw mi tego barbarżynca, ktory nie kontentuiąc ſię, że ſwe na ćiele iey naſyćił okrućieńſtwo, zabrał nadto nieſprawiedliwie całą fortunę.

Kalifa rozkazał przyprowadzić dwie ſuki od *Zobeidy*, a gdy ie przyprowadzono, podano czarownicy fliżankę pełną wody, o ktorą proſiła; Wymowiła nad nią ſłowa, ktorych nikt nie ſłyſzał, y pokropiła nią *Aminę*, y dwie ſuki, przemieniły ſię natychmiaſt w dwie Damy przecudney piękności, a bliżny *Aminy* zniknęły. Tu czarownica rzekła do Kalify: Rządco wiernych, potrzeba ći teraz wyiawić, kto ieſt mężem tym ukrytym, o ktorym chcesz wiedzieć, należy on do ciebie bardzo bliſko; ponieważ to ieſt Nayiaśnieyſzy *Amin*, Syn twoy nayſtarſzy, Brat Nay-

iaśniey-

iaśnieyſzego *Mamuna*; zakochawſzy ſię paſſyami w tey Damie, iak tylko mu odmalowano iey piękność, wynalazł pretext ſprowadzenia iey do ſiebie, gdzie z nią ſię ożenił; co zaś do tych plag, ktore iey dać rozkazał dla niektorych przynaymniey przyczyn, godzien bydź exkuzowany. Dama ta albowiem iego Zona, nadto była łatwa, a exkuzy, ktore mu dawała ſwego poſtępku, wyrażały iaśnie, że większą ieſzcze a niżeli była ſama w ſobie, popełniła winę. Wſzyſtkom iuż powiedziała com mogła powiedzieć, zadoſyć czyniąc twey ćiekawośći. Skończywſzy te ſłowa, ukłoniła ſię Kalifie y zniknęła.

Monarcha ten napełniony podziwieniem, y kontentuiąc ſię niezmiernie przemianą tą, ktora ſię ſtała za iego przyłożeniem ſię, przez nowy ieſzcze dowod ſwoiey wſpaniałośći, na wielką ſobie u potomnych wiekow zaſłużył chwałę. Rozkazał naypierwey zawołać Syna ſwego, powiedział mu, iż wiedział o iego ſekretnym małżeńſtwie, y o przyczynie ran *Aminy*. Ten Pan ledwie co uſłyſzał, że Oyćiec iego chciał, ażeby ią wżiął ſobie znowu za Zonę, teyże godziny złączył ſię z nią powtornie.

Kalifa oświadczył ſię potym z przyiaźnią ſwoią dożywotnią, ku *Zobeidzie*, a trzy inne Sioſtry dał za Zony Derwiſzom, ktorży to tę iego łaſkę z wielką przyięli wdzięcznośćią.

Kalifa

Kalifa z nich każdemu naznaczył wſpaniały w *Bagdadzie* Pałac, wywyżſzył ich na naypierwſze godności w ſwoim Państwie, przypuścił do Rad. Naypierwſzy Kadys *Bagdadſki* przyzwany, oraz z świadkami napiſał intercyzy, a wiekopomney godny pamięci Kalifa *Haroun Alraſzyd* uſzczęśliwiaiąc oſoby długą ſtrapione nieſzczęśliwością, tyſiączne ściągnął na ſiebie błogosławieństwa.

Koniec Części drugiey.



y-

y-

d-

d-

nie

nie

dy-

nie

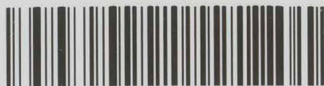
dy-

dy-

dy-

dy-

nie


Biblioteka Jagiellońska
stdr0024017

